



Caitlin Crews



Na srebrnej tacy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikos Katrakis był niewątpliwie najbardziej przystojnym mężczyzną na jachcie. W innych okolicznościach wystarczyłoby, żeby Tristanne Barbery na niego spojrzała, a natychmiast wzięłaby nogi za pas. Ze strachu. Każdy mężczyzna, który wydawał się jej atrakcyjniejszy od błękitnozielonych wód Morza Śródziemnego, był stanowczo zbyt niebezpieczny, bo zbyt przystojny.

Nie zapominaj, że nie chodzi o ciebie, upomniała się, po czym z trudem rozluźniła zaciśnięte w pięści dłonie. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad zdenerwowaniem i paniką, gdyż tym razem rzeczywiście nie chodziło o nią, a o jej matkę. Jej biedną, bardzo chorą i bezradną matkę, która popadła w przerażające długi. Tristanne zrobiłaby dosłownie wszystko, żeby ją uratować.

Na jachcie obecni byli rozmaici wpływowi, bogaci biznesmeni, lecz Nikos Katrakis w niczym ich nie przypominał, i to bynajmniej nie dlatego, że był właścicielem tej luksusowej łodzi. Nie chodziło nawet o jego niewątpliwą urodę. Kipiał energią i zwracał na siebie uwagę, ale jednocześnie trzymał innych na dystans. Ze względu na swoją charyzmę robiłby wrażenie, nawet gdyby był nieatrakcyjny, czego jednak nie dało się o nim powiedzieć.

Tristanne przeszły dreszcz. Nie mogła oderwać wzroku od Katrakisa. Pomyślała, że wzbudza nawet większy respekt niż jej zmarły ojciec, choć nie wydawał się aż tak łodowaty. Czowała również, że daleko mu do brutalności i bezduszości jej przyrodniego brata Petera, który stanowczo odmówił spłaty rachunków za leczenie jej matki i jeszcze drwił z rozpaczy przyrodniej siostry.

Doszła do wniosku, że niepotrzebnie traci czas, gapiąc się na Katrakisa i usiłując zebrać się na odwagę, aby do niego podejść. Było jasne, że lada moment Peter zacznie jej szukać. Wiedziała, że nie miał do niej za grosz zaufania, mimo iż w desperacji przystała na jego plan, kiedy doszedł do wniosku, że jego młodsza siostra powinna wreszcie zrobić użytek ze swoich kobiecych wdzięków. W duchu obiecała sobie jednak, że zrobi to na własnych warunkach, a nie na warunkach Petera. Wybrała do tego celu człowieka, które-

go jej brat naprawdę nienawidził i którego uważał za swojego głównego rywala w interesach.

W pośpiechu odepchnęła od siebie te nieprzyjemne myśli. Nie mogła teraz tego rozpamiętywać, miała zbyt wiele do stracenia. Chodziło przecież o życie jej matki i o niezależność, o którą tak zajadle walczyła.

Zdenerwowanie Tristanne nieoczekiwanie przerodziło się w coś innego, coś, co sprawiało, że jej puls przyśpieszył, a nogi stały się miękkie jak z waty. Nigdy jednak nie pokazywała po sobie żadnych uczuć i teraz również liczyła na to, że otoczenie dostrzeże jedynie jej chłód i obojętność.

Wzięła głęboki oddech, pomodliła się w duchu i ruszyła prosto do Nikosa Katrakisa.

Nikos zerknął na nią znad swojego drinka, którego sączył, stojąc przy marmurowym blacie baru. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, Tristanne wstrzymała oddech, a jej serce gwałtownie zabiło. Katrakis miał brązowe oczy, które zdawały się lśnić niczym stare złoto. Nagle przestała słyszeć odgłosy imprezy, brzęk kieliszków i muzykę.

- Panno Barbery - powiedział na powitanie i zamilkł.

Zabrzmiało to nie jak powitanie, ale jak nagana kogoś, kto właśnie wyraża swoje zdziwienie i niezadowolenie. Zdała sobie sprawę, że Katrakis nie jest w żaden sposób odprężony, a tylko takiego udaje. Na to jednak tak naprawdę liczyła. Z pewnością jej brat, którego interesowały wyłącznie pieniądze i władza, nie miałby obsesji na punkcie tego człowieka, gdyby nie dostrzegał w nim godnego siebie przeciwnika.

- Zna pan moje nazwisko? - zapytała.

Mimo tysiąca galopujących myśli, które przelatywały jej przez głowę, udało się jej zachować spokój. Pomyślała, że to cecha rodzinna Barberych. Mogli być w rozsypce, jednak wydawali się absolutnie obojętni. Tristanne nauczyła się tej strategii we wczesnym dzieciństwie, jeszcze na kolanach ojca. Teraz pragnęła jedynie wykorzystać Katrakisa do własnych celów, a nie poddawać się jego legendarnej charyzmie. Musiała być silna.

- Naturalnie. - Uniósł ciemną brew, a jego usta lekko się wykrzywiły. - Szczyć się tym, że znam nazwiska wszystkich moich gości. Jestem Grekiem i gościnność to dla mnie nie tylko puste słowo.

Tristanne poczuła się tak, jakby był kotem, a ona głupią i skazaną na klęskę myszką.

- Muszę pana o coś prosić - powiedziała niepewnie, niezdolna do dalszego prowadzenia tej gry. Coś w jego spojrzeniu, spokojnym, bezpośrednim i jakby nieco rozbawionym, sprawiło, że poczuła się tak, jakby jeden jedyny kieliszek wina, który wcześniej wypila, uderzył jej prosto do głowy. - Bardzo przepraszam - wymamrotała i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że na jej policzki wypełza rumieniec. Aż do tej chwili sądziła, że jest organicznie niezdolna do tego, aby się czerwienić. - Chciałam zakomunikować to nieco bardziej dyplomatycznie. Pewnie uważa mnie pan za najgorzej wychowaną istotę na świecie.

Tym razem uśmiechnął się szerzej, chociaż jego oczy nadal pozostały nieufne.

- Jeszcze o nic mnie pani nie poprosiła - zauważył. - Może zapoznam panią z moją opinią już po tej prośbie?

Tristanne poczuła nagle, że bardziej ryzykuje, stojąc przed Nikosem Katrakisem w tłumie obcych, niż stawiając czoło Peterowi. Musisz być silna, powtórzyła sobie w myślach, ale i tak doskwierała jej świadomość zagrożenia.

Przygryzła dolną wargę i lekko zmarszczyła brwi. Z minuty na minutę coraz bardziej poddawała się urokowi tego mężczyzny. Wyglądało na to, że najpierw dostrzegła pułapkę, a następnie bez żadnego oporu dała się pojmać.

Sytuacja stawała się coraz poważniejsza.

- Co mogę dla pani zrobić? - ponaglił ją z ledwie słyszalną ironią w głosie, zupełnie jakby się domyślał, o co go chciała prosić.

Wiedziała, że to niemożliwe. Nikos był bogaty i bezwzględny, a dzięki swojej przenikliwości zgromadził ogromny majątek, jednak nawet on nie poradziłby sobie z odczytywaniem cudzych myśli.

- Owszem, może pan coś dla mnie zrobić - potwierdziła spokojnie, choć z trudem panowała nad emocjami. - Chodzi o drobną przysługę, w dodatku nie całkiem nieprzyjemną.

Niewiele brakowało, a po tych słowach straciłaby zimną krew i odeszła jak niepyszna. Przecież mogła się zadowolić kimś innym, nie musiała wybierać akurat tego człowieka.

Zerknęła w bok i dostrzegła brata, który przepychał się w stronę baru. Przyrodniego brata, powtórzyła sobie w myślach, jakby to miało znaczenie. Za jego plecami czaił się finansista, którego Peter osobiście dla niej wybrał w przekonaniu, że dzięki niemu wykaraska się z finansowych tarapatów. Oczywiście, finansista nie pomógłby mu z wrodzonej dobroci serca, lecz w zamian za względy Tristanne. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem na wspomnienie ich rozmowy sprzed półtora miesiąca.

- Musisz wzmocnić rodzinny majątek - poinformował siostrę Peter, zupełnie jakby jej przyszłość była mu całkowicie obojętna.

- Nie rozumiem - odparła Tristanne.

Pogrzeb jej ojca odbył się zaledwie kilka godzin wcześniej, więc nadal ubrana była w czarną sukienkę, nie opłakiwała go jednak. Trudno było jej cierpieć po śmierci Gustave'a Barbery'ego, który nigdy nie zachowywał się w stosunku do niej jak kochający ojciec.

- Chcę tylko parę lat wcześniej mieć dostęp do mojego funduszu powierniczego - dodała.

Przeklęty fundusz powierniczy. To właśnie z jego powodu ojciec Tristanne uważał, że może kontrolować jej życie, a teraz Peter poszedł w jego ślady. Dla dobra matki Tristanne zmuszona była współpracować z bratem, inaczej nie miała szans na uzyskanie wcześniejszego dostępu do pieniędzy. Gdyby to od niej zależało, uciekłaby jak najdalej od przeklętego majątku Barberych, a także od obowiązków i powinności, które wiązały się z przynależnością do tej rodziny. Przez lata samodzielnie zarabiała na życie, teraz jednak nadeszła pora, by schować dumę do kieszeni. Matka Tristanne z dnia na dzień czuła się coraz gorzej, a w związku z leczeniem coraz bardziej się zadłużała, zwłaszcza

odkąd osiem miesięcy temu Peter przejął kontrolę nad rodzinnymi finansami i przestał spłacać rachunki Vivienne.

W rezultacie Tristanne zmuszona była zaopiekować się matką, jednak szybko zabrakło jej pieniędzy, gdyż jako artystka mieszkająca w Vancouver z trudem wiązała koniec z końcem. Pozostało jej zatem jedynie spełnienie żądań Petera, który w zamian za posłuszeństwo obiecał jej dostęp do pieniędzy z funduszu.

- Nie musisz rozumieć - syknął Peter, patrząc na nią z pogardą. - Masz zrobić to, co ci każę. Znajdziesz odpowiednio bogatego faceta i okręcisz go sobie wokół palca. To chyba nie jest aż tak trudne, nawet dla ciebie, co?

- Nie wiem, jak to ma pomóc tobie - odparła Tristanne.

- Pilnuj swojego nosa - poradził jej opryskliwie. - Moi inwestorzy nabiorą do mnie zaufania, jeśli zbliżysz się do odpowiednio zamożnego biznesmena. Wierz mi, Tristanne, powinno ci zależeć na ich zaufaniu. Jeśli moja najnowsza transakcja z jakiegoś powodu nie dojdzie do skutku, stracę wszystko, a pierwszą ofiarą bankructwa będzie twoja bezużyteczna matka.

Tristanne rozumiała to aż nazbyt dobrze. Peter nigdy się nie krył z pogardą dla jej matki. Gustave przekazał mu swoje imperium na początku długotrwałej choroby, karząc w ten sposób Tristanne za jej wcześniejsze buntownicze zachowanie. Bez wątplenia oczekiwał, że syn będziełożył na jego drugą żonę i dlatego w testamencie nie zawarł specjalnej klauzuli gwarantującej Vivienne środki na utrzymanie.

Tristanne wiedziała doskonale, że Peter latami czekał na okazję, by zemścić się na Vivienne Barbery za zajęcie miejsca jego zmarłej matki u boku Gustave'a. Uważał, że Vivienne wcale nie jest słabego zdrowia, a tylko usiłuje zwrócić na siebie uwagę otoczenia, więc pozwalał, by jej długi rosły aż pod niebiosa.

Ten człowiek był zdolny do wszystkiego.

- Co mam zrobić? - spytała Tristanne lodowatym głosem.

- Możesz iść z nim do łóżka, wyjść za niego, wszystko jedno - prychnął Peter drwiąco. - Byle tylko dowiedział się o tym świat. Chcę, żeby pisały o was brukowce w całej Europie. Zrobisz wszystko, co konieczne, aby ludzie myśleli, że mamy dostęp do wielkich pieniędzy.

Tristanne otrząsnęła się z przykrych wspomnień. Zauważyła, że brat patrzy na Nikosa z nieskrywaną nienawiścią i w tej samej chwili powzięła ostateczną decyzję. Woląca spalić się w ogniu Katrakisa, niż znosić znacznie gorsze upokorzenia ze strony Petera. Dzięki temu mogła przynajmniej nadepnąć na odcisk swojemu odrażającemu bratu.

Mimo wszystko czuła, że popełnia straszny błąd, ale było już za późno na refleksje.

- Chciałabym, żeby mnie pan pocałował - oznajmiła głośno i wyraźnie, paląc za sobą mosty. Stało się, musiała brnąć dalej. - Tu i teraz. O ile nie sprawi to panu kłopotu, naturalnie.

Nikos Katrakis nie przypuszczał, że podczas popołudniowej imprezy na jachcie zagadnie go spadkobierczyni majątku Barberych, i do tego tak bezpośrednio. Uśmiechnął się triumfalnie i popatrzył w jej oczy koloru szwajcarskiej czekolady, a ona nie odwróciła wzroku. Odważna dziewczyna, pomyślał z uznaniem. Znacznie odważniejsza niż jej pozbawieni godności, tchórzliwi krewni, ale nawet taka odwaga nie mogła jej pomóc.

- Dlaczego miałbym panią całować? - spytał spokojnie i z satysfakcją dostrzegł rumieńce na jej policzkach. - Wokoło roi się od kobiet, które wiele by dały za możliwość pocałowania mnie. Dlaczego powinienem wybrać akurat panią?

Zaskoczona Tristanne przełknęła ślinę, ale nie straciła zimnej krwi.

- Mam powody, żeby prosić pana o to wprost - odparła z nieco dziwnym, lecz miłym dla ucha akcentem, będącym mieszanką naleciałości europejskich i północnoamerykańskich. - Lepsze to niż wskakiwanie w skąpe sukienki w nadziei, że zwróci pan uwagę na ogromny dekolt.

Nikos zaśmiał się wbrew sobie. Ta kobieta nosiła nazwisko Barbery i tylko dlatego miał ochotę ją upokorzyć. Już dawno temu poprzysiągł sobie zemstę na całej rodzinie tego odrażającego krwiopijcy Petera. Od razu zauważył, że Peter Barbery stoi niedaleko i uważnie ich obserwuje.

Nikos przysunął się do Tristanne, a ona nie cofnęła się ani o krok.

- Niektóre kobiety prezentują swoje atuty bez szczególnej zachęty. - Postawił drinka na barze. - Ale rozumiem pani punkt widzenia.

Nie po raz pierwszy obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Dotąd jednak zachowywał daleko posuniętą dyskrecję, więc nie mogła wiedzieć, że już wcześniej zwrócił na nią

uwagę. Patrzył na jej lekko falujące włosy w kolorze ciemnoblond, inteligentne oczy i kuszące kształty okryte skromną sukienką. Było oczywiste, że ta kobieta nie spędziła ani jednej chwili na faszerowaniu się botoksem, kolagenem czy silikonem.

- Co może pani wnieść do pocałunku, czego nie ofiaruje mi inna kobieta? - spytał rzeczowo.

Nie wycofała się i nie zaczerwieniła po czubki uszu. Przeciwnie, popatrzyła na niego wyzywająco.

- Siebie. - Zmrużyła oczy.

Nikos ze zdumieniem uświadomił sobie, że ogarnia go pożądanie. Nie spodziewał się tego, w końcu powinien gardzić wszystkimi krewnymi Petera Barbery'ego. Tyle tylko że zupełnie inaczej wyobrażał sobie jego przyrodnią siostrę. Wiedział, że uczęszczała do najlepszych szkół w Europie i był pewien, że to odrażająca snobka pokroju Petera, tymczasem kobieta, która go zagadnęła, okazała się naturalna, energiczna i żywiołowa.

Pomyślał, że nie od rzeczy byłoby ją oswoić, przekonać do siebie, a potem zniszczyć, żeby cierpiała równie mocno jak Althea i jego ojciec.

- Siebie? No tak, słuszna uwaga - zgodził się, uniósł rękę i dotknął kosmyka jej włosów. Były miękkie jak jedwab, długie i gładkie. Tristanne zamarła i lekko rozchyliła usta, a Nikos odetchnął głęboko. - Nie mam jednak zwyczaju całować nieznanym sobie kobiet w obecności tylu osób. Taka demonstracja z pewnością trafiłaby na łamy brukowców, a to mi się nie uśmiecha.

- Proszę mi wybaczyć. - Tristanne nie odrywała od niego wzroku. - Słyszałam, że jest pan nieustraszony i nie kieruje się cudzą opinią. Najwyraźniej pomyliłam pana z innym Nikosem Katrakisem.

- Jestem zdruzgotany tą opinią - wycedził bez zmrużenia powiek i zbliżył się do niej jeszcze bardziej. - Sądziłem, że wpadłem pani w oko i dlatego postanowiła mnie pani pocałować, a tymczasem nie różni się pani od innych kobiet. Jest pani maskotką bogatych mężczyzn, panno Barbery? Czy podróżuje pani po świecie i kolekcjonuje pocałunki tak, jak nastolatki zbierają autografy swoich idoli?

- Bynajmniej - zaprzeczyła bez wahania i uniosła brwi. - Zauważyłam, że to bogaci mężczyźni są moimi maskotkami. Chodzą za mną krok w krok i stawiają coraz to nowe żądania. Postanowiłam oszczędzić panu fatygi.

- Zbytek łaski, panno Barbery. Nie przyszło pani do głowy, że może akurat ja nie lubię dzielić się tym, co mam?

- I to mówi człowiek na jachcie pełnym gości?

- Nie całowałem ani jachtu, ani gości. - Przechylił głowę. - W każdym razie nie wszystkich.

- Musi pan koniecznie wyjaśnić mi, jakimi kryteriami kieruje się pan w doborze osób do całowania. - Jej usta zadrżały, jakby z trudem tłumila śmiech. Nikos nie miał pojęcia, dlaczego nie może oderwać wzroku od jej warg. - I pomyśleć, że słyszałam tyle opowieści o Nikosie Katrakisie, który lekceważy konwenanse, nie przestrzega zasad i jest kowalem własnego losu. Byłam pewna, że poznam właśnie jego.

- Jest tylko jeden Nikos Katrakis, panno Barbery. - Stała tak blisko, że wyraźnie czuł zapach jej perfum, korzennych z kwiatową nutą. - Mam nadzieję, że nie załamie się pani na wiadomość o tym, że to właśnie ja.

- Trudno powiedzieć, jak na mnie wpłynie ta informacja. Przecież jeszcze nie zakosztowałam pańskiego pocałunku.

- Mam rozumieć, że pocałunek jest nieuchronny?

- Naturalnie. - Przechyliła głowę i uśmiechnęła się pogodnie. - A nie jest?

Nikos nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Od dziesięciu lat planował zemstę na zmarłym Gustavie Barberym oraz jego odrażającym synu Peterze i tylko czekał na odpowiednią okazję. Powoli, bez pośpiechu przyczyniał się do upadku ich olbrzymiej niegdyś fortuny, ale nigdy nie brał pod uwagę tej dziewczyny. Nie był taki jak Peter Barbery, który cynicznie uwiódł, zapłodnił, a następnie porzucił Altheę. Nikos nie zamierzał iść w jego ślady, nie mógł jednak przewidzieć, że siostra największego wroga sama wpadnie mu w ręce.

- Niewykluczone, że ma pani rację - przyznał cicho i w tym momencie mina Tristanne nieco zrzędzła.

Miał ochotę wznieść okrzyk triumfu. A więc jednak nie była tak niewzruszona, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Położył dłoń na jej karku, a wtedy szeroko otworzyła oczy i odruchowo oparła ręce na jego piersi. W tym momencie wiedział już, że wygrał tę batalię. Zdobyte Tristanne będzie gwoździem do trumny imperium Barberych, które właśnie rozsypywało się raz na zawsze.

Osiągnął swój cel, ale zamiast świętować zwycięstwo, skupił się wyłącznie na jej pełnych, rozchylonych ustach.

Bez namysłu przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Tristanne poczuła się tak, jakby przez jej ciało przetoczyła się fala ognia. Nie miała pojęcia, że zwykły pocałunek okaże się tak zniewalający. Nikos niepodzielnie zapanował nad jej ciałem i nic nie mogła na to poradzić.

Nie mogła ani nie chciała.

Delektował się nią długo i pożądliwie, aż wreszcie zadrżała. Dłonie Nikosa na jej plecach zdawały się emanować energią, jego usta smakowały drogim alkoholem i solą. Tristanne odruchowo pogłaskała koszulę opinającą tors Nikosa oraz ukryte pod nią mięśnie, choć przecież powinna go odepchnąć.

Minęła wieczność, zanim w końcu podniósł głowę i popatrzył na Tristanne roziskrzonym wzrokiem. Poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Chciała położyć palce na swoich ustach, gdyż miała wrażenie, że nie należą już do niej, zupełnie jakby je oznakował. Tylko dlaczego ta myśl tak bardzo przypadła jej do gustu?

Idiotka.

Miała za swoje. Co ją podkusiło, żeby wdawać się w niebezpieczne gierki z takim mężczyzną? Teraz nie była już w stanie zapanować nad sobą, nawet gdyby bardzo tego pragnęła. Wpadła w koszmarne tarapaty. Powinna jak najszybciej przypomnieć sobie, dlaczego to robi. Musiała myśleć o matce!

- Mam nadzieję, że to pani wystarczy.

Kiedy na nią patrzył, znowu mimowolnie zadrżała.

Nikos powoli oderwał dłoń od jej karku.

- Chyba tak - zgodziła się, oszołomiona i pomyślała, że jej głos brzmi tak, jakby mówiła przez watę.

- Nie jest pani pewna? - Uniósł kąciki ust. - W takim razie nie stanąłem na wysokości zadania.

Tristanne uświadomiła sobie, że nadal go dotyka, ale nie cofnęła dłoni.

Weź się w garść, przykazała sobie z rozpaczą i pomyślała o bladej, wychudzonej Vivienne, o jej suchym kaszlu i bezsenności. Nie miała wyboru. Opuściła dłonie i wtedy

odniosła wrażenie, że Nikos uśmiechnął się jeszcze szerzej. To sprawiło, że Tristanne uniosła głowę i przypomniała sobie, co musi zrobić i dla kogo.

- Spisał się pan doskonale - zapewniła go z udawaną obojętnością, wręcz ze znużeniem, choć jej serce biło jak szalone.

Nie zareagował na jej słowa, ale patrzył na nią uważnie, niczym drapieżnik szykujący się do skoku.

- Doprawdy? - spytał chłodno.

- Bez wątpienia. - Tristanne wzruszyła ramionami, próbując nie myśleć o swoich niewątpliwie czerwonych policzkach.

I pomyśleć, że jeden pocałunek tak bardzo namieszał jej w głowie. Nagle zdała sobie sprawę, że Peter podszedł na tyle blisko, że bez wątpienia mógł podsłuchiwać, o czym rozmawiają jego siostra oraz największy wróg.

- W takim razie powinniśmy przeprowadzić dodatkowe eksperymenty - zaproponował Nikos aksamitnym głosem, który rozpałał ją od wewnątrz. Postanowiła za szelką cenę nie myśleć teraz o Peterze. - Chętnie spełnię pani prośbę z nawiązką. Nie chciałbym pani rozczarować.

- Jest pan niesłychanie wspaniałomyślny - wymamrotała, opuszczając wzrok.

- Można mnie opisywać na rozmaite sposoby, panno Barbery, ale na pewno nie jestem wspaniałomyślny - powiedział łagodnie. - Nie mam też w sobie krztyny hojności i proponuję, żeby pani to sobie dobrze zapamiętała.

Tristanne doskonale wiedziała, jak powinna postąpić. Podjęła decyzję, zanim jeszcze Peter przedstawił jej swoje odrażające warunki. Była gotowa zrobić wszystko, byle tylko wyrwać matkę spod kontroli brata, gdyż tylko tak mogła ją ocalić. Co ją obchodziła ewentualna ruina imperium finansowego rodziny Barberych? Już dawno przestała się tym przejmować. Nie byłaby jednak w stanie odwrócić się plecami do biednej Vivienne, zwłaszcza po śmierci jej ukochanego Gustave'a. Tristanne trzymała się na dystans, kiedy ojciec żył, ale teraz nie mogła porzucić matki.

To oznaczało tylko jedno.

- Nie jest pan wspaniałomyślny? A to wielka szkoda - odparła ze spokojem, którego nie czuła.

Panika chwyciła ją za gardło, ale Tristanne była zdecydowana ją pokonać. Wiedziała, że Peter nie cofnie się przed niczym, byle tylko zdobyć przy jej pomocy niezbędne pieniądze.

- Szkoda? Ani trochę. - Nikos uważnie wpatrywał się w nią złocistymi oczami.

Kobiety robią to codziennie, od zarania świata, powiedziała sobie. Ze znacznie mniej ważnymi mężczyznami, ze znacznie błahszych powodów.

- Szkoda - powtórzyła nieco ochryple. - Słyszałam z dobrze poinformowanych źródeł, że obecnie nie ma pan utrzymanki. Liczyłam na to, że ja nią zostanę.

Jego oczy rozbliły. Tristanne wpatrywała się w nie, jakby naprawdę miała tyle tupetu, jak mogła to sugerować jej wypowiedź. Była pewna, że Peter słucha z uwagą, więc musiała wyrzucić z siebie te okropne słowa, nawet jeśli utykały jej w gardle.

- Rzecz jasna, jako utrzymanka, będę liczyła na pańską hojność. Niezwykłą hojność - dodała z naciskiem.

Przez długą chwilę Nikos tylko wpatrywał się w nią w całkowitym milczeniu, zupełnie jakby nie złożyła mu tej upokarzającej propozycji. Jakby nie wyznała, że pragnie ofiarować mu ciało za pieniądze.

Kiedy wreszcie szeroko się uśmiechnął, poczuła strach.

Długo czekał na tę chwilę i teraz zamierzał napawać się triumfem. W najśmielszych marzeniach nie oczekiwał, że siostra jego znienawidzonego wroga sama ofiaruje mu się na srebrnej tacy. Czy mogło istnieć lepsze zwieńczenie ostatecznego zwycięstwa i bezlitosnej zemsty? Zamierzał przyjąć ofertę Tristanne i zrobić dobry użytek z tej kobiety.

Nie musiał patrzeć na Petera, gdyż doskonale wyczuwał jego wściekłość i musiał przyznać, że zemsta naprawdę jest słodka. Planował ją latami, a teraz wreszcie dopiął swego. Szkoda, że tylko on mógł się nią rozkoszować. Jego surowy, wymagający ojciec, a także żywiołowa przyrodnia siostra i jej nienarodzone dziecko nie dożyli tego momentu i nie mogli się przekonać, że Nikos zrobił to, co im poprzysiągł: zniszczył Barbery. Ojciec i siostra umarli, nienawidząc Petera i obarczając go winą: najpierw załamana Althea, która odebrała sobie życie, a potem ojciec, na którego uczucie Nikos bezskutecznie starał się zasłużyć.

Nikos wiedział, że co go nie zabije, to go wzmocni. Dlatego czerpał siłę z krytyki, której nie szczędził mu ojciec, dlatego zdołał wyrwać się z ateńskich slumsów, w których spędził dzieciństwo, dlatego wreszcie nie załamał się, gdy porzuciła go matka. Gdy wy dostał się z rynsztoka, udało mu się odnaleźć ojca, który porzucił jego matkę. Nikos pragnął wkraść się w łaski chłodnego i ostrego Katrakisa, a także Althei, jego ukochanej córki. Nigdy nie obarczał jej winą, za to ona nie szczędziła bratu wyrzutów, gdy Peter Barbery zostawił ją dla innej.

Nikos wpatrywał się z uwagą w Tristanne. Nie miał pojęcia, jaką grę toczy rodzeństwo Barbery, ale nic go to nie obchodziło. Czy Tristanne wierzyła, że jest następczynią Maty Hari? Czy uważała, że może go kontrolować za pomocą seksu i manipulować nim zgodnie z własnym uznaniem? Niech spróbuje.

- Chodźmy - powiedział. Zacisnął dłoń na ramieniu Tristanne, mimowolnie delektując się gładkością jej skóry, i ruchem głowy wskazał drzwi do swojego prywatnego apartamentu. Popatrzyła na niego w milczeniu. - Czyżby naszły panią wątpliwości?

- Najpierw pan musi sobie odpowiedzieć na to pytanie - odparła i dumnie uniosła brodę, jakby była gotowa do awantury. - Nie ja - dodała.

Miał coraz większą ochotę zaciągnąć ją do łóżka. Dla zemsty, przypomniał sobie stanowczo. Z żadnego innego powodu.

- Wygląda więc na to, że mamy sporo do omówienia - podsumował Nikos.

Przełknęła ślinę, a jej oczy pociemniały.

- Zabiera mnie pan do swojego legowiska? - spytała ostrożnie.

- Do apartamentu, ale jeśli woli pani nazywać go legowiskiem, bardzo proszę - odparł z rozbawieniem.

Nie dodała ani słowa, a on dopilnował, żeby wszyscy wokoło wpatrywali się w nich z uwagą. Także znany finansista, najbliższy współpracownik jej brata, nie spuszczał z nich wzroku, gdy Nikos prowadził Tristanne za rękę, prosto do głównego apartamentu i do swojego łóżka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tristanne szła u boku Nikosa przez zatłoczony pokład, trzymając wysoko uniesioną głowę, jakby zmierzała na swoją koronację, a nie do sypialni mężczyzny, któremu postanowiła oddać się dla materialnych korzyści.

Nie chciała o tym pamiętać, bagatelizowała to wspomnienie, ale przecież dobrze wiedziała, że nie po raz pierwszy widzi tego mężczyznę. Teraz wspominała tamto wydarzenie tak wyraźnie, jakby minęło zaledwie kilka dni, a nie prawie dziesięć lat.

Miała wtedy siedemnaście lat i znalazła się w sali balowej pałacu swojego ojca w Salzburgu. Był to jej pierwszy bal i wiązała z nim zbyt dużo nadziei - pragnęła wirować w walcu pod lśniącymi zyrandolami, w blasku świec, ubrana w piękną białą suknię, która przyciągnie spojrzenia wszystkich zaproszonych gości. Wtedy właśnie po raz pierwszy ujrzała Nikosa Katrakisa. Przemierzał salę tak pewnym krokiem, jakby był u siebie. Wydał się jej potężny i niebezpieczny. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją zauroczył, czemu wstrzymała oddech, a jej serce biło tak, jakby była bliska paniki. Nie mogła oderwać wzroku od Nikosa.

- Kto to taki? - spytała wówczas matkę, nieco przerażona falą gorąca, która nieoczekiwanie przetoczyła się przez jej ciało. Nie była pewna, czy ma ochotę podbiec do tego człowieka, czy też uciec gdzie pieprz rośnie.

- To Nikos Katrakis - odparła Vivienne. - Robi interesy z twoim ojcem, kochanie, ale to podobno podstępny, nieprzewidywalny człowiek, proszę, trzymaj się od niego z daleka.

Teraz, po dziesięciu latach, Tristanne nadal nie wiedziała, czy pragnie przytulić się do Nikosa, czy też przed nim uciec. Była za to boleśnie świadoma, że pocałunek wywarł na niej znacznie większe wrażenie, niż się spodziewała, i że sama doprowadziła do sytuacji, w której się znalazła.

To była jej decyzja i jej wybór.

Wkrótce oddalili się od tłumu i od morza, które połyskiwało w popołudniowym słońcu. Tristanne ledwie dostrzegała wykwintne wnętrza statku, wykończone drogimi gatunkami drewna i pełne luksusowych mebli. Jej uwaga była skupiona niemal wyłącz-

nie na Nikosie. Czują, jak na jej twarzy znów wykwitły rumieńce. Po chwili pobladła, a następnie ponownie się zaczerwieniła, jak trawiona gorączką.

Przecież wiedziała, co powinna zrobić. Weź się w garść, pomyślała z desperacją. Nie wolno jej było ulec urokowi tego mężczyzny, jakkolwiek wydawał się jej fascynujący i atrakcyjny. Miała wykorzystać go do własnych celów, był dla niej jedynie źródłem pieniędzy.

Nikos wprowadził ją do pokoju i zatrzasnął drzwi. Tristanne rozejrzała się wokół siebie, ale niewiele do niej docierało. Zauważyła tylko, że w eleganckim i przestronnym pokoju stoi wielkie łóżko.

Jak to możliwe, że trafiła tutaj na własną prośbę?

- Proszę pana... - zaczęła, odwracając się ku niemu.

Jeszcze nie było za późno, aby przejąć kontrolę nad przebiegiem zdarzeń. Musiała tylko wykazać się siłą woli.

- To chyba nie pora na spóźnione wątpliwości, prawda? - spytał.

Stał niebezpiecznie blisko niej. Nie ruszając się z miejsca, mogłaby teraz delikatnie dotknąć dłonią jego oliwkowego karku, ale szybko cofnęła się o krok i znieruchomiała w przekonaniu, że taki nieśmiały gest tylko by ją zdradził. Nie była przecież wyrafinowaną kochanką, choć za taką pragnęła uchodzić w jego oczach. Była jedynie skromną artystką malarką z Kanady, rzuconą przez los na głęboką wodę.

Nikos nie spuszczał z niej wzroku i lekko się uśmiechał.

Ten człowiek to niebezpieczne zwierzę, pomyślała. To było jasne od samego początku. Nieświadomie wyczuwała to już dziesięć lat temu, a mimo to trafiła do jego kryjówki, prosząc się o to, by ją pożarł żywcem.

Nikos wepchnął dłonie do kieszeni dżinsów, przez co jego barki wydawały się jeszcze szersze, ramiona jeszcze potężniejsze. A może raczej to Tristanne poczuła się przy nim drobniejsza?

Nagle opuściła ją cała odwaga.

Musisz podporządkować się temu człowiekowi, powiedziała sobie. Pamiętaj, robisz to dla matki.

Nikos obserwował ją uważnie, jakby czekał na odpowiedni moment do skoku.

- Zwracaj się do mnie po imieniu - odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

Tristanne wiedziała, że powinna coś powiedzieć, cokolwiek, tyle tylko że nie mogła wykrztusić choćby jednego słowa, nawet jego imienia. Najwyraźniej nie była jeszcze przygotowana na przekroczenie tej bariery prywatności.

Nikos uśmiechnął się z ironią i oparł o zamknięte drzwi. Milczał wymownie, aż wreszcie, gdy nerwy Tristanne były napięte do granic wytrzymałości i doszła do wniosku, że grozi jej załamanie nerwowe, uniósł rękę i pokiwał palcem, przyzywając ją do siebie.

A więc postanowił być wobec niej arogancki, pewny siebie i władczy. Właściwie niewiele się różnił od ludzi pokroju jej brata. Traktował ją jak psa.

Nagle ogarnęła ją wściekłość, którą udało się jej stłumić z najwyższym trudem. Czemu tu się dziwić? Przecież jako utrzymanka była dla niego warta dokładnie tyle, ile warte jest kosztowne, luksusowe zwierzątko, taki pokojowy, rasowy piesek. Sama zdała się na jego łaskę i niełaskę, więc mogła obarczać winą wyłącznie siebie.

Jakie to miało znaczenie, że ten człowiek właśnie przed chwilą potraktował ją jak psa? W gruncie rzeczy zależało jej wyłącznie na przekonaniu Petera, że spełniła jego wolę. Za kilka dni będzie mogła powrócić do dawnego życia. Do tego czasu Nikos zaprosi ją kilka razy do restauracji, może jeszcze pocałują się ze dwa razy, najlepiej na oczach paparazzi, którzy niewątpliwie go śledzili. To co robiła, było wyłącznie na pokaz, a Nikos Katrakis nie musiał o tym wiedzieć.

Tylko tak mogła skłonić przyrodniego brata do przedterminowego udostępnienia jej pieniędzy z funduszu powierniczego, do którego zgodnie z zapisem spadkowym zyskiwała pełne prawa dopiero po trzydziestym roku życia. Bez tej gotówki jej matka nie miała szansy spłacić długów, poddać się skutecznemu leczeniu ani też zapobiec ewentualnym komplikacjom zdrowotnym.

Dlatego właśnie Tristanne nie wydrwiła Nikosa, nie spoliczkowała go ani też nie wyszła z pokoju, ale zaczęła się psychicznie przygotowywać na to, że lada moment usłyszy, gdzie jest jej miejsce. Jako utrzymanka musiała być potulna, więc pohamowała gniew i podeszła bliżej, kołysząc biodrami, gdy jej wysokie obcasy lekko się chwiały na grubym dywanie.

- Może powinien pan po prostu gwizdnąć - zasugerowała, zapominając o własnych przemyśleniach sprzed chwili. - Sytuacja stałaby się jaśniejsza.

- Moim zdaniem jest dostatecznie jasna - mruknął.

Oderwał się od drzwi i chwycił Tristanne za nadgarstek, aby przyciągnąć ją do siebie, co zrobił z taką łatwością, jakby była niewiele cięższa od piórka, a potem wsunął palce pod jej brodę i ją uniósł.

Tristanne wstrzymała oddech, przebiegł ją dziwny dreszcz.

Po chwili Nikos dotknął wargami jej ust i obrócił ją tak, aby przywarła plecami do drzwi. Całował ją mocno, delectował się nią, zupełnie jakby chciał ją pochłonać.

Choć wiedziała, że nie powinna zapominać, z jakiego powodu znalazła się w jego ramionach, Tristanne odwzajemniła pocałunek. Wbrew sobie nie chciała, żeby przerywał, pragnęła należeć do niego.

Na zawsze.

Nikos nie mógł się nią nasycić. Skoro postanowiła zostać jego kochanką, miał prawo rozkoszować się nią do woli. Pożądał jej z intensywnością, której się po sobie nie spodziewał, ale której nie zamierzał się wypierać. Postanowił wykorzystać to uczucie do podsycenia chęci zemsty.

Dociskał Tristanne do drzwi, a jego dłonie wędrowały po jej ciele i włosach. Nie przestając całować dziewczyny, głaskał jej smukłą szyję i jędrne piersi. Krew gotowała się w jego żyłach, nie mógłby teraz przestać, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Sięgnął niżej, do krawędzi sukienki, którą zadarł aż do jej talii, odsłaniając figi i jedwabne pończochy. Tristanne jęknęła i poruszyła biodrami, niechcący napierając na jego męskość, po czym zamknęła oczy i odchyliła głowę.

Nikos przywarł wargami do jej szyi, a jego dłoń powędrowała ku jej udom i zatrzymała się w miejscu, gdzie wyczuł palcami jej wilgotne i gorące wnętrze. Gdy zaczął je pieścić, Tristanne cicho krzyknęła. Nie był pewien, ale wydało mu się, że usłyszał swoje imię. Oczywiście, nie miało to żadnego znaczenia. Nosila nazwisko Barbery, a zatem była jego wrogiem. Zamierzał uczynić z niej narzędzie zemsty, ale jeszcze nie wiedział, czego ona tak naprawdę oczekuje od niego. Czyżby tylko pieniędzy?

Pieścił ją delikatnie palcami, zataczał koła, przygotowując ją na to, czego coraz bardziej pragnęła. Była taka rozpalona i ochocza, że z najwyższym trudem powstrzymał się przed rzuceniem jej na podłogę i zaspokojeniem własnej żądzy. Zamiast tego pieścił ją najpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

- Spójrz na mnie - wydyszał.

Otworzyła brązowe oczy i przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Nikosa ogarnęła czysto męska satysfakcja, a wraz z nią zaborcze, pierwotne pożądanie. Zignorował je, skupiając się na ekstazie, którą lada moment mógł ofiarować Tristanne.

- Dojdiesz dla mnie - wyszeptał, całując jej usta, policzki i szyję. - Teraz!

Popelniam błąd, pomyślała z rozpaczą, aby było już za późno. Jej zdradzieckie ciało postanowiło w tej właśnie chwili posłuchać rozkazu Nikosa i nieoczekiwanie przeżyła eksplozję rozkoszy.

Dopiero po dłuższej chwili odzyskała przytomność umysłu. Gdy w końcu zmusiła się do tego, żeby spojrzeć na Nikosa, przekonała się, że patrzył na nią ciemnymi oczami drapieżnika, których wyrazu zupełnie nie była w stanie odczytać.

Wielkie nieba, jęknęła w myślach. Jak do tego doszło? Nie rozumiała, jak to możliwe, że do tego stopnia straciła kontrolę nad przebiegiem zdarzeń. Bała się, że już nigdy nie zaufa samej sobie.

- Co teraz...? - wyjąkała zdezorientowana. Nie panowała nad dreszczami, które odczuwała, przerastał ją natłok sprzecznych emocji. - Wcale nie zamierzałam...

Zacisnęła pięści na torsie Nikosa, jakby chciała go uderzyć. Naturalnie, takie zachowanie nie miałoby żadnego sensu po tym, co się przed chwilą wydarzyło. Dlaczego tak namiętnie zareagowała na jego dotyk, co się z nią działo? Pragnęła zalać się łzami. Czuliła się tak, jakby zniecka znalazła się w zupełnie obcym ciele, drżała od całkiem nieznanym jej emocji.

Dopiero po chwili zorientowała się, że ma zadartą aż do pasa sukienkę. Zarumieniona ze wstydu, pośpiesznie obciągnęła ją drżącymi rękami. Jak mogła zachować się w taki sposób?

- Może źle cię zrozumiałem - zasugerował łagodnym głosem, choć jego wzrok wydawał się twardy jak stal. - Sądziłem, że chciałaś być moją utrzymanką. Sama tak powiedziałaś, prawda? Jak myślisz, co się wiąże z tym... stanowiskiem?

- Wiem, co się z nim wiąże - burknęła bez zastanowienia.

- Chyba nie do końca. - Wsunął kosmyk jej włosów za ucho. - A może mamy odmienne doświadczenie w tych sprawach? Lubię, kiedy moje partnerki...

- Po prostu zdziwiło mnie, że postanowił pan tak błyskawicznie skonsumować nasz związek - przerwała mu oschle. - Nie wiem, jak to się odbywa tam, skąd pan pochodzi...

- Mów mi Nikos - powiedział łagodnie. - Przed chwilą bardzo się do siebie zbliżyliśmy, więc chyba możemy przejść na ty.

- ...ale ja oczekuję czegoś więcej. - Zawiesiła głos.

Czego właściwie oczekiwała? Przecież chodziło o zwykłe dobiecie targu. Nie miała żadnego doświadczenia w tych sprawach, wszelkie informacje zaczerpnęła z literatury. Innymi słowy, musiała radzić sobie sama.

- Oczekujesz czegoś więcej? Dobrego jedzenia i trunków? - podsunął. - Chyba nie rozumiesz, czego się po tobie spodziewam. To ja stawiam żądania, a nie ty. - Przechylił głowę. - Powiedz mi, Tristanne, ilu mężczyznom służyłaś dotąd jako utrzymanka?

- Co takiego? - Zatrzęsa się z oburzenia. - Ani jednemu! - krzyknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Nie powinna była tego mówić, ale było już za późno.

- Ach, rozumiem. - Jego oczy rozbłysły z satysfakcją. - Dlaczego zatem to szczęście spotkało akurat mnie? Czemu spadkobierczyni fortuny Barberych przyszła do mojego łóżka, żeby ofiarować mi swoje ciało? Zupełnie tego nie rozumiem.

Tristanne nagle zrobiło się bardzo zimno. Pamiętaj, dlaczego to robisz, powiedziała sobie w myślach. Nie zapominaj, o jaką stawkę toczy się gra!

- Żyjemy w trudnych czasach. - Obojętnie wzruszyła ramionami, choć w środku cała się trzęsła. Odsunęła się od Nikosa, który nie zaprotestował. Nie miała najmniejszego zamiaru wspominać, że jej brat jest bliski utraty rodzinnego majątku, a w dodatku uważa Nikosa za swojego głównego rywala i wroga. Wyczuwała, że takie postawienie sprawy nie byłoby mądre. - A ty, jak wiadomo, jesteś bardzo atrakcyjnym partnerem.

- Moim zdaniem nie masz pojęcia, co to znaczy być utrzymanką mężczyzny - powiedział cicho.

Tristanne nie mogła podnieść na niego wzroku. Nadal nie rozumiała, dlaczego przetaczają się przez nią tak silne emocje. Jej oczy zaszyły łzami, ale wolałyby umrzeć, niż uronić choć jedną, zwłaszcza w jego obecności.

- Szybko się uczę - odparła po dłuższej chwili, gdyż czuła, że musi coś powiedzieć, cokolwiek.

- Odwróć się, Tristanne.

Wcale nie miała na to ochoty. Skąd mogła wiedzieć, co Nikos wyczyta z jej twarzy?

Pamiętaj, nie chodzi o ciebie, napomniała siebie po raz tysięczny tego popołudnia. Choć raz pragnęła być dobrą córką. Gdyby nie uciekła do Vancouver, kiedy ojciec wstrzymał opłacanie jej czesnego na uniwersytecie... Gdyby nie zostawiła matki na pastwę Gustave'a i Petera... Zawsze była silniejsza od matki i teraz zamierzała to udowodnić.

Odwróciła się. Nikos Katrakis był potężny i niebezpieczny, a jego widok wciąż zapierał jej dech w piersiach, tak jak wtedy, gdy miała siedemnaście lat. Patrzył na nią z domyślnym uśmiechem, zupełnie jakby wiedział o niej coś, o czym sama nie miała pojęcia. Jakby go śmieszyła.

Tristanne uniosła brodę i zamarła w oczekiwaniu.

- Ta łódź rankiem odpływa na wyspę Kefalonia, gdzie mieszkam - wyjaśnił, a jego oczy rozbłysły wyzywająco. - Jeśli chcesz być moją utrzymanką, musisz znaleźć się na pokładzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nikos siedział przy stoliku na jednym z pokładów jachtu, od niechcienia przeglądając gazety w trzech językach i sącząc esencjonalną grecką kawę. Żłociste poranne słońce ogrzewało jego śniadą twarz, a także długie nogi w białych spodniach i skrawek torsu, widoczny spod lnianej koszuli w beżowym odcieniu. Był bosy.

Nie podniósł wzroku, kiedy zjawiła się Tristanne, ale doskonale wiedziała, że ją zauważył. Przystanęła parę kroków od niego i odetchnęła głęboko, żeby powstrzymać narastającą panikę. Po chwili uniosła głowę i pomyślała, że nienawidzi i siebie, i jego. W tej sytuacji pozostało jej tylko nadal odgrywać rolę, którą siłą sobie narzuciła: cynicznej młodej kobiety, zainteresowanej wyłącznie tym, co Nikos mógł jej ofiarować i co miało materialną wartość. W sumie nie miało znaczenia, co Nikos Katrakis sądził na temat swojej nowej utrzymanki, i tak nie mógł mieć o niej gorszego zdania niż ona miała sama o sobie.

Sprzedajesz się temu, który da najwięcej, co? Jaka matka, taka córka, szydził Peter. Wolą się nad tym nie zastanawiać. Już miała poprawić kok i wygładzić białe spodnie, jednak w ostatniej chwili udało się jej zapanować nad tymi nerwowymi ruchami. Nie mogła okazywać zdenerwowania. Najlepiej gdyby w ogóle nie zdradzała, co czuje, żeby nie załamać się pod presją tej jednoznacznej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Zresztą, jej uczucia nie miały nic do rzeczy. Wszystko jedno, co się zdarzyło i co ją czeka. Była tutaj i musiała przystąpić do działania, myśląc wyłącznie o przyszłości.

- Długo jeszcze będziesz tak stała? - spytał Nikos spokojnie, nie podnosząc wzroku znad gazety. - Dlaczego tak zamarłaś z grobową miną, jakbyś szła na własną egzekucję? Chyba nie sądzisz, że tak właśnie zachowują się utrzymanki?

- Właśnie usiłuję oszacować, ile dokładnie jesteś wart w przeliczeniu na dolary - odparła chłodno Tristanne i spojrzała mu w oczy. - To zapewne ulubiona rozrywka większości utrzymanek, prawda?

Jego usta drgnęły, ale nie uśmiechnął się. Właściwie sam nie wiedział, czy jest rozbawiony, czy rozgniewany.

Pokład kołysał się lekko, gdy jacht przecinał fale, oddalając się od francuskiego wybrzeża.

- Zapominasz o podstawowym celu utrzymywania kochanki - zauważył i odłożył gazetę na stół, odchylając się na krześle.

Sprawiał wrażenie obojętnego, ale Tristanne wiedziała swoje.

- Masz rację - potwierdziła bez zastanowienia i uśmiechnęła się nieszczerze. - Oświeć mnie.

Bez słowa wskazał brodą krzesło obok siebie, jakby była tresowanym psem. Tristanne powoli podeszła i usiadła, jak dobra, posłuszna, doskonale wychowana dziewczynka. Jak utrzymanka.

- Fantazja - mruknął Nikos.

Tristanne zamarła pod jego badawczym spojrzeniem.

- Słucham? - Przynajmniej tym razem nie zająknęła się ani nie zakrztusiła.

- Zadaniem utrzymanki jest stymulowanie fantazji mężczyzny - wyjaśnił cierpliwie. - Powinna nieustannie dostarczać mu rozrywki i koić jego nerwy. Jej obowiązkiem jest ubieranie się w sposób kuszący i uwodzicielski, poza tym nie ma prawa się uskarżać i narzekać. Ma myśleć wyłącznie o przyjemności. - Zmrużył ciemne oczy. - O przyjemności mężczyzny, naturalnie, ale tego chyba nie muszę ci tłumaczyć.

- Oczywiście, że nie. Dziękuję za lekcję, teraz już wiem, jak będzie wyglądała moja przyszłość - zauważyła uprzejmie, choć nieco zgryźliwie. - Będę wiedziała, do czego dążyć. Czeka nas tyle wspólnych dni, że na pewno nauczę się przy tobie, jak zostać perfekcyjną utrzymanką.

- Nie traktuj mnie jak prywatnego guwenera, Tristanne. - Zmrużył oczy. - Nie jestem nauczycielem i wcale nie chcę nikogo przyuczać do zawodu.

- Przepraszam - burknęła. - W takim razie co mam teraz zrobić?

- Zaczniemy od początku. - Uśmiechnął się drwiąco. - Przede wszystkim musisz przywitać mnie jak należy. - Wymownie spojrzął na swoje kolana. - Podejdź tu.

Przez moment wydawała się przerażona i zbulwersowana, ale już po krótkiej chwili opanowała emocje, nie pierwszy i nie ostatni raz tego dnia.

Nikos omal nie wybuchnął śmiechem. Było jasne, że Tristanne Barbery jest w takim samym stopniu zainteresowana opanowaniem roli jego utrzymanki, jak on pokonaniem wpływ Morza Jońskiego z uwiązaną u szyi kotwicą. Mimo to wstała potulnie i ostrożnie usadowiła się na kolanach Nikosa. Nie miała pojęcia, jak udało się jej zrobić to z gracją. Starła się nie zachowywać wyzywająco, ale i tak od razu wyczuła natychmiastową reakcję jego ciała, zresztą, nawet nie próbował jej maskować. Nikos objął Tristanne i mocno przytulił, delektując się jędrnością jej skóry pod cienką bluzką.

Dlaczego musiał nieustannie przypominać sobie, że zależy mu na zemście, a nie tylko na seksie?

Nie powiedziała ani słowa, kiedy pieścił jej kark, burząc starannie ułożoną fryzurę, ale po chwili drgnęła i niepewnie położyła dłonie na jego ramionach.

- Znacznie lepiej - pochwalił ją. Niemal dotykali się twarzami, mógł bez trudu pocałować ją w szyję. - Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz o niebo ładniej. Mężczyźni nie lubią, kiedy ich kochanki są przesadnie zadbane... Chodzi mi o sztywną od lakieru fryzurę czy nadmierny makijaż. Nie lubię wypacykowanych kobiet, wolę te naturalne...

- W przyszłości postaram się wyglądać tak, jakbym wcale o sobie nie dbała - zapewniła go. - Czy powinnam codziennie czochrać włosy, aby prezentowały się odpowiednio niechlujnie? Czy właśnie tego oczekujesz?

- Na początek - potwierdził z udawaną powagą. - Ale musisz też zrobić coś ze swoim strojem.

- Ze strojem? - Podejrzliwie zmrużyła oczy. - Dlaczego? Nie odpowiada ci ten, który mam na sobie?

- Wyglądasz tak, jakbyś wybierała się na spotkanie z czyjąś matką. Stanowczo zbyt nijako.

- Rozumiem. Innymi słowy wolisz ciuszki, które rzucają się w oczy? - Zacisnęła zęby i uniosła brodę. - Szkoda, że nie wspomniałeś o tym wczoraj. Pakowałam się w przekonaniu, że twojemu gustowi nie da się niczego zarzucić. - Pokręciła głową. - Popęłniłam błąd.

- Lubię, kiedy kobieta ma na sobie niewiele odzieży - wyjaśnił aksamitnym głosem. - Wszystko jedno, czy eleganckiej, czy też zwykłej. Uwielbiam nagą skórę - wyszeptał jej do ucha. - Chcę widzieć twoją skórę.

Tristanne rozchyliła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Wchodząc do pokoju, musisz natychmiast podejść do mnie - ciągnął Nikos. Jedną rękę zanurzył w jej włosach, drugą przez cały czas głaskał jej plecy, bawił się skrajem bluzki. - Powinnaś wychodzić z założenia, że należy usiąść na moich kolanach, a nie na krześle. Tylko ja mogę zdecydować o odstępstwie od tej zasady. - Musnął wargami jej policzek.

- Rozumiem - powiedziała i na moment zamknęła oczy.

- I zawsze masz mnie witać pocałunkiem - wyszeptał, a potem przywarł wargami do jej ust.

- Dziękuję za kolejną lekcję - oznajmiła nieco zdyszonym głosem, gdy po dłuższej chwili Nikos odsunął się i popatrzył jej w oczy.

- Kto powiedział, że już się skończyła? - Znowu ją pogłaskał.

Tristanne mimowolnie zadrżała, a na jej twarzy wykwitł rumieniec.

- A jeszcze trwa? - Odchyliła głowę. - Wydaje mi się, że już wiem, co mam robić na twój widok. Teraz powinniśmy skupić się na innych tematach.

- Tristanne, zupełnie nie rozumiesz sensu tego ćwiczenia - westchnął z rozbawieniem.

- Wręcz przeciwnie - oświadczyła, zbierając się na odwagę, i uśmiechnęła się do niego, choć siedziała jak na rozżarzonych węglach.

Mogła udawać. Mogła ukryć własne uczucia, była w tym znakomita. Przecież Peter tysiące razy zarzucał jej oziębłość i chłód.

- To znaczy?

- Szanuję twoją listę zasad i reguł - powiedziała rzeczowo. - Postaram się ich przestrzegać, bo wiem, że jako utrzymanka muszę przede wszystkim wykonywać twoje polecenia. - Pogłaskała go palcem po dumnie uniesionej brodzie. - Dobra utrzymanka musi odgadywać pragnienia i potrzeby sponsora, dostosowywać się do jego nastrojów i wy-

pełniać jego wolę. To trochę jak kroki skomplikowanego tańca, prawda? W końcu każdy zdoła się ich nauczyć.

- To wcale nie przypomina tańca. - Oczy Nikosa błysnęły.

- Jednego jestem pewna: mężczyzna nie powinien dostrzegać tych kroków - ciągnęła niezrażona, jakby go nie słyszała i jakby na okrągło prowadziła tego typu rozmowy. - Na tym właśnie polega moja rola. Muszę jednak wyznać, że uważam się za perfekcjonistkę.

Wywinęła się z jego objęć i wstała.

- Doskonale. - Nikos poprawił się na krześle. - W takim razie opowiedz mi o tym, co zamierzasz robić jako perfekcjonistka. Zamieniam się w słuch.

- Otóż wiedz, że moim zdaniem seks jest prozaiczny - oświadczyła Tristanne i podeszła do burty, żeby popatrzeć na morze oraz zapierający dech w piersiach krajobraz francuskiej wsi.

Po dłuższej chwili odwróciła się do Nikosa. Miała nadzieję, że wyda mu się wystarczająco nonszalancka, może nawet zblazowana.

- Osobiście uważam, że to zależy przede wszystkim od jego jakości - odparł. - A także od osoby, z którą się go uprawia.

Tristanne lekceważąco machnęła ręką. Postronnym obserwatorom mogłoby się wydawać, że rozmowa o seksie to dla niej chleb powszedni.

- O wiele bardziej cenię sobie subtelną, wyrafinowaną sztukę uwodzenia - ciągnęła pewnym siebie tonem. - Właśnie na tym polega rola utrzymanki, czyż nie tak? Sam przed chwilą mówiłeś, że najważniejsza jest fantazja. Otóż kochanka doskonała powinna spełniać fantazje na życzenie. Uwodzić na żądanie.

- Pod tym względem w pełni się z tobą zgadzam. - Nikos potarł palcem brodę. - To najważniejszy element równania.

- Tak uważasz? - Tristanne parsknęła głośnym śmiechem i momentalnie tego pożałowała. Nie wolno jej było przesadzać z nonszalancją.

- Właśnie tak - potwierdził po chwili. - Wydaje mi się, że nasza pogawędka jest bezprzedmiotowa. Ogromnie się cieszę, że chcesz dobrze wypaść w roli mojej utrzyman-

ki, ale nawet mowy nie ma, żebyś to ty przejęła kontrolę nad naszym związkiem. To wykluczone i miej tego świadomość.

Odprężył się i wyprostował długie nogi, niewątpliwie bardzo z siebie zadowolony.

- Źle mnie zrozumiałeś - oznajmiła pojednawczo.

Właśnie tak zwracała się do matki, kiedy pragnęła ją pocieszyć i podnieść na duchu. Nikos uśmiechnął się szyderczo, co mogło oznaczać tylko jedno - ten ton nie był mu obcy. Niewątpliwie wyczuł, że Tristanne próbowała nim manipulować.

- Przeciwnie, rozumiałem cię doskonale - wycedził. - Przynajmniej tak mi się wydaje, a intuicja rzadko mnie myli. Rzecz jasna, nie jestem tak starannie wykształcony jak ty, więc może wyjaśnij mi w prostych słowach swój punkt widzenia. Wtedy się okaże, czy nie popełniłem błędu i czy dobrze się dogadujemy.

Tristanne postanowiła zignorować tę zaczepkę. Pomyślała, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, już za tydzień znajdzie się w drodze powrotnej do Vancouver, razem z pieniędzmi ze swojego funduszu powierniczego i w towarzystwie matki.

- Już mówię, o co mi chodzi. Po prostu musimy skoncentrować się na czym innym niż seks - powiedziała. - Seks jest łatwy i prosty, a nawet ośmielę się twierdzić, że wręcz prymitywny. Uwodzenie za to wymaga znacznie więcej finezji, nie uważasz? Jeśli mam dobrze ci służyć, muszę uzyskać dostęp do twojego umysłu, do twoich emocji, nie tylko do ciała. Skuteczne uwodzenie zaczyna się od umysłu, aspekt cielesny jest rzeczą wtórną. Deserem, jeśli wolisz.

- Dostęp do mojego umysłu - powtórzył i pokręcił głową. - Wszystko pięknie, ale musisz wiedzieć, że to nie mózg jest tym organem, który sprawił, że zaprosiłem cię na jacht.

- A szkoda, bo powinien być - odparła. - Otóż wyobraź sobie, że chwilowo nie będziemy uprawiać seksu, Nikos. Jest na to za wcześnie, o wiele za wcześnie. Obiecuję ci uroczyście, że na tym jachcie nie pójdę z tobą do łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dlaczego to mnie wcale nie dziwi? - spytał Nikos z rozbawieniem. - Wytłumacz mi teraz łaskawie, z jakiej przyczyny miałbym się zgodzić na coś równie niedorzeczne-go?

- Już wyjaśniłam.

- Wyjaśniłaś motywy, którymi się kierujesz. - Wzruszył ramionami. - A zresztą, nie musisz nic mówić, właściwie co mi szkodzi. Założmy wobec tego, że się zgadzam. Ciekawe, co będę z tego miał.

Tristanne nie była pewna, czy przypadkiem się nie przesłyszała. Czyżby Nikos Karkakis przystał na jej plan?

- Zgadzasz się? Co dokładnie przez to rozumiesz? - zapytała ostrożnie.

- Możesz ustalić absolutnie dowolne granice. - Wydawał się całkowicie odprężony. - Kiedy mi powiesz, że nie mogę posunąć się dalej, nie będę protestował ani nalegał. Wystarczy, że każesz mi przestać.

Przez chwilę tylko patrzyła na niego w milczeniu. Gdzieś w górze zaskrzeczała mewa i z gracją zatoczyła koło nad jachtem.

- To niezupełnie to samo, co zgoda - zauważyła Tristanne.

- Fakt - przyznał drwiąco.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy dojść do jakiegoś...

- Nie, nie dojdziemy do porozumienia - przerwał jej natychmiast. Wstał, stanął przed nią i dotknął palcami kosmyka jej włosów. - Nie wyobrażaj sobie, że cokolwiek ci obiecuję. Zapewniam cię jednak, że jeśli nie będziesz miała na coś ochoty, po prostu mi to zakomunikujesz, i będzie po sprawie. Czy to ci wystarczy?

- Na początek - odparła po chwili, ale posłała mu buntownicze spojrzenie.

- Zatem to już ustaliliśmy. - Nikos westchnął i oparł obie ręce na burcie, uniemożliwiając Tristanne ucieczkę. - Muszę ci wyznać, że wierzę w holistyczne podejście do człowieka. Innymi słowy, traktuję ciało i umysł jak jedną, niepodzielną całość. Może uwzględnisz to w swoich uwodzicielskich planach?

- Porządne uwodzenie to skomplikowana sprawa. - Tristanne nie zdołała ukryć lekkiej irytacji w głosie, choć z całych sił starała się robić wrażenie całkowicie obojętnej.

- Wymaga przygotowania, przemyślenia, atmosfery tajemniczości...

- Oraz działania - wtrącił Nikos i pocałował ją w usta, mocno i stanowczo, jakby była jego własnością.

Gdy oderwał wargi od ust Tristanne, zaśmiał się cicho i zacisnął palce na jej ramieniu, a wtedy przeszył ją ból. Usiłowała to ukryć, ale było za późno, Nikos i tak zauważył grymas bólu na jej ustach. Momentalnie zmrużył oczy i cofnął dłoń.

- Sprawilem ci ból? - spytał z niepokojem.

- Nie - skłamała. Było jej bardzo wstyd. - Po prostu zrobiło mi się zimno.

Zignorował te słowa i szybko podciągnął luźny rękaw bluzki Tristanne, odsłaniając nagą skórę, a potem zaklął po grecku. Dobrze wiedziała, co zobaczył nad jej łokciem. Dzisiaj rano, tuż po wyjściu spod prysznica, sama zauważyła na swoim ramieniu czerwone i sine ślady po palcach Petera.

Ogarnął ją wstyd, przemieszany z wściekłością i strachem, jak zawsze kiedy ktoś postronny dostrzegał ślady agresji Petera. Nagle, zupełnie nietypowo dla siebie, zapragnęła zalać się łzami.

- To drobiazg - mruknęła cicho, zła na siebie, i nerwowo obciągnęła rękaw.

Nie chciała, żeby ktokolwiek się nad nią litował.

Nikos wpatrywał się w Tristanne przez kilka długich sekund, a potem tylko pokiwał głową i zrobił krok do tyłu.

- Muszę wracać do interesów - poinformował ją zwięźle. - Zorganizuj sobie jakoś czas. Proponuję, żebyś włożyła coś znacznie bardziej skąpego i spróbowała się odprężyć. Dzisiaj wieczorem cumujemy w Portofino.

Posłał jej nieprzeniknione spojrzenie, a jego twarz spochmurniała. Nie dodał jednak ani słowa, po prostu odwrócił się na pięcie i odszedł w milczeniu.

Utrzymanka z prawdziwego zdarzenia skorzystałaby z doskonałej okazji do prezentacji swoich wdzięków, pomyślał Nikos tego popołudnia, podczas kolejnej męczącej telekonferencji ze współpracownikami w Atenach. Wyglądało na to, że nie są w stanie

wykonać jego najprostszych poleceń i wszystko trzeba im tłumaczyć jak nierozgarniętym dzieciom.

Przedsiębiorcza utrzymanka zapewne zajęłaby się opalaniem topless albo przybieraniem prowokacyjnych póz podczas wsmarowywania w skórę kremu z filtrem. Wiedziałyby, że każda okazja jest dobra, aby zainteresować sobą sponsora. Tymczasem Tristanne Barbery ponownie dowiodła, że nie ma pojęcia o tym, jak dobrze wypaść w swojej roli. Cały dzień spędziła z nosem w książce. Nikos nie był pewien, co czytała, ale książka była sporych rozmiarów i bardzo gruba. Gęsty, drobny druk sugerował zapewne, że czytelniczka powinna mieć głębokie i skomplikowane przemyślenia oraz chłonny umysł, a przecież nikt nie oczekiwał tego od utrzymanki. Oczywiście, zamiast przebrać się w bikini albo choćby jakieś przejrzyste, seksowne wdzianko, które nie pozostawiałoby zbyt wiele wyobraźni, Tristanne pozostała w swoim dotychczasowym stroju.

Dlaczego zatem dostrzegął w niej tak intrygującą osobę, skoro wszystko wskazywało na to, że kompletnie ignoruje jego polecenia?

Nikos potarł dłońmi twarz i rozparł się w wielkim skórzanym fotelu. Wiedział, że gdyby odwrócił się teraz i wyrzał przez okno, zobaczyłby Tristanne. Od kilku godzin odpoczywała na leżaku pod parasolem, całkowicie skupiona na książce.

Ciekawe jaką prowadziła grę. Czy sądziła, że wygra? Może wyobrażała sobie, że Nikos Katrakis jest bezwolnym i bezmyślnym durniem, tak jak jej brat? Wkrótce miała się przekonać, jak wielki błąd popełnia.

Na myśl o Peterze Nikos złowrogo zmarszczył brwi. Tym razem jednak nie zirytowała go pamięć o krzywdach, jakie przed laty spotkały jego bliskich z ręki Petera. Nikos przypomniał sobie krwiaki na nieskazitelnej skórze Tristanne. Krwiaki, których sprawcą był niewątpliwie Peter.

- Powiedz mi - zagadnął ją tego samego wieczoru. - Czy twój brat często zostawia ślady na twojej skórze?

Odezwał się po raz pierwszy od zejścia z pokładu jachtu, a jego głos zdawał się odbijać echem od bruku i murów domów przy jednej z najbardziej malowniczych uliczek Portofino. Okoliczne budynki, utrzymane w tradycyjnych dla tej okolicy żółtych i różo-

wych pastelach, doskonale się prezentowały na tle zielonych wzgórz, na których rosły sosny, cyprysy oraz drzewka oliwne.

Tristanne w odpowiedzi tylko machnęła ręką i ze wstydem zwiesiła głowę. Gdy zerknęła na idącego obok niej mężczyznę, zorientowała się, że jego nastrój ogromnie się zmienił. Znikł gdzieś rozbawiony miliarder o kpiącym poczuciu humoru i lekko szyderczym uśmiechu. W jego miejsce pojawił się cichy i zamyślony człowiek, który obserwował ją z uwagą i lekkim napięciem.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła.

Czy jej głos brzmiał tak niepewnie dlatego, że nie potrafiła kłamać? A może nie chciała, by ktokolwiek usłyszał tę oczywistą nieprawdę? Tristanne ponuro wpatrywała się we własne stopy, powtarzając sobie w myślach, że musi się skupić wyłącznie na tym, aby nie przewrócić się na wyboistym chodniku. Miała na nogach sandaalki na wysokim koturnie i jeden nieostrożny krok mógł zakończyć się upadkiem. Czy tylko dlatego czuła się zupełnie wytrącona z równowagi?

Niepotrzebnie się tak wystroiła. Nie musiała wkładać akurat tej sukienki, kusząco obcisłej, której złocista barwa skojarzyła się jej z kolorem oczu Nikosa. Sukienka trzymała się wyłącznie na dwóch cienkich paskach na ramionach. Tristanne sama nie rozumiała, dlaczego rozpuściła włosy na ramiona, mocno umalowała oczy i skropiła się perfumami. Naprawdę chciała zachowywać się prowokacyjnie? Czuła się tak, jakby jakaś obca istota zawładnęła jej ciałem i robiła to wszystko za nią.

Szczelniej okryła ramiona szalem, gdy spacerowali po nabrzeżu, zbliżając się do tętniącego życiem centrum.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - spytał Nikos z napięciem w głosie.

Tristanne spojrzała na niego badawczo.

- A czego oczekiwałaś? - Udała zdziwienie i bez przekonania wzruszyła ramionami. - W każdej rodzinie dochodzi do nieporozumień, prawda? Czasami nie da się uniknąć przykrych awantur.

- Nie uważam się za specjalistę od rodzin i nie zamierzam takiego udawać - zauważył. - Mimo to jestem przekonany, że w większości z nich nie ma mowy o przemocy fizycznej.

- Mam nietypowo wrażliwe ciało, co trochę nabijam sobie siniaki - mruknęła, próbując zbagatelizować sprawę.

Tristanne wolała, żeby Peter wyładowywał wściekłość na niej niż na Vivienne. Nawet nie mogła wrócić myślami do chwili, w której wbił jej palce w ramię i z furią obrzucił wyzwiskami. Rozmowa na ten temat z Nikosem byłaby złym pomysłem. Nie, powtórzyła sobie stanowczo. Nie z nim.

Nikos zatrzymał się, więc i ona stanęła, niepewnie spoglądając mu w oczy.

- Jak to świadczy o twoim bracie, że tak cię krzywdzi? - zapytał ostro. - Twój ojciec, niezależnie od swoich licznych wad, nie tolerowałby takiego zachowania, gdyby żył.

Niezłomna pewność w jego głosie sprawiła, że Tristanne poczerwieniała ze złości i wstydu. Choć wiedziała, że to niesprawiedliwe, zapragnęła zwalić winę na Nikosa. Uważała, że jest fascynujący, choć powinna czuć do niego odrazę, a poza tym zirytowało ją, że odkrył te ślady agresji Petera. Teraz Nikos się dowiedział, jak ją traktuje starszy brat, za jak bezwartościową osobę ją uważa.

- Jak to świadczy o Peterze? - powtórzyła, z trudem panując nad narastającą złością. - Nie mam pojęcia. Może jest po prostu typowym przedstawicielem płci męskiej, tak zwanym przeciętnym facetem? W końcu wszyscy jesteście ulepieni z tej samej gliny.

- Lepiej uważaj, Tristanne - ostrzegł ją łagodnie, lecz rozsierdzona Tristanne wcale nie zamierzała uważać.

- Wszyscy mężczyźni chcą tylko kontrolować! Stawiają żądania, rozkazują i ani trochę nie zwracają uwagi na cudze uczucia! - wykrzyknęła. Nikos nawet nie drgnął. - Są zdolni do wszystkiego, co najgorsze! Czym jest mały siniak w porównaniu do okropieństw, na które stać mężczyznę? Na które na pewno stać także ciebie?

Nagle wydało się jej, że cały świat zamarł w bezruchu i poczuła się fatalnie. Wolała odgrywać dotychczasową rolę twardej, cynicznej i uwodzicielskiej kobiety, a tymczasem sama rozpętała burzę emocji. Czy to przez tego mężczyznę nie panowała nad sobą tak jak dotychczas? Przecież przez całe dorosłe życie była dumna ze swojej samokontroli, która wielokrotnie uratowała ją podczas awantur w rodzinie. Dlaczego nie mogła opanować się teraz?

Nikos wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy.

- Pytania były retoryczne, oczywiście - dodała cicho.

- Oczywiście. - Jego oczy zaśniły w półmroku, a Tristanne zadrżała. - Chodź, pora coś zjeść. Szkoda czasu na kłótnie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nikos nie rozumiał, jak mógł dać się skrzyczeć na ulicy, i to kobiecie, z którą nawet jeszcze nie spał. To zaprzeczało zdrowemu rozsądkowi i kłóciło się z niemal czterdziestoma latami jego doświadczenia.

Siedział naprzeciwko Tristanne w swojej ulubionej trattorii nad wodą, a płomyki setek rozmigotanych świec oświetlały jej piękną twarz. Nie zwracał uwagi na świeże i apetyczne dania, które im podano: chleb foccacia z oliwkową tapenadą, ręcznie wyrabiany makaron, grillowane papryczki z anchois i aromatyczne ryby smażone w oliwie z oliwek. Nie mógł skoncentrować się na jedzeniu. Był głęboko poruszony tym, że okazał słabość wobec kogoś, kto należy do rodziny Barberych. O co jej chodziło? Czyżby chciała, żeby złamał daną samemu sobie przysięgę? Jeśli tak, szło jej nadzwyczaj dobrze, ironizował w duchu.

- Jesteś najbardziej tajemniczym członkiem twojej rodziny - powiedział po długiej chwili milczenia.

- Tajemniczym? - Zauważył, że na moment znieruchomiała, zupełnie jakby spodziewała się ataku z jego strony. Spojrzała mu w oczy, ale natychmiast odwróciła wzrok.

- Myślę, że się mylisz.

- Twojego ojca, brata, ba, nawet matkę widywano w ostatniej dekadzie na wszystkich dworach Europy - wyjaśnił. - Ciebie jednak nie. Niewątpliwie ludzie zaczęli się zastanawiać, czy przypadkiem nie jesteś legendą albo postacią z baśni o zaginionej dziedzicze klanu Barberych.

Tym razem spoglądała na niego nieco dłużej, ale po chwili powróciła do jedzenia.

- Nie zaginęłam. - Uśmiechnęła się uprzejmie, choć nieufnie. - Poróżniłam się z ojcem w sprawie wyboru kierunku studiów i postanowiłam iść własną drogą.

- Co konkretnie masz na myśli? - zapytał.

- To że wybrałam sztuki piękne, czyli malarstwo, choć mój ojciec uważał, że to strata czasu. Jego zdaniem historia sztuki byłaby znacznie bardziej odpowiednia i doskonale nadawała się do pogawędek z kandydatami na mężów na koktajlowych przyjęciach.

- Tristanne nerwowo okręciła makaron na widelcu, po czym odłożyła sztucce. - Mnie to nie interesowało, chciałam rysować i malować.

Gdy to powiedziała, Nikos nagle przypomniał sobie, kim oboje są i dlaczego się tu znaleźli. On nigdy nie miał okazji skupić się na twórczej stronie swojej natury, był zbyt zajęty walką o przetrwanie. Sztuki piękne? To zupełnie do niego nie pasowało.

- Malarstwo to mało dochodowa umiejętność, jeśli nie jest się wybitnym artystą - oznajmił, nawet nie próbując ukrywać sarkazmu. - Chyba nie o to chodzi na studiach uniwersyteckich? W wypadku kogoś twojego pokroju praktyczna wiedza, która przyda się w przyszłości, powinna lepiej się sprawdzić.

- Nie wątpię, że doskonale byś się dogadywał z moim ojcem - odparła Tristanne oschle. - Kiedy zdecydowałam się zignorować jego radę, przestał finansować moją naukę, więc przenieśliśmy się do Vancouver. Ojciec nie znosił oporu, był wściekły na mnie. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Jak zapewne możesz sobie wyobrazić, moje spotkania z rodziną nie były dla mnie zbyt miłe. Dlatego wyjechałam i dwory europejskie obywateli się beze mnie aż do dziś. Niedawno wróciłam z Vancouver, ale oczywiście nie po to, żeby zacząć bywać w wielkim świecie. Mam inne plany.

Postanowił zignorować jej lekko szyderczy ton.

- Mam nadzieję, że nie uważasz się za ofiarę - zauważył głosem ostrym jak brzytwa. - Ci, którzy przyjmują wsparcie finansowe, nie powinni jęczeć i narzekać, że stracili niezależność albo czują się tłamszeni.

Spodziewał się silnych emocji, może nawet łez, powtórki tego, co zdarzyło się na ulicy. Tristanne jednak wytrzymała jego spojrzenie, choć lekko zmrużyła oczy.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić - powiedziała po chwili. - Ale nie sądzę, żebym była hipokrytką, za którą chciałbyś mnie uważać. Po przeprowadzce do Kanady postanowiłam nie przyjmować finansowego wsparcia od ojca.

- Postanowiłaś czy też ojciec pozbawił cię środków?

- Trudno powiedzieć, kto wyszedł na tym gorzej - oznajmiła pogodnym tonem, który wydał mu się nieszczerzy. - Tak czy owak, daję ci słowo honoru, że od tamtego czasu nigdy nie wzięłam od ojca ani grosza. - Uniosła brodę. - Bywało, że pracowałam jako

kelnerka i barmanka, ale to uczciwa praca. Niewiele mam w Vancouver, jednak na wszystko zarobiłam zupełnie sama. Czy nie jesteśmy w tym podobni do siebie?

Nagle Nikos poczuł złość. Wcale nie byli do siebie podobni. Ta kobieta była zwykłą rozpieszczoną dziedziczką, która manifestowała swoją niezależność tylko wtedy, gdy jej to pasowało. Przecież po śmierci Gustave'a błyskawicznie wróciła do Europy, pewnie w nadziei na to, że wkradnie się w łaski brata, który teraz pociągał za wszystkie sznurki. Co ona mogła wiedzieć o prawdziwej walce o przetrwanie? Nic, zupełnie nic.

- Jakie to szlachetne z twojej strony, że porzuciłaś luksusy, by walczyć o artystyczny styl życia, który dla siebie wybrałaś - wycedził i z satysfakcją patrzył, jak Tristanne blednie. - Zropaczeni mieszkańcy slumsów, w których dorastałem, na pewno byłiby pod wrażeniem. - Tym razem się zaczerwieniła, ale nie odwróciła spojrzenia. - Inna rzecz, że znacznie obniżyłaś loty, skoro jesteś tutaj ze mną w roli mojej utrzymanki, która bardzo liczy na moją hojność. Czyżby znudziła ci się uczciwa praca, Tristanne? Przypomniało ci się, że tak naprawdę wcale nie musisz ciężko pracować i zarabiać na siebie?

- Coś w tym rodzaju - odparła po dłuższej chwili i opuściła wzrok.

Jej ręce lekko drżały i Nikos pogratulował sobie w duchu, że pokazał jej, gdzie jest jej miejsce. Tak właśnie powinno być między nimi, niezależnie od tego, jak bardzo jej pożądał i co zamierzał zrobić z tym požądaniem. Była jedynie narzędziem zemsty i niczym więcej.

Następnego popołudnia, w odległej o dwieście kilometrów Florencji, Tristanne wciąż dochodziła do siebie po rozmowie z Nikosem i usiłowała zapanować nad negatywnymi emocjami. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego w ogóle przejmowała się tym, co ten człowiek myślał o niej i o stosunkach panujących w rodzinie Barberych.

W nocy zupełnie nie mogła spać i czuła się coraz bardziej sfrustrowana. Dopiero nad ranem zapadła w płytki, niespokojny sen, z którego wkrótce przebudziła się na śniadanie, zaplanowane na wpół do dziesiątej. Wzięła długi, bardzo gorący prysznic, który miał zamaskować zmęczenie, ale okazało się, że niepotrzebnie się wysilała, gdyż Nikos nawet na nią nie spojrział, gdy weszła do eleganckiego salonu.

- Bądź gotowa za pół godziny - powiedział, nie odrywając wzroku od ekranu komputera. - Musimy jechać do Florencji.

- Do Florencji we Włoszech? - spytała z niedowierzaniem. - Myślałam, że płyniemy do Grecji.

Popatrzyła na szwedzki bufet, rozłożony na drewnianym blacie, na wszystkie kolorowe owoce, dania z jajek, idealne placki i ciasta. Z jakiegoś powodu całe to jedzenie niespodziewanie wydało się jej bardzo nieapetyczne.

- Bądź gotowa - powtórzył bez emocji, jakby jej nie usłyszał. - Za pół godziny.

Na znak protestu Tristanne zjawiała się dopiero czterdzieści minut później, ale Nikos zupełnie to zignorował, podobnie jak później przez cały czas ją ignorował. Schodząc z pokładu, nie przestawał rozmawiać przez komórkę, zapewne z partnerami w interesach. Gdy wspinali się na wzgórze nieopodal piazza w Portofino, nieustannie wykrzykiwał po grecku jakieś polecenia. Wkrótce dotarli do czarnego sportowego auta, które czekało na nich w prywatnym garażu, i ruszyli do Florencji. Nikos najwyraźniej postanowił odpocząć od mówienia, gdyż przez całą drogę nie odezwał się do Tristanie ani słowem. Powtarzała sobie, że ma to w nosie i że to bez znaczenia.

Prowadził tak, jak robił wszystko inne, z bezlitosną stanowczością i kompletną obojętnością na innych.

W pewnym momencie Tristanne zapadła w drzemkę, a kiedy się obudziła, okazało się, że znajdują się w samym sercu Florencji.

Miasto wydawało się jej wyjątkowo piękne, choć na pierwszy rzut oka hałaśliwe i chaotyczne. W oddali piętrzyły się zielone wzgórza Toskanii, a spokojne wody rzeki Arno sprawiały wrażenie niezwykle tajemniczych.

- Jak długo spałam? - zapytała.

Nie mogła uwierzyć, że udało się jej zasnąć w obecności tego mężczyzny. Jedy-
nym wytłumaczeniem była źle przespana noc.

- Nie mam pojęcia. Już wiele kilometrów temu przestałem zwracać uwagę na twoje chrapanie - odpowiedział oschle. - Choć trzeba przyznać, że chrapiasz wyjątkowo melodyjnie.

Tristanne zerknęła na niego z ukosa i ujrzała, że jego usta rozciągnęły się w dziwnym półuśmiechu. Nie miała pojęcia, o czym to świadczy.

- Wcale nie chrapię - odparła nieco ostrzej, niż wypadało. Odkaszlnęła i przypomniała sobie, że za nic nie wolno jej okazywać zniecierpliwienia. - Jesteś nieuprzejmy.

- Skoro tak twierdzisz. - Jego spojrzenie zatrzymało się na niej na jakieś dwie sekundy, po czym powróciło na drogę. - Myślę, że jeszcze bardziej nieuprzejmie jest zasnąć i chrapać w czyjejs obecności. Czuję się urażony, że uważasz mnie za aż takiego nudziarza.

- Biedny Nikos - oświadczyła z fałszywą troską w głosie. - To niewątpliwie musi być dla ciebie coś nowego. Dam sobie rękę uciąć, że twoje znajome panie nieustannie wychodzą ze skóry, żeby cię przekonać, jak je intrygujesz i jaki jesteś niezwykły. Ha, pewnie ledwie odważają się odetchnąć bez twojego pozwolenia, a już o śnie nie ma nawet mowy.

Demonstracyjnie ziewając, wyprostowała nogi i przymknęła powieki. Znowu zachciało się jej spać i ledwie zauważyła, że po chwili samochód się zatrzymał.

- Ponownie udało ci się mnie zadziwić, Tristanne. Nie znam nikogo, kto aż z taką determinacją sam kopałby pod sobą dołki. Aż trudno uwierzyć, jak mało wiesz o byciu utrzymanką - westchnął Nikos. - Czy naprawdę uważasz, że zachowujesz się, jak na idealną kochankę przystało? Myślisz, że pozwalałem swoim kobietom, żeby sobie ze mnie kpiły?

Tristanne nie wiedziała, czy wstąpił w nią jakiś demon, czy też zachowuje się w ten sposób pod wpływem nieokreślonego lęku. Cokolwiek to było, popatrzyła na Nikosa bez strachu, całkiem jakby jego słowa nie robiły na niej wrażenia, po czym uniosła brwi.

- A może mi powiesz, jak szybko się nimi nudziłeś? - prychnęła lekceważąco. - Skoro były takie pozbawione kręgosłupa i takie potulne. Czy ty w ogóle pamiętasz ich imiona?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który jednak natychmiast znikł.

- Twoje zapamiętam, w to nie wątpię. Niech Bóg ma cię w swojej opiece. - Jego śmiech zabrzmiał ostro i niewesoło. - Ale teraz nie ma na to czasu. Jesteśmy na miejscu.

Nie była pewna, czy czuje ulgę, czy też rozczarowanie, kiedy wprowadził ją do dużego mieszkania, które zajmowało całe najwyższe piętro wiekowego budynku w centrum miasta. Tristanne nie zorientowała się nawet, że znajdują się w najpiękniejszej części śródmieścia, dopóki nie wyjrzała przez wielkie okno z widokiem na katedrę Santa Maria del Fiore.

Powinna była się domyślić, że Nikos Katrakis sprawi sobie mieszkanie na jednej z najdroższych ulic Florencji, choć z pewnością zatrzymywał się w nim tylko sporadycznie. Trzeba było przyznać, że pod względem architektonicznym było ono prawdziwym arcydziełem. Każdy, kto tu przebywał, mógł do woli rozkoszować się wysokimi sufitami i wielką przestrzenią wewnątrz średniowiecznej budowli. Tristanne nie musiała się zastanawiać, czy Nikos kupił to mieszkanie dlatego, że zakochał się w widoku na starówkę i chciał ją podziwiać przy okazji każdej wizyty we Florencji. Było oczywiste, że uznał, że zrobi dobry interes, inwestując w świetnie usytuowaną nieruchomość.

Tak jak się spodziewała, nawet nie wyjrzał przez okno na zapierający dech w piersi widok. Wydał kilka zwięzłych poleceń personelowi, po czym poinformował Tristanne, że weźmie udział w paru biznesowych spotkaniach i wróci dopiero po osiemnastej.

- Wychodzisz? - zapytała ze zdumieniem, kiedy się odwrócił i ruszył do drzwi. - I niby co ja mam robić przez te wszystkie godziny?

Nikos wydawał się wręcz urażony tym pytaniem.

- To, co robią wszystkie utrzymanki. - Wzruszył ramionami. - Grzecznie czekają.

Grzecznie czekają. Jak dobrze wytresowane pieski. Czy nie tak właśnie zachowywała się Vivienne przez całe swoje życie?

Tristanne podeszła do okna, przepelniona dziwnym, przytłaczającym smutkiem, który wziął się nie wiadomo skąd. Nie miała pojęcia, jak długo tak stała i patrzyła niewidzącym wzrokiem na katedrę, kiedy nagle ogarnęła ją przemożna tęsknota za domem. Chciała wrócić do swojego kolorowego mieszkania w Kitsilano w Vancouver, znowu poczuć się wolna. Chciała, żeby ostatnie dni okazały się tylko złym snem, a najlepiej cały ostatni miesiąc.

Nadciągnęły szare chmury i powoli zaczęło padać. Po chwili wewnętrznych rozterek Tristanne wyjęła komórkę i zadzwoniła do matki.

- Kochanie! - krzyknęła Vivienne do telefonu ożywionym i radosnym głosem, bez śladu chrypki. Tristanne zastanawiała się, ile to udawanie dobrego samopoczucia musi kosztować matkę, która nigdy się nie skarżyła i nie utyskiwała. - Czy dobrze się bawisz? Masz przyjemne wakacje?

Kiedy kilka minut później Tristanne skończyła rozmowę, nie czuła się usatysfakcjonowana, choć Vivienne robiła, co umiała, żeby poprawić jej nastrój. Tristanne nie mogła więcej oczekiwać od swojej kruchej, delikatnej matki, która spędziła całe życie pod opieką tego czy innego mężczyzny: najpierw własnego ojca, potem męża, teraz pasierba. Była produktem innych czasów i innego świata, a jednak od zawsze stanowiła jedyne jasne światelko w rodzinie Tristanne. Tylko dzięki matce jej dzieciństwo było znosne. Teraz Vivienne znalazła się w potrzebie, a Tristanne zamierzała zrobić dla niej wszystko.

Naprawdę wszystko, nawet to.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czekał na nią, kiedy skręciła za rogiem.

Najpierw myślała, że to halucynacje, zresztą nie pierwsze tego popołudnia. Wcześniej wydało się jej, że widzi jego profil w zatłoczonych pomieszczeniach galerii Uffizich, ale był to tylko jakiś ciemnowłosy ojciec z dwójką niegrzecznych dzieci. Drgnęła wtedy, zaskoczona, i oderwała wzrok od słynnego obrazu wynurzającej się z wody Wenus, pędzla Botticellego. Miała też wrażenie, że widzi go na Ponte Vecchio, starym, pełnym sklepów moście spinającym brzegi Arno. Okazało się jednak, że to tylko trochę podobny do Nikosa mężczyzna, który najprawdopodobniej wybrał się na spacer.

Dlatego właśnie nie zareagowała natychmiast, zobaczywszy go po raz kolejny. Kiedy jednak podeszła bliżej, przekonała się, że rzeczywiście był to Nikos we własnej osobie.

- Gdzie byłeś? - warknął.

Pytanie odbiło się echem od kamiennych murów, zagłuszając łomot serca w jej piersi. Tristanne nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie się czuje w obecności tego mężczyzny, ale postanowiła to zignorować. Najważniejsze było jej zachowanie, uczucia mogła ukrywać.

- Bardzo przepraszam. - Uśmiechnęła się nieszczerze. - Gdybym spodziewała się ciebie tak wcześnie, na pewno rozłożyłabym się na twojej sofie i udawała jeszcze nie do końca martwą naturę. W bardzo kuszącej pozycji, oczywiście, jak nakazałeś.

Wiedziała, że całkiem przemokła, ale nic jej to nie obchodziło. Deszcz był ciepły i zupełnie jej nie przeszkadzał.

- Wyglądasz jak podtopiony kot - oświadczył Nikos po dłuższej chwili. - Cóż za ważna sprawa sprawiła, że biegasz w taką pogodę bez parasola?

- Och, sama nie wiem - odparła oschle, odgarniając mokre kosmyki z twarzy. - Przecież powinnam się domyślić, że w takim mieście jak Florencja nie ma zupełnie nic, co mogłoby zainteresować artystkę.

- A, rozumiem, sztuka? - wycedził z wyraźną kpiną. - Jesteś pewna, że to właśnie sztuka wyciągnęła cię na ulicę, a nie coś znacznie bardziej prozaicznego?

- Być może człowiek twojego pokroju nie zauważa dzieł sztuki, dopóki nie uczyni z nich inwestycji. Zapewne zdziwisz się na wieść o tym, że są na tym świecie ludzie, na których sztuka robi wrażenie bez względu na to, czy znajduje się na publicznym placu, czy też ukryta jest w prywatnych kolekcjach z dala od oczu pospólstwa, jedynie dla uciechy tych bardzo bogatych.

- Musisz mi wybaczyć, że nie dorastam do twoich standardów. - Nikos zmrużył oczy. - Miałem wyjątkowo niewiele okazji docenić sztukę w dzieciństwie, wszystko jedno, czy publiczną, czy prywatną. Bardziej interesowało mnie przetrwanie. Ale proszę bardzo, spoglądaj na mnie z wyższością tylko dlatego, że w ułamku sekundy potrafisz zidentyfikować dzieła artystów sprzed wieków. Jestem pewien, że to zaledwie jedna z wielu pożytecznych umiejętności, którymi dysponujesz.

- Nie próbuj wzbudzić we mnie poczucia winy z powodu czegoś, na co nie miałam najmniejszego wpływu. To wyjątkowo nieczyste zagranie - warknęła na niego. Nagle poczuła złość. - Na każdym kroku demonstrujesz, jaki jesteś potężny i wpływowy. Otaczasz się luksusowymi przedmiotami, masz jachty, samochody i wielkie mieszkania w pięknych miastach, a oczekujesz, że będę czuła się winna z powodu twojej przeszłości, chociaż najwyraźniej jakoś sobie z nią poradziłeś i teraz kłujesz ludzi w oczy swoim bogactwem.

Jego złociste oczy załśniły złowrogo. Tristanne była absolutnie pewna, że nie chce usłyszeć tego, co zamierzał właśnie powiedzieć.

- Chcesz, abym uwierzył, że spacerowałaś sobie w deszczu, podziwiając dzieła sztuki? - zapytał po dłuższej chwili.

- Nie interesuje mnie, czy w to wierzysz, czy nie - odparła. - Tak właśnie było.

- A po co miałabyś to robić? - Patrzył na nią uważnie.

Tristanne westchnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

- Pewnie mi zaraz powiesz, że utrzymanki nie robią takich rzeczy. - Pokręciła głową. - Idealna kochanka zapewne kupuje kosztowne stroje, które nie są jej do niczego potrzebne, albo po prostu siedzi w pokoju i kontempluje w lustrze swoją nową, najmodniejszą fryzurę. Nie myślę się, prawda?

Dostrzegła cień uśmiechu na jego ustach.

- Coś w tym stylu - przytaknął. - Idealna kochanka może robić różne rzeczy, ale na pewno nie wałęsa się po ulicach w takim stanie. Wyglądasz jak zmokła kura.

Tristanne spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok.

- Powiedziałam tylko, że chcę być twoją utrzymanką - oznajmiła powoli niskim głosem. - Nigdy nie twierdziłam, że jestem idealna.

Postanowił nie drażnić tego tematu, choć nadal miał wątpliwości co do jej zajęć tego popołudnia. Czyżby widziała się ze swoim paskudnym bratem i otrzymała od niego dalsze instrukcje? Nikos nie potrafił opanować gniewu na myśl o ich ewentualnym spotkaniu. Nie był w stanie skupić się na niczym innym, odkąd wrócił do mieszkania, w którym jej nie zastał. Wiedział, że to bez sensu i brak w tym logiki. Tristanne nigdy nie udawała, że coś do niego czuje i że jej na nim zależy. Zamierzał ją wykorzystać, dlatego zatem ona nie miałaby wykorzystać jego?

- Nie - odparł powoli i oderwał się od ściany. - Rzeczywiście, trudno cię nazwać ideałem.

Zaskoczona Tristanne zamrugwała.

- W twoich ustach brzmi to wyjątkowo obraźliwie - oznajmiła. - Dlaczego robisz takie miny? - Spojrzała na niego uważnie. - Nie wiem, co twoim zdaniem robiłam...

- A czego nie robiłaś? - przerwał jej.

- Nic nie robiłam!

- Właśnie - powiedział i westchnął, po czym machnął ręką, gdyż ta rozmowa wydała mu się nagle zupełnie niedorzeczna.

Chwycił Tristanne za dłoń i pociągnął tak mocno, że straciła równowagę i oparła się o jego klatkę piersiową.

- Nikos - zaczęła, marszcząc brwi. - Myślę...

- Za dużo myślisz - mruknął, po czym ją pocałował.

Smakowała deszczem i czymś jeszcze, czymś słodkim. Nie mógł się tym nasycić, nie mógł się nasycić nią. Ujął jej twarz w dłonie i znów ją pocałował, aż w końcu obojgu zabrakło tchu. Jest moja, pomyślał i natychmiast zrozumiał, że powinien trzymać dystans, aby nie dopuścić do siebie uczucia, które w nim narastało. Przecież poprzysiągł

sobie, że nigdy nie wpakuje się w taką sytuację. Nie wierzył ani w odkupienie win, ani w wybaczenie.

Mimo to nie ruszył się z miejsca.

- W ogóle cię nie rozumiem - wyszeptała Tristanne.

- Ja też siebie nie rozumiem.

Stali tak długo, przytuleni do siebie, znacznie dłużej, niż powinni.

Jakakolwiek sympatia, którą mogła żywić do Nikosa po rozmowie w deszczu i pocałunkach, wyparowała w chwili, gdy Tristanne włożyła nową sukienkę i przejrzała się w lustrze.

- Przyniosłem ci coś, co włożysz na dzisiejszy wieczór - powiedział Nikos wcześniej, tuż po powrocie do mieszkania. Jego zdystansowany, lodowaty ton powinien był ją zaniepokoić, ale postanowiła nie szukać dziury w całym. - Włożysz to później, po prysznicu.

- Na dzisiejszy wieczór? - powtórzyła.

- Chodzi o kameralne spotkanie w interesach - oznajmił i wzruszył ramionami.

Krwistoczerwona sukienka była po prostu obsceniczna. Nie pasowało do niej żadne inne słowo, na dodatek przylegała do skóry niczym farba. Tristanne doszła do wniosku, że za żadne skarby nie może pokazać się w czymś takim publicznie. Gdyby spróbowała choć trochę podciągnąć przeraźliwie wielki dekolt, odsłoniłaby całe uda. Pod tak obcisłą sukienkę nie mogłaby włożyć bielizny, gdyż najdrobniejsza wypukłość odznaczałaby się pod cienkim, elastycznym materiałem.

Tristanne nie miała wątpliwości, że tylko pewien rodzaj kobiet nosi tego typu sukienki. Upokorzenie ścisnęło ją za gardło. Czy o to właśnie chodziło Nikosowi? Najwyraźniej chciał ją sprowadzić do poziomu taniej dziwki, za jaką ją uważał. Czyżby wyobrażanie sobie, jak Tristanne idzie w czymś takim między ludzi, sprawiało mu perwersyjną przyjemność?

Walcząc z łzami złości pomyślała, że może wcale nie o to chodziło. Może nie próbował jej upokorzyć, ale chciał, aby właśnie tak ubierała się jego kobieta. Może lubił w

ten sposób demonstrować wszem wobec swoją pozycję. To wcale nie musiało być nic osobistego. Postanowiła za wszelką cenę nie odbierać tego jak policzka.

Tristanne zerknęła na zegar i uświadomiła sobie, że znów jest spóźniona. Przygryzając wargę, raz jeszcze spojrzała na siebie w lustrze. Cóż, nie pozostało jej nic innego, jak tylko dumnie stawić czoło rzeczywistości. Jeszcze przez pewien czas musiała robić to, czego żądał Nikos Katrakis. Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Vivienne sugerowała, że po jej wyjeździe Peter stał się nieco bardziej uprzejmy. Tristanne nie wątpiła, że to zasługa jej układu z Nikosem. Wszystko wskazywało na to, że plan wypalił.

Zastała Nikosa w salonie, gdzie popijał whisky i wpatrywał się w katedrę za oknem.

- O to ci chodziło? - zapytała bez żadnych wstępów. - Podobam ci się? Czy tak właśnie ubierają się utrzymanki?

- Jeśli nie, to stanowczo powinny - odparł spokojnie. - Muszę ci pogratulować, Tristanne. - Szyderczo wykrzywił usta. - W końcu udało ci się mnie usatysfakcjonować.

Czuła się jak zamknięta w klatce, zmuszona do czegoś, czego nie mogła zaakceptować. To nie miało nic wspólnego z jej matką ani z powodem, dla którego się tutaj znalazła. Nigdy nie uciekniesz od tego człowieka, szepnął jakiś głos w jej głowie i poczuła ucisk w sercu.

Nigdy się od niego nie uwolnisz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie, na które zabrał ją Nikos, wcale nie było kameralnym spotkaniem w interesach, lecz pełną celebrytów i przedstawicieli światowej finansjery galą w Palazzo Pitti, nieopodal Ponte Vecchio, po południowej stronie Arno. Ten olbrzymi renesansowy pałac należał niegdyś do rodziny Medyceuszy.

Tristanne nie pozostało nic innego, jak dumnie kroczyć u boku Nikosa, jakby nie zauważała uważnych spojrzeń i nie słyszała szeptów za plecami. Zmuszona była uśmiechać się do fotografów, którzy tłoczyli się przed wejściem do pałacu, i udawać, że zachwyca ją to, iż zjawiała się tu z Nikosem i wygląda niczym zdobycz wojenna w obcisłej czerwonej sukience, typowej dla utrzymanki. Trzymała wysoko głowę, uśmiechała się, aż bolały ją mięśnie twarzy, i modliła się w duchu, aby teraz przydały się jej wszystkie lata udawania. Poza tym nieustannie powtarzała sobie, że przecież Peterowi chodzi wyłącznie o rozgłos, a to, w co jest ubrana, nie ma najmniejszego znaczenia.

Nikos poprowadził ją na pałacowy dziedziniec. Deszcz wreszcie przestał padać, wieczór był przyjemnie ciepły, a zgromadzone towarzystwo przechadzało się w eleganckich ubraniach, demonstrując drogą biżuterię i szyte na miarę suknie.

- O jakie interesy właściwie chodzi? - zapytała, rozglądając się wokół.

Po lewej widziała biznesmenów, których nazwiska zawsze pojawiały się na pierwszych stronach gazet, po prawej gwiazdy rocka oraz pewnego znanego filantropa, pogrążonego w rozmowie z brytyjską celebrytką.

Nikos zerknął z ukosa na Tristanne.

- Moje - odparł z rozbawieniem.

- Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że to ty jesteś gospodarzem tego przyjęcia? Doprawdy, Nikos, ktoś taki jak ty powinien wyrażać się jaśniej.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i znowu poczuła, że ma nogi jak z waty. Z rozpaczą uświadomiła sobie, że nie potrafi nad sobą zapanować. Patrzył na nią tak, jakby wiedział coś, czego ona sama nie wiedziała. Poczowała ucisk w gardle.

- Chciałabyś drinka, Tristanne? - zapytał.

- Bardzo chętnie - odparła z trudem. - Dziękuję.

Patrzyła, jak przeciskał się przez tłum, zmierzając do baru. Miał na sobie ciemny włoski garnitur, doskonale dopasowany do jego szerokich ramion i długich nóg. Podobnie jak na jachcie, Nikos wyróżniał się na tle innych gości. Gdy szedł, czujny i drapieżny, zdawał się kipieć energią. Był gotowy do walki i doskonale czuł się w roli wojownika, a w dodatku nie brakowało mu inteligencji, refleksu i szybkości. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo podobnego i podziwiała go wbrew własnym chęciom i zdrowemu rozsądkowi.

To nie ma znaczenia, przekonywała siebie w duchu. Mogła go podziwiać, ale to niczego nie zmieniało. Już w chwili, gdy podeszła do niego na jachcie, czuła, że popełnia straszliwy błąd. Wtedy jednak to jej nie powstrzymało, a teraz było już za późno.

- Tristanne? Witaj, Tristanne.

Od razu rozpoznała ten drwiący, znienawidzony głos i zamarła.

Peter, tutaj?

- Widzę, że nareszcie odnalazłaś swoje prawdziwe powołanie.

Odwróciła się ku niemu niespiesznie, żeby zdążyć się opanować. Przyrodni brat stał teraz przed nią, a jego ciemne oczy lśniły drwiąco. Mimo gładkiej fasady i dobrze skrojonego garnituru wyglądał na człowieka, który nie lubi ludzi. Tristanne zawsze to dostrzegała i była pewna, że znęcanie się nad słabszymi, zależnymi od niego, sprawia mu niewątpliwą przyjemność.

- Witaj, Peter - powiedziała z wielkim spokojem, którego nie czuła. - Co za miła niespodzianka.

- Zastanawiałem się, co to za tandeciara paraduje po Palazzo Pitti, ubrana jak dziwka stojąca na rogu ulicy. Od razu powinienem był się domyślić, że to ty.

- Nie podoba ci się moja sukienka? - zapytała Tristanne i uniosła brwi. - Oczywiście wybrał ją dla mnie Nikos. Czy naprawdę chciałbyś, żebym pokłóciła się z nim o taki drobiazg i odeszła od niego?

Peter spiorunował ją wzrokiem.

- Przeszłaś samą siebie, moja droga siostrzyczko - oznajmił po dłuższej chwili. - Zakładałem, że Katrakis weźmie sobie to, co mu tak bezwstydnie ofiarowałaś, a następnego dnia wyrzuci cię na śmietnik jak wczorajszą gazetę. - Pokiwał głową. - A jednak

przysłaś tutaj z nim, wystrojona jak szczur na otwarcie kanału. Jesteś niezwykle przedsiębiorcza.

Tristanne uświadomiła sobie, że ma powody do radości. Jej brat święcie wierzył, że została kochanką Nikosa Katrakisa, co oznaczało, że wszystko poszło zgodnie z jej planem. Dlaczego zatem nie czuła satysfakcji, a jedynie złość?

- Chcę natychmiast uzyskać dostęp do mojego funduszu powierniczego - oznajmiła stanowczo, po czym uśmiechnęła się do Petera. - Czy nie spełniłam twojego życzenia? Nikos Katrakis z pewnością jest wystarczająco ważny w świecie biznesu, aby cię zadowolić. Wydaje mi się, że odkąd się tu znaleźliśmy, zrobiono nam wspólne zdjęcie co najmniej pięćdziesiąt pięć razy.

Przecież właśnie tego się domagał, zanim weszła na pokład jachtu Nikosa. Żądał, aby związała się z kimś ważnym w świecie biznesu, z kimś na świeczniku. Oczywiście, na początku sam chciał wybrać jej tego mężczyznę z powodów, w które Tristanne wolała się nie zagłębiać, choć zawsze wiedziała, że pewnie bardzo dobrze by się poczuł w roli jej alfonsa. Przypomniała sobie, jak tamtej nocy okropnie wrzeszczał, że tylko robi z siebie idiotkę z mężczyzną pokroju Nikosa i że zrujnuje cały jego plan. Z wściekłością chwycił ją wtedy za ramiona i bardzo mocno potrząsał. Na pamiątkę tej nocnej awantury zostawił jej siniaki, które potem zobaczył Nikos.

- Uważaj, żebyś nie przedobrzyła. - Peter nie spuszczał z niej złowrogiego spojrzenia. - O co mu chodzi? Zorientowałaś się już? - Kiedy nie odpowiedziała, roześmiał się tak złowrogo, że przeszył ją dreszcz. - Chyba nie sądzisz, że człowiek pokroju Katrakisa uważa, że masz wyjątkowo interesującą osobowość? Niewykluczone, że fascynuje go samo nazwisko Barbera. - Pokręcił głową. - Człowiek może wydostać się z rynsztoka, ale i tak do końca życia będzie zalatywał ściekami.

Tristanne miała ochotę go spoliczkować za ten komentarz, ale w ostatniej chwili zdołała się powstrzymać. Myśl o matce, powtórzyła w duchu swoją mantrę. Miała zbyt dużo do stracenia, poza tym Nikos nie potrzebował jej do obrony przed Peterem. Dlaczego zatem czuła taką potrzebę? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

- Nie uznał za stosowne wyjawić mi swoich motywów - odparła lodowato. - Podobnie jak ja nie opowiedziałam mu o twoich.

- Będziesz musiała go uszczęśliwić jeszcze przez dwa, trzy tygodnie. - Peter skierował uwagę na tłum wokół nich, zupełnie jakby szukał kogoś ważniejszego i bardziej interesującego od swojej siostry. - Może nawet przez miesiąc.

- Miesiąc? - Tristanne z trudem opanowała gniew. - Nie gadaj głupstw, Peter, to o wiele za długo. Dzisiejsze zdjęcia w zupełności powinny ci wystarczyć.

- To ja zdecyduję, co mi wystarczy - warknął i zmrużył oczy. - Ale o co ci chodzi? Boisz się, że nie zdołasz utrzymać jego zainteresowania przez jeden miesiąc? Słyszałem, że ma bardzo, hm, proletariacki gust.

- Chcę mieć jak najszybciej dostęp do moich pieniędzy - zażądała stanowczym tonem, puszczając jego słowa mimo uszu.

Nie miała pojęcia, co sugerował Peter i ani trochę jej to nie interesowało.

- Dobrze, ale najwcześniej za miesiąc - powtórzył. - Ale może poczujesz się lepiej, jeśli powiem ci, że moim zdaniem dasz radę utrzymać go przy sobie. Odkryłaś przecież swoje nowe powołanie.

Uważa mnie za zwykłą dziwkę, pomyślała Tristanne, ale nie poczuła spodziewanej wściekłości. W końcu Peter zawsze miał o niej jak najgorsze zdanie. Wołała nie zastanawiać się nad tym, czy przypadkiem tym razem nie powinna przyznać mu racji.

- W przyszłym tygodniu chcę dostać dokumenty związane z udostępnieniem mi funduszu powierniczego. - Postanowiła, że za nic nie okaże lęku. - Czy to jasne? Nie za miesiąc, a w przyszłym tygodniu. Zrozumieliśmy się, braciszku?

- Rozumiem cię znacznie lepiej, niż myślisz, siostrzyczko - syknął, a słowo „siostrzyczko” zabrzmiało w jego ustach niczym najgorsza zniewaga. - Po tych wszystkich latach, które spędziłaś na przechwalaniu się swoimi zasadami i honorem, nagle okazuje się, że jesteś pospolitą dziwką, która tylko czekała na kupca, który zaoferuje odpowiednio wysoką cenę za twoje usługi. - Urwał na chwilę, po czym dodał ze wstrętnym uśmiechem: - Dokładnie jak twoja matka. Znasz przysłowie o jabłku i jabłoni?

Tristanne dobrze wiedziała, że każde słowo ma ją zranić, jednak wolałaby umrzeć, niż pokazać Peterowi, że jego zamiar się powiódł.

- Do przyszłego tygodnia, Peter - oznajmiła przez zaciśnięte zęby. - Albo możesz o wszystkim zapomnieć. Nie licz na...

Nagle zamilkła, gdyż nawet nie odwracając głowy, zorientowała się, że Nikos powrócił. Poczuli się tak, jakby ją uratował, tylko dlatego, że obok niej stanął. Co za głupota, skarciła się w duchu, lecz mimo to odetchnęła z ulgą.

- Katrakis. - Peter skinął głową, patrząc na Nikosa ze źle skrywaną pogardą.

Nikos tylko się uśmiechnął. To był drapieżny uśmiech, bardzo niebezpieczny, i Tristanne wiedziała, że Peter nie ma szans w starciu z takim przeciwnikiem. On najwyraźniej nie miał o tym pojęcia.

- Barbery. - Nikos uniósł brwi, a na jego twarzy pojawiło się lekkie rozbawienie.

Tristanne od razu zauważyła, że Peterowi nie przypadło to do gustu.

- Kiedy moja siostra oznajmiła, że spędzi kilka dni na jachcie płynącym do Grecji, nawet nie przyszło mi do głowy, że wybiera się tam z tobą - powiedział, zupełnie jakby istniał jakiś inny Nikos Katrakis.

O co mu chodziło? Nie po raz pierwszy Tristanne zastanawiała się, dlaczego Peter tak bardzo nienawidzi Nikosa, skoro zazwyczaj robił, co w jego mocy, żeby trzymać właśnie z takimi ludźmi. Wiedziała jedynie, że Peter od zawsze się jeżył na samą wzmiankę o Nikosie.

- Zastanawiałem się, co jakiś Katrakis mógłby robić z jedną z Barberych.

- Och, akurat to na pewno nie jest dla ciebie tajemnicą - wycodził Nikos. - Jeśli jednak naprawdę nie wiesz, postaw mi kiedyś drinka, a wszystko ci wyjaśnię.

- Moja siostra nie jest tak czarująca, jak ci się wydaje - burknął Peter, zupełnie jakby omawiał wady kapryśnej klaczy albo nieposłusznego psa. - Zdumiewa mnie, że tak dobrze się dogadujecie.

- Niewątpliwie twoje zdumienie sprawiło, że straciłeś opanowanie i podniosłeś na nią rękę - powiedział Nikos ostro, a jego oczy zabłyśły. Ku zażenowaniu Tristanne dotknął jej siniaków, nie odrywając wzroku od Petera. - A przecież na pewno wiesz, że nie lubię, kiedy moja własność nosi cudze ślady.

Od razu zauważył, że to ostatnie zdanie nie bardzo się jej spodobało. Powoli uczył się odczytywać jej emocje, mimo że zawsze miała taki sam, lekko nieobecny wyraz twarzy. Teraz wyczuwał w niej napięcie. Spodziewał się obecności Petera na przyjęciu, w

końcu właśnie po to przybyli do Florencji, ale nie był przygotowany na złość, która go ogarnęła na widok zaciętej miny wroga. To go szczerze zaskoczyło.

- Tylko stwierdzam fakty. W końcu spędziłeś z nią trochę czasu. - Peter wzruszył ramionami. - Chyba nie muszę ci mówić, jak trudno nad nią zapanować, prawda?

- Wcale mi się tak nie wydaje - odparł Nikos.

- Widocznie dysponujesz umiejętnościami, których mnie brakuje. Nasz ojciec uznał ją za tak męczącą, że pozbył się jej z domu wiele lat temu.

- Chyba zapominasz, że ja tutaj stoję - warknęła Tristanne ostro, a w jej brązowych oczach pojawiła się złość. - I że doskonale cię słyszę.

Peter uśmiechnął się szyderczo, ale nawet nie spojrzał na siostrę, tylko przez cały czas nie spuszczał wzroku z Nikosa.

- A może inaczej rozumiemy panowanie nad nią? - zapytał z dwuznacznym uśmiechem. - Jest niesłychanie bezczelna. Najwyraźniej odziedziczyła to po matce.

- Różnie można nazywać moją matkę, ale z całą pewnością nie jest bezczelna - oznajmiła Tristanne z udawanym spokojem. - Daj spokój, Peter, czy naprawdę musisz publicznie prać rodzinne brudy? Jestem pewna, że Nikosa to śmiertelnie nudzi.

- A ty oczywiście musisz zadbać o to, żeby Katrakis był szczęśliwy i nie nudził się w twoim towarzystwie - powiedział Peter tym samym drwiącym tonem.

Nikos poczuł, że Tristanne znieruchomiała na moment, jakby zastanawiała się, czy nie rzucić się na brata i nie wydrapać mu oczu. A może to było tylko jego pragnienie? Tak czy owak, rozmowa spełniła swój cel i Nikos nie zamierzał marnować na Petera Barbery'ego już ani sekundy.

- Wybacz - powiedział i lekceważąco machnął mu ręką przed nosem. Wiedział, że to rozwścieczy jego rozmówcę. - Ale musimy pokrażać między gośćmi.

- Naturalnie. - Peter skinął mu głową.

Popatrzył na siostrę, po czym odwrócił się i zmieszał z tłumem.

Nikos objął ją i uścisnął, a następnie wręczył jej drinka, którego wcześniej przyniósł. Gdy brała od niego kieliszek, jej dłonie wyraźnie się trzęsły.

- Widzę, że ty i twój brat raczej się nie dogadujecie - zauważył cicho.

Tristanne omal nie parsknęła niewesołym śmiechem. To było niedopowiedzenie stulecia.

- W naszej rodzinie emocje uważane są za coś niepożądanego - odparła po chwili. - Osoba, która je okazuje, naraża się na potępienie. Oczekiwano od nas, że będziemy małymi, idealnymi automatami, które uśmiechają się na komendę i nie zmieniając wyrazu twarzy, spełniają wszystkie życzenia ojca. - Wzruszyła ramionami i cofnęła się o krok, a wtedy niechętnie ją puścił. - Widzisz, nie jestem pewna, czy Peter w ogóle się z kimś dogaduje, a jeśli nawet, to i tak nigdy tego nie zdradzi.

Nikos poruszył się niespokojnie, gdyż trudno mu było się skoncentrować na czymkolwiek poza tą przekłętą sukienką. Tristanne prezentowała się w niej niesłychanie kusząco i był pewien, że wszyscy mężczyźni na przyjęciu ochoczo zgodziliby się z jego zdaniem. Wcześniej pragnął ukarać Tristanne za jej upór i nieposłuszeństwo, dlatego właśnie wybrał dla niej taką prowokacyjną suknię. Spodziewał się, że kategorycznie odmówi włożenia na siebie tego rodzaju kreacji, tymczasem poległ od własnej broni. Sukienka była niewiarygodnie seksowna, a Tristanne wcale nie wyglądała w niej jak ulicznica, tylko jak gwiazda filmowa.

Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek bardziej pragnął jakiejś kobiety.

- Gapisz się na mnie - szepnęła, nie patrząc mu w oczy.

Czyżby czuła się zawstydzona?

Nikos zrozumiał, że nie może dłużej czekać. Musiał ją mieć i pał diabli wszystko inne.

- Jesteś hipnotyzująca - szepnął. - Ale z pewnością o tym wiesz.

- To ty wytrzasnąłeś skądś tę sukienkę - szepnęła i w końcu na niego spojrzała. - Ja tylko ją noszę.

- Chodzi o to, jak jąnosisz. - Stał blisko, ale nie ośmielił się jej dotknąć, mimo że bardzo tego pragnął. - Chcę ją z ciebie zdjąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracali z przyjęcia w pełnym napięcia milczeniu. Tristanne powtarzała sobie w myślach, że nie wyraziła na nic zgody, ale nagle poczuła się tak, jakby wielka przestrzeń skurczyła się wokół niej, zastąpiona wyłącznie przez namiętne spojrzenie Nikosa. Jej serce waliło coraz mocniej, chciała uciec jak najdalej, byle zapanować nad tym uczuciem, ale wiedziała, że nie umknie przed Nikosem i że już nigdy nie uwolni się od jego dominującej obecności.

- Podejź tutaj - powiedział uwodzicielskim głosem, kiedy już byli na miejscu.

- Raczej nie - mruknęła. Wiedziała, że nie może dopuścić do tego, co lada moment musiało się wydarzyć. Nie wolno jej było poddać się woli tego mężczyzny. - Wolę pozostać tu, gdzie jestem, tak będzie lepiej.

- Wykluczone - oświadczył i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, od którego dostała gęziej skórki.

- Obiecałeś... - zaczęła, ale momentalnie straciła wątek, gdyż Nikos zbliżył się do niej, błyskawicznie i cicho, jak na rasowego drapieżcę przystało.

Szybko zrzucił marynarkę i nie odrywając spojrzenia od Tristanne, rozpiął mankiety koszuli, a spinki położył na blacie stolika.

- Nie - powiedział i zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej. - Nie, Tristanne, nic ci nie obiecywałem.

- Obiecywałeś - upierała się z desperacją. - A nawet jeśli nie, to jakie to ma znaczenie? Wielki Nikos Katrakis na pewno nie musi zaciągać niechętnych kobiet do łóżka. Nie wątpię, że niejedna dałaby się pokroić za taką okazję.

- Widzisz tu gdzieś niechętną kobietę? - spytał drwiąco. - Może widzisz także jednorożce?

- Nie jesteś w stanie przyjąć do wiadomości, że ktoś mógłby ci odmówić, prawda?
- Brakowało jej tchu, zupełnie jakby przed chwilą uprawiała jogging.

- Nie przyjmuję do wiadomości, że ty mogłabyś mi odmówić, Tristanne - sprostował łagodnie. - Ale nie ma sprawy, udowodnij, że jestem w błędzie.

Przystąpił do rozpinania koszuli, nie odrywając wzroku od Tristanne. Pomyślała, że wyglądał niczym starożytny bóg, arogancki i butny.

- Nie wiem, dlaczego to robisz - oznajmiła. - Ta demonstracja nie skłoni mnie do zmiany zdania. Powiedziałam ci na jachcie...

- Nie jesteśmy na jachcie - przerwał jej z rozbawieniem i ściągnął koszulę.

Tristanne nigdy jeszcze nie widziała równie dobrze zbudowanego mężczyzny. Miała ochotę go dotknąć, w końcu stał tak blisko...

- Nikos... - wyszeptała.

- Przecież wiesz, co masz powiedzieć - odparł ledwie słyszalnie. - Jeśli dojdziemy do takiego punktu, za który nie będziesz chciała się posunąć, po prostu poinformuj mnie o tym.

- Nikos... - powtórzyła, walcząc z pokusą.

Uśmiechnął się, a jego ciemnozłote oczy rozbłyły.

- To nie jest to słowo. - Poglaskał ją po policzku. - Po prostu powiedz mi, że mam przestać... - Jego oczy pociemniały, a Tristanne zakręciło się w głowie. - Mam przestać? - dopytywał się, przyciągając ją do siebie, by mocno pocałować w usta.

Pokój wirował wokół niej, kiedy Nikos ją podnosił i kładł na sofie.

- Każ mi przestać - powiedział jeszcze raz, gdy przyciskał ją do miękkiego materaca. - Czekam, Tristanne.

W milczeniu poruszała biodrami, a on głaskał ją po obcisłej sukience, którą w pewnym momencie gwałtownie podciągnął aż nad jej uda. Szybko rozpiął spodnie, a Tristanne odruchowo otoczyła go nogami, jakby robili to już tysiące razy.

- Mam przestać? - zdołał jeszcze wyszeptać, po czym posiadł ją jednym, zdecydowanym ruchem.

Tristanne zrozumiała, że to wyzwanie, które jej rzuca.

- Przestań! - krzyknęła, zaskakując i siebie, i jego. Nikos momentalnie znieruchomiał. - Gadać - dodała, a jej dłonie same zacisnęły się w pięści. - Przestań gadać.

Poruszył się ponownie i zatopił spojrzenie w jej oczach.

Kochali się leniwie, niespiesznie. Nikos czuł buzujący w niej ogień, jej ciałem wstrząsały lekkie dreszcze. Była wulkanem, który zamierzał sprowokować do erupcji.

Należała tylko do niego, a gdy w końcu wykrzyczała jego imię, ogarnięta obezwładniającą rozkoszą, bez wahania poszedł w jej ślady.

Kiedy wreszcie odsunął się od niej, drgnęła niechętnie i otworzyła czekoladowe oczy. Zamrugła, jakby nie była pewna, czy to wszystko nie jest tylko snem, po czym oparła się na łokciu, rozmarzona i oszołomiona.

Nikos zastanawiał się, czy miała pojęcie, jak cudownie wygląda. Odpoczywała na sofie, z sukienką zadartą aż do pasa i obnażonym biustem. Kusiło go, żeby jej powiedzieć, że w tej chwili jest w jego oczach uosobieniem wyzywającego wdzięku i niedościgłym ideałem. Nie odezwał się jednak, a tylko pochylił się i jednym ruchem podniósł ją, jakby ważyła tyle co nic.

Tristanne wstrzymała oddech, kiedy wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Opuściła głowę, tak że włosy zasłoniły jej twarz, a on przeniósł ją do luksusowej łazienki. Tam postawił ją na podłodze i rozebrał, aż stanęła przed nim zupełnie naga.

Zwilżyła językiem dolną wargę.

- Nikos - wyszeptała, kiedy całował jej szyję. - Nie mów tylko, że...

- Ciii... - Położył dłonie na jej biodrach i ją uniósł. - Otocz mnie nogami.

Posłuchała go i splotła kostki na jego krzyżu. Gdy zadrżała z podniecenia, ukląkł na grubym, miękkim dywanie, położył ją na plecach i usadowił się między jej udami, po czym znowu ją posiadł.

Oddychając ciężko po falach nieopisanej rozkoszy, otworzyła oczy i przez kilka sekund usiłowała skupić uwagę na twarzy Nikosa. Gdy wreszcie jej się to udało, zobaczyła jego szeroki uśmiech.

- A teraz moja kolej - oznajmił pogodnie Nikos i znowu ją posiadł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedząc wysoko na zielonych i szarych klifach Kefalonii, Tristanne spoglądała z szerokiego, kamiennego patia na dzikie, poszarpane wybrzeże greckiej wyspy i lśniącej Morze Jońskie, którego fale rozbijały się o ciemne skały w dole. Gaje oliwne, lasy sosnowe i kolumny cyprysów, kołyszące się na lekkim wietrze, gęsto porastały brzegi wyspy. Mała wioska rybacka Assos rozpościerała się na niewielkim skrawku lądu, a nad nią piętrzyły się malownicze ruiny szesnastowiecznego pałacu weneckiego. Nie był to tak dobrze znany Tristanne biało-błękitny krajobraz Grecji. Znalazła się w zupełnie innym kraju, dzikim i pełnym skalistych urwisk, ale także złocistych plaż.

Nie zaskoczyło jej, że ta odległa i odizolowana wysepka jest domem Nikosa Katrakisa.

Poprawiła się na krześle, celowo odwracając głowę, żeby nie patrzeć na Nikosa, który siedział niemal w progu otwartych drzwi do domu i prowadził jedną ze swych niezliczonych rozmów biznesowych przez telefon. Nie musiała na niego spoglądać, żeby wiedzieć, gdzie się znajduje i co robi. Czuli się tak, jakby nadawali na tych samych falach radiowych, które tylko ona mogła odbierać.

Wiedziała, kiedy był w pobliżu, gdyż całkowicie ją zdominował. Wyglądało na to, że panuje nad jej ciałem i duszą. Dni zmieniały się w tygodnie, a ona nie mogła nic poradzić na to, że pragnie być jak najbliżej tego mężczyzny.

- Willa należała kiedyś do mojego dziadka - oznajmił Nikos pierwszego popołudnia, kiedy zacumowali w niewielkim porcie i przesiedli się do mercedesa, który krętą drogą powiózł ich ku wzgórzom. - Przypadła mi w udziale po śmierci ojca.

- Nigdy nie przyjeżdżałeś tutaj jako dziecko? - spytała Tristanne.

- Nie spędzałem wakacji na tej wyspie, jeśli o to ci chodzi. Dorastałem w Atenach i nie opuszczałem miasta - oznajmił rzeczowo.

Przypomniało się jej, co mówił o slumsach i zaczerwieniła się po uszy.

- Ponieważ nazywasz ją domem, uznałam, że wiążą cię z nią jakieś dziecięce wspomnienia - powiedziała sztywno.

- To tylko jedna z rzeczy należących do mojego ojca. Nigdy tutaj nie bywał, przynajmniej nie wtedy, gdy go znałem - odparł zimnym tonem, który zdecydowanie nie zachęcał do rozmowy.

Tristanne postanowiła nie zadawać dalszych pytań. Gdy weszli do willi, Nikos bez wahania poprowadził ją do swojego szerokiego łóża w śnieżnobiałym pokoju, w którym jedyną plamę koloru stanowiło morze za oknem i nieskończone niebo.

Dopiero później dowiedziała się, że jego ojciec został wychowany na tej wyspie przez dziadka Nikosa, a potem wysłano go w świat, by zajął się rodzinnym biznesem. Tristanne tłumaczyła sobie, że ma prawo zadawać pytania i dowiadywać się jak najwięcej o rodzinie Nikosa, gdyż w ten sposób poznawała także jego.

- Czy znałeś swojego dziadka? - spytała pewnego popołudnia.

Siedzieli w tętniącej życiem tawernie na placu w wiosce i jedli stifadę z kozy oraz grillowanego strzępiela w przepysznym cytrynowym sosie. Tristanne popijała wytrawne wino, a Nikos sączył piwo z Mythos.

- Dostałaś obsesji na punkcie człowieka, który nie żyje od kilku dziesięcioleci. - Nikos spojrzał na nią i uniósł brwi. - Czyżbyś szukała duchów, Tristanne? Wyspa jest ich pełna, co do tego nie mam wątpliwości. Mnóstwo tu świętych i męczenników, na pewno któryś cię zainteresuje. Nie musisz grzebać w historii mojej rodziny.

- Nie mam obsesji - odparła spokojnie i upiła łyk wina. - Po prostu jestem zainteresowana. Wyrażasz się o dziadku bardzo surowo, a zbudował niezwykle artystyczny dom.

Rzeczywiście, willa była spełnieniem marzeń artysty. Każdy pokój miał na celu pobudzać zmysły i oswajać mieszkańców z niezwykle, surowym krajobrazem okolicy.

- Mój dziadek nie był specjalnie miłym człowiekiem, Tristanne. - Gniewny błysk w ciemnych oczach Nikosa sprawił, że włoski na karku Tristanne omal nie stanęły dęba. - Jedyne artystyczne impulsy, jakie miewał, wiązały się z kupowaniem rzeczy, o których wiedział, że są poszukiwane i pożądane przez innych. - Wzruszył ramionami. - Ale który budowniczy imperium był miły? Wychował syna na jeszcze gorszego człowieka od siebie, na własne podobieństwo. Oto moje dziedzictwo, z którego jestem taki dumny.

Postanowiła puścić mimo uszu jego sarkastyczny ton.

- Niezależnie od tego, czy jesteś z niego dumny, czy nie, nie wolno ci zapominać, że to są twoje korzenie - oznajmiła. - Warto je znać.

- Doskonale znam swoje korzenie - odparł spokojnym głosem, który Tristanne pamiętała aż za dobrze z Portofino.

Czyżby to znaczyło, że trafiła w czuły punkt? Czy może chciał tylko pokazać, gdzie jest jej miejsce? Odruchowo uniosła brodę.

- Chyba nie ma powodów do zdenerwowania, nie sądzisz? - zapytała pozornie bez troskim tonem.

- Dlaczego miałbym się denerwować? - wycedził. - Właściwie to powinienem podziękować ojcu, że pozbył się mojej matki, kiedy jej wdzięki mu się znudziły. Była przecież tylko kochanką, zwykłą tancerką z klubu. Nie był jej nic winien, a sam fakt, że ją wybrał spośród innych, powinien stanowić szczyt jej marzeń. Pewnie dlatego wołała brać narkotyki, niż się mną zajmować. W końcu to nic takiego, jak powiedział ojciec wiele lat później, gdyż ulica zrobiła ze mnie mężczyznę. Wyznał mi to po tym, jak udowodniłem mu, kim jestem, nie tylko za pomocą testu DNA, ale również ciężkiej pracy. W ten sposób stałem się jego godnym spadkobiercą. Naprawdę powinienem był mu podziękować, kiedy jeszcze miałem okazję.

- Z twoich słów można dojść do wniosku, że to był wyjątkowo nieprzyjemny człowiek - szepnęła Tristanne.

- To był Demetrios Katrakis. - Nikos wzruszył ramionami. - Nawet jeśli miał jakieś uczucia, a miał ich niewiele, zarezerwował je dla swojej zmarłej żony i ich córki, nie dla nieślubnego syna z rysztoła.

Tristanne wiedziała, że nie powinna dłużej drażnić tematu. Poprawiła się na krześle i, popijając wino, patrzyła na malowniczą wioskę za oknem, całkiem jakby nie pękało jej serce i jakby nie żałowała tego porzuconego, małego chłopca, którego istnienia w sobie Nikos nie przyjmował do wiadomości.

W następnych dniach wołała nie dzielić się z nim swoimi przemyśleniami, więc postanowiła zająć się rysowaniem. Wkrótce okazało się, że w zasadzie interesuje ją tylko jeden temat, a mianowicie Nikos, którego szkicowała w najprzeróżniejszych pozach.

Tłumaczyła sobie, że jest on uosobieniem surowej męskiej urody, a ona pragnie tylko uwiecznić jego klasyczną sylwetkę, gdyż tego wymaga jej artystyczny rozwój.

- Wystarczy już może tych moich portretów? - bardziej stwierdził niż zapytał któregoś poranka, stając za nią i głaszcząc ją po włosach. - Dlaczego nie szkicujesz skał albo drzew cyprysowych?

- Wolę rysować ludzi, to większe wyzwanie, a jesteś jedyną osobą, którą regularnie widuję - oznajmiła pozornie beztroskim tonem. - Mogłabym poprosić któregoś z turystów, żeby mi pozował, ale wątpię, aby przypadło ci to do gustu.

- W rzeczy samej. - Usłyszała rozbawienie w jego głosie.

- A więc widzisz, że muszę cię wykorzystywać. To imperatyw artystyczny.

Odłożyła ołówek i spojrzała na Nikosa.

- Po południu wybieram się do Aten - powiedział cicho, a jego ręka ześliznęła się z jej włosów na policzek.

- Mam ci towarzyszyć? - zapytała Tristanne.

- Nie będzie mnie tylko przez kilka godzin - odparł, co oznaczało, że zamierzał lecieć helikopterem. - Wrócę wieczorem.

- Będę za tobą tęskniła. - Powiedziała to neutralnym tonem, który, jak się nauczyła, nie wzbudzał niepokoju Nikosa. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby wydawać się spokojna i opanowana. - Na szczęście mam szkice twojej twarzy, więc nie zapomnę, jak wyglądasz - zażartowała.

Gdy wstała z krzesła, przytulił ją do siebie.

- Pomożesz mi się spakować?

- Oczywiście - odparła posłusznie, jak na idealną utrzymankę przystało. Naprawdę się nią stawała, zgodnie z przewidywaniami Petera. Uśmiechnęła się do Nikosa. - Nie wyobrażam sobie ciekawszego zajęcia.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że zaczęła darzyć go uczuciem, a jednocześnie była całkowicie świadoma, że nigdy mu go nie wyzna. Ostatnio zaczęła się obawiać, że przy jakiejś okazji, zupełnie przypadkowo, wydostaną się z jej ust czułe słowa, które ją zdradzą. Wiedziała, że może okazywać mu miłość tylko własnym ciałem oraz pocią-

gnięciami ołówka. Modliła się, żeby nigdy, przenigdy nie dowiedział się, jak bardzo go pokochała.

Nikos spacerował po willi i z każdą chwilą czuł coraz większe zdenerwowanie, gdyż nie mógł znaleźć Tristanne. Nie leżała na jego łóżku w odpowiednio prowokującym fatalaszku. Nie brała prysznic, gdzie niewątpliwie by do niej dołączył, nie była w żadnym z miejsc, w których powinna być. Fakt, że śpieszył się do domu na spotkanie z nią, sprawił, że zaczynał tracić głowę.

Uważał, że mężczyzna nie powinien uganiać się za swoją kochanką, bo to było zbyt upokarzające. Tuż po przekroczeniu progu powinien ujrzeć ją, piękną i uśmiechniętą, z zimnym drinkiem w dłoni.

Zatrzymał się na patiu i zmrużył oczy, patrząc na zachodzące za horyzont słońce, które rzucało czerwonoróżową poświatę na morze. Irytował się, gdyż często zapominał o tym, że Tristanne w gruncie rzeczy nie jest typową utrzymanką. Zachowywał się jak młody chłopak, któremu zawrócił w głowie niesamowity seks. Dzisiejsze spotkanie w interesach sprawiło, że przypomniał sobie to, o czym powinien pamiętać przez cały czas. Jego współpracownicy potwierdzili, że Peter Barbery wykorzystuje dobre imię Nikosa do ubijania interesów z różnymi inwestorami. Sprawa stawała się więc poważna i trzeba było działać. Nikos postanowił podbić stawkę, żeby Peter tym bardziej ucierpiał, kiedy jego plany legną w gruzach.

Śpieszył się z powrotem na wyspę, powtarzając sobie, że traci z oczu cel, który sobie postawił. Co gorsza, z dnia na dzień Tristanne wydawała mu się coraz bardziej interesująca. Doszedł jednak do wniosku, że działo się tak dlatego, iż nieustannie się zastanawiał, o co chodzi Barbery'emu. Co Peter chciał zyskać dzięki związkowi swojej siostry z ostatnim przedstawicielem imperium Katrakisów? Nikos nie przyjmował do wiadomości żadnego innego wytłumaczenia tej nietypowej dla siebie obsesji. Z pewnością musiało chodzić wyłącznie o zemstę.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się i ujrzał, jak Tristanne wyłania się z krzewów na skraju klifu. W dłoni trzymała szkicownik, a idąc, patrzyła pod nogi. Jej włosy upięte były w jeden z tych ciasnych koków, których nienawidził, do tego miała na

sobie podwinięte do kolan stare džinsy, japonki i za dużą koszulę. Wyglądała jak miejscowa malarka, a nie kusząca kochanka wpływowego biznesmena.

Najwyraźniej nie zauważyła, że Nikos stoi tuż obok i na nią patrzy. Nawet go to nie zdziwiło.

- Popatrz tylko na siebie - wycedził lodowato, a Tristanne natychmiast uniosła głowę. - Czyżbyś łąziła po urwiskach? Wyglądasz tak, jakbyś próbowała sił we wspinaczce.

- Wcale nie. - Podeszła do niego i zmarszczyła brwi. - Czy nie sugerowałeś wcześniej, że powinnam rysować martwe natury albo pejzaże? Tylko dostosowałam się do twojego polecenia. Proszę, obejrzyj sobie moje prace. To wyłącznie skały i drzewa, jak nakazałeś.

Rozwścieczył go sarkazm w głosie Tristanne, podobnie jak błysk w jej czekoladowych oczach. W zaistniałej sytuacji powinna go przeproszać, tłumaczyć się, a nie z niego kpić. Nikos nawet nie był pewien, czy robiła to celowo, czy też prowokacja leżała w jej naturze.

- Muszę przyznać, że jesteś najgorszą utrzymanką w historii świata - oznajmił tylko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Słucham? - Jej oczy miały płomień. - Nie sądziłam, że mam aż tak poważne braki.

- No to teraz już wiesz. - Zmierzył ją zimnym spojrzeniem. - Jak byś opisała swój strój, Tristanne?

Jej dłoń nieświadomie zwinęła się w pięść, zanim zdołała ją schować do kieszeni.

- Myślę, że najbardziej pasuje do niego słowo „wygodny” - odparła bardzo powoli.

- Słowo „wygodny” w ogóle nie powinno się znajdować w słowniku utrzymanki. -

Z niezadowoleniem pokręcił głową. - No, chyba że chodzi o moją wygodę, rzecz jasna. Oczekiwałem, że wejdę do willi i będziesz na mnie czekała, gotowa spełnić każdą moją zachciankę.

- Na pewno mówimy o utrzymanie? - zapytała Tristanne tak dobrze mu znanym, spokojnym tonem. - Bo ja mam wrażenie, że rozmawiamy o domowym piesku albo jakimś innym dobrze wytresowanym zwierzęciu.

- Jesteś bardzo kłótliwa - oświadczył. - I zbyt niezależna. A w dodatku nieznośnie tajemnicza - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Obawiam się, że możesz przeżyć szok, kiedy się dowiesz, że to cechy większości dorosłych ludzi. - Podeszła do stolika i położyła na nim szkicownik. - Być może jesteś tak skupiony na próbach przejęcia władzy nad światem biznesu, że nie napotykasz na swojej drodze takich dziwnych stworzeń, ale zapewniam cię, że one istnieją.

- A na dodatek mądrała z ciebie. I nie myśl sobie, Tristanne, że to był komplement.

- Będziesz musiał wybaczyć mi moją ignorancję. - Nadal mówiła bardzo spokojnie, ale w jej oczach czaiła się wściekłość. - Myślałam, że twoje początkowe zastrzeżenia co do tego, jak sobie wyobrażam rolę utrzymanki, skupiały się tylko na tym, czy wylądujemy w łóżku, czy też nie. Już poznałeś odpowiedź na to pytanie, a teraz znowu stawiasz żądania?

- Walczysz ze mną przy każdej nadarzającej się okazji - oznajmił, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Czy to jest właściwe zachowanie? Czy to ma być kuszące?

Słyszając to, Tristanne nie mogła opanować śmiechu.

- Twierdzisz, że nie uważasz tego za kuszące? - spytała. - Twoja ulubiona metoda rozwiązywania konfliktów dowodzi czegoś przeciwnego.

Zaledwie wczoraj kłócili się o jakiś drobiazg, nieważny artykuł w lokalnej gazecie, a potem kochał się z nią w promieniach słońca, przy wtórze śpiewu ptaków.

Rozwiązywanie konfliktów, też coś. Nie zdołał ukryć uśmiechu.

- Chodziło mi o to, że nie zachowujesz się właściwie - powiedział. - Powinienem był się domyślić, że nic z tego nie wyjdzie, kiedy poprosiłaś mnie, aby wziął cię na utrzymanie.

- A to dlaczego? - Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Bo kobiety nie proszą mnie wprost, żebym zrobił z nich swoje utrzymanki - odparł. - Niby dlaczego miałyby to robić? Albo nimi są, albo nie. To jest jasne od samego początku i nie trzeba tego artykułować. - Był zafascynowany tym, że Tristanne przez cały czas trzymała nerwy na wodzy. Zdradzało ją tylko lekkie drżenie kącików ust. - To ja mam się o to starać.

- Chyba rozumiem. Nie ma potrzeby, żebyś się nad tym dłużej rozwodził. Co dalej, Nikos? Jakie masz zamiary, skoro...

- Wcale nie zrozumiałaś - przerwał jej. - Ja tylko stwierdzam fakt, a to nie powinno cię zaskakiwać. Jestem bardzo ciekaw, jaki miałaś interes w zostaniu moją kochanką.

Zauważył, że zamarła.

- Nie wiem, o co ci chodzi - oznajmiła po chwili.

Podejrzewał, że gdyby była inną kobietą, zapewne zaczęłyby się jąkać.

- Owszem, wiesz. - Uniósł brew. - Ale nie przejmuj się, Tristanne. Wiem, czego pragniesz.

- Czyżby? - Z trudem przełknęła ślinę i uniosła brodę. - No to musisz mnie oświecić. Myślałam, że bardzo jasno wyraziłam się w tej sprawie.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, najwyraźniej zastanawiając się, jak powinien sformułować myśli.

- Nie możesz już dłużej być moją utrzymanką, Tristanne - zdecydował po namyśle i skierował na nią uważne spojrzenie. - Naprawdę jesteś okropna.

- W porządku. - Jej głos nadal nie drżał. - Naturalnie, czuję się zrozpaczona, jak zapewne się domyślasz.

Omam nie wybuchnął śmiechem, słysząc jej obraźliwie obojętny ton. Ta kobieta nigdy się nie poddawała i nie mógł tego nie podziwiać. Takie zachowanie kojarzyło mu się z jego własnym uporem w młodości.

- Idiotka z ciebie - oświadczył i pokręcił głową z dezaprobatą. - Wcale się ciebie nie pozbywam. Jak w ogóle mogło ci to przyjść do głowy?

- Jesteś tego absolutnie pewien? - zapytała oschle i coś błysnęło w jej oczach. Czy to była ulga, a może raczej irytacja? - Wymieniłeś listę moich wad, a taka lista wskazywałaby na coś zupełnie innego. Czyżby Nikos Katrakis właśnie w tak szczególny sposób okazywał czułość? Wzruszające.

- Po prostu nie jesteś w stanie ugryźć się w język, prawda? - Powiedział to niemal z czułością i podszedł do niej bliżej, po czym dotknął jej ust. - Będziesz się miotać, aż wreszcie padniesz, niezależnie od tego, jaką cenę przyjdzie ci za to zapłacić.

Nie odsunęła głowy, tylko spokojnie spoglądała w jego szeroko otwarte oczy.

- Ani trochę nie rozumiem naszej rozmowy - oznajmiła szczerze.

Nikos pomyślał, że nie może tego dłużej odwlekać. Czuł wyraźnie, że przetacza się przez niego fala trudnych do opisanego uczuć. Czyżby to była świadomość triumfu? Może cieszył się ze skuteczności swojego planu? Nareszcie miał swoją zemstę, tyle tylko, że to była konieczność, a nie przemyślana strategia ani taktyka.

Wolał nie roztrząsać tego problemu.

- Wyjdź za mnie - oświadczył.

- Co takiego? - zdołała tylko wyszeptać przez mocno ściśnięte gardło.

Jej serce biło jak szalone, kiedy z przerażeniem patrzyła na Nikosa.

- Nie zamierzam klękać - oświadczył tym swoim denerwująco aroganckim tonem. Wydawał się niemal rozbawiony tą perspektywą. - Nie zacznę też spontanicznie deklamować poematów miłosnych - dodał z uśmiechem.

Z najwyższym trudem zbierała myśli i to było niebezpieczne, gdyż zdawała sobie sprawę z siły swoich uczuć. Nie mogła im się podporządkować, nie mogła pozwolić sobie na przeżywanie tych wszystkich emocji. A jednak nie dało się ukryć, że przepelniała

ją wielka radość, związana z perspektywą spędzenia życia u boku tego mężczyzny. Czy było możliwe, że oświadczył się kobiecie, która naprawdę istniała, a nie tej, stworzonej na użytek planu Petera kochance, którą Tristanne tak bardzo starała się być? Uważał, że jej to zupełnie nie wychodziło, ale i tak nie miał pojęcia, jak bardzo różniła się od kobiety, którą przed nim udawała.

- Gdybym był kimś innym, twoje milczenie sprawiłoby, że poczułbym się raczej niepewnie - wycodził powoli.

Tristanne nadal jednak nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Przez jej głowę przelatywały setki chaotycznych myśli. Wiedziała, że Peter ogromnie ucieszyłby się z tak nieoczekiwanie korzystnego obrotu spraw. Wydanie Tristanne za męża za bogatego biznesmena było jego marzeniem, podobnie jak wcześniej Gustave'a. Obaj liczyli na to, że w ten sposób rozwiążą wszystkie swoje problemy. Nikos pomógłby także Vivienne, która chyba najbardziej ze wszystkich potrzebowała jego wsparcia. W końcu spłaciłaby niemałe długi i mogłaby skoncentrować się wyłącznie na leczeniu. Poza tym Tristanne pozbyłaby się Petera, gdyż z całą pewnością przestałby zawracać sobie głowę nielubianą siostrą. Gdyby czegoś potrzebował, skontaktowałby się bezpośrednio z Nikosem.

Gdyby tylko go nie kochała...

- Widzę, że twój piękny umysł pracuje na najwyższych obrotach. Uważaj, żeby się nie przegrzał - powiedział Nikos z lekką ironią w głosie i zmrużył oczy. - Nad czym się tutaj zastanawiać, Tristanne? Oboje doskonale wiemy, że odpowiedź może być tylko jedna, prawda?

Gdyby tylko go nie kochała...

Tyle że go kochała. Podobał się jej, akceptowała też to, jakim był człowiekiem. Pragnęła, aby już zawsze tulił ją i pieścił, choć miała świadomość, że nie powinna oczekiwać od niego żadnych głębszych uczuć. Mimo to wielbiła każdy jego ruch, każdy gest i każde słowo

Dobrze wiedziała, że nie usłyszy od niego ani jednego zapewnienia o miłości. Czy miało to jednak znaczenie? Nie czuł tego co ona, i prawdopodobnie nie był w stanie odwzajemnić jej miłości, nawet gdyby chciał. Tym bardziej musiała zrobić to, co należało.

Przełknęła ślinę, jakby w ten sposób mogła pozbyć się dokuczliwego pieczenia pod powiekami.

- Nie mogę za ciebie wyjść - powiedziała w końcu, z trudem dobierając słowa.

Nie była pewna, jak jej się to udało, ale nie mogła przecież kłamać prosto w oczy człowiekowi, którego obdarzyła uczuciem, już nie. Sprawy zaszły za daleko. Postanowiła znaleźć jakiś inny sposób na ocalenie matki.

- Nie? - Nie wydawał się specjalnie przejęty jej stanowczą odmową. - Jesteś tego pewna? Osobiście jestem przekonany, że możesz. Właściwie nie widzę żadnych przeszkód - dodał z przekonaniem.

- Chodziło mi o to, że nie wyjdę za ciebie - sprecyzowała.

- Hm. - Patrzył na nią uważnie. - Czyżbyś zrobiła się romantyczna, Tristanne? Czy moja propozycja małżeństwa sprawiła, że zaczęłaś fantazjować o wielkiej miłości, o byciu razem do końca życia? - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zapewniam cię, że moi prawnicy spiszą odpowiednią intercyzę. To niewątpliwie szybko cię wyleczy z twoich romantycznych fantazji.

- Z całą pewnością - odparła, siląc się na oschłość.

Postanowiła odgrywać obojętność, tak jak tego od niej oczekiwał.

- No więc, jakie masz obiekcje co do moich oświadczeń? - Wzruszył ramionami z pewnością siebie mężczyzny, który wie, że jest jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie. - Nie możesz chyba powiedzieć, że do siebie nie pasujemy.

- Spędziłeś całkiem sporo czasu na wyszczególnianiu, pod jakimi względami do siebie nie pasujemy - oznajmiła ze zniecierpliwieniem.

Nie miała pojęcia, dlaczego nadal mierzy się z nim na słowa. Mogła przecież po prostu odejść. Powinna to zrobić teraz, kiedy czuła, że odniosła zwycięstwo nad sobą, odrzucając jego oświadczenia.

- Mężczyzna nie powinien wyklócać się ze swoją utrzymanką. - Na jego ustach znowu pojawił się ten cyniczny uśmiezek. - Klótnie to domena żon, prawda?

- Wątpię, abys wierzył choć w połowę tych bzdur, które wypływają z twoich ust - warknęła, bezskutecznie próbując walczyć z emocjami. - Mam wrażenie, że mówisz to wyłącznie dla efektu.

- Wyjdź za mnie, a sama się przekonasz, jak jest naprawdę - oznajmił, zupełnie nieporuszony. Zachowywał się tak, jakby rzucał jej wyzwanie.

Tristanne pomyślała, że nie będzie płakać, choć jej oczy zachodziły łzami. Ani w ząb nie rozumiała, dlaczego tak walczy i czemu stara się być uczciwa. Przecież pragnęła powiedzieć „tak” i razem z nim wieść życie, które jej oferował. Naprawdę kochała Niko-sa.

Zacisnęła pięści i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mogę za ciebie wyjść, bo cię okłamuję - powiedziała cicho, z godnością. - I to od samego początku.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Doprawdy? - Powiedział to niemal z roztargnieniem, jakby był znudzony, a ludzie codziennie wyznawali mu, że go okłamują.

Może tak właśnie jest, pomyślała ze smutkiem.

- Tak - potwierdziła, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

Bardzo chciała przytulić się do niego, a potem zatracić w namiętności, którą tylko on w niej wzbudzał, ale czekała.

- Chodź - odezwał się po dłuższej chwili. - Usiądziemy i napijemy się wina, jak cywilizowani ludzie, a wtedy mi opowiesz, jak mnie od samego początku okłamywałaś i dlaczego to robiłaś.

Tristanne nie pozostało nic innego, jak tylko wejść z Nikosem do domu. Wyjął z barku butelkę i nalał sobie kieliszek wina. Wzruszył ramionami, kiedy Tristanne odmówiła, ale nie próbował tego komentować. Usiadł na jednym z foteli i popatrzył na nią wymownie.

Splotła palce, po czym wbiła wzrok w swoje dłonie. Nie chciała siadać, nie chciała czuć się tak, jakby wszystko było w porządku. Jej serce biło zbyt szybko, była niespokojna, kręciło się jej w głowie. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i milczeć. Powinna była albo przyjąć oświadczyzny, albo odmówić i na tym poprzestać. Po co postanowiła się odsłonić, cóż mogła na tym zyskać? Teraz Nikos był bardzo zdystansowany, bardzo zimny, całkiem jakby ledwie się znali.

- Znam cię od dziesięciu lat. Zapamiętałam cię - odezwała się nieoczekiwanie. - Po raz pierwszy zobaczyłam cię na balu u mojego ojca, kiedy byłam młodą dziewczyną. Wspominam o tym, bo to moje pierwsze kłamstwo. Pewnie przypominasz sobie, jak na jachcie mówiłam, że nigdy wcześniej cię nie widziałam.

Wypił łyk wina, po czym poprawił się na fotelu. Nie potrafiła rozgryźć wyrazu jego twarzy, wobec tego opowiedziała mu całą resztę.

Stała niczym poddany przed królem i mówiła o fatalnym zarządzaniu rodzinnymi finansami przez Petera, o długach i o chorobie matki. O tym, że potrzebowała dostępu do swojego funduszu powierniczego, aby spłacić długi Vivienne i zabrać ją w jakieś bez-

pieczne miejsce. Opowiedziała mu o ultimatum Petera i o jego obsesyjnej nienawiści do Nikosa, i o tym, że właśnie przez tę nienawiść postanowiła wybrać jego, a nie innego biznesmena. Wspomniała o tym, co Peter opowiadał o Nikosie i o niej samej, a także o korzyściach, jakich spodziewał się po jej związku. Dodała szczerze, że nie oczekiwała takiej namiętności, jaka między nimi wybuchła.

Nie mogła przestać mówić, choć z każdym słowem czuła większy ciężar na sercu. Nikos prawie się nie poruszał, tylko od czasu do czasu przykladał kieliszek do ust. Nagle uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co zamierzał zrobić. Był bezlitosnym, niebezpiecznym człowiekiem, ale przecież wiedziała o tym od początku. Nie wątpiła, że bardzo źle reagował na zdradę.

Kiedy umilkła, znowu popatrzyła na swoje ręce, próbując opanować ich drżenie. Nakazała sobie stanowczo nie płakać, nie błagać i o nic nie prosić. Pod żadnym pozorem nie wolno jej było wyznawać mu miłości, przypominałoby to gaszenie ognia benzyną.

- I właśnie dlatego nie chcesz za mnie wyjść? - odezwał się nieoczekiwanie.

Tristanne uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy, ale nadal nie była w stanie zorientować się, co myślał. Wobec tego tylko skinęła głową, nie ufając swojemu głosowi.

Nikos pochylił się i postawił kieliszek na szklanym stoliku. Panika, nadzieja i strach walczyły w Tristanne o palmę pierwszeństwa. Po chwili Nikos wstał.

- Nic mnie to nie obchodzi - oświadczył stanowczo i podszedł do niej energicznym, sprężystym krokiem, po czym wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, patrząc jej prosto w oczy. - Zupełnie nic.

- Jak to? - Ledwie mogła mówić. Jej głos drżał tak, jakby za chwilę miał na zawsze ugrzęznąć jej w gardle. Nie mogła się teraz załamać, w żadnym razie! - Oczywiście, że cię obchodzi!

- Obchodzi mnie to, że znalazłaś się w takiej sytuacji przez knowania twojego odrażającego brata - warknął Nikos cicho. - Obchodzi mnie także to, że gdybym odrzucił twoją propozycję, poszłabyś do kogoś innego. I obchodzi mnie to, że stoisz tu teraz przede mną i robisz, co w twojej mocy, aby się nie rozpłakać.

- Wcale nie! - wykrzyknęła, ale było już za późno.

Strach, złość i ból, poczucie osamotnienia, a także miłość zlały się w jedną całość i wezbrały, znajdując ujście w postaci łez, gorących i rześistych. Wiedziała, że robi z siebie pośmiewisko, ale nie mogła przestać płakać.

Nikos wyszeptał coś kojąco, przez co poczuła się jeszcze gorzej, jak bezradna kobieta, która oczekuje wsparcia. Gwałtownie otarła oczy i zastanawiała się, co teraz będzie, jak ma dalej postępować. Czy miała chwycić się kurczowo jego spodni, kiedy będzie szedł do drzwi? Ile czasu upłynie, zanim ostatecznie i definitywnie zmieni się w swoją matkę, bezsilną i zależną od innych? Była to przerażająca myśl, najgorszy koszmar.

Nagle Nikos ujął jej zapłakaną twarz w obie ręce i nie mogła już myśleć o niczym innym.

- Posłuchaj mnie - oświadczył swoim aroganckim tonem, jakby oczekiwał od niej natychmiastowego posłuszeństwa. - Wyjdiesz za mnie. Dam sobie radę z twoim bratem i otoczę opieką twoją matkę. Czy to rozumiesz?

- Przecież nie możesz mi rozkazać, żebym za ciebie wyszła - oświadczyła Tristanne przez łzy.

Nawet on nie mógł być aż tak zadufany.

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- Właśnie to zrobiłem - powiedział. - I dlatego wyjdiesz za mnie. - Po czym pocałował ją, jakby chciał w ten sposób przypieczętować swój rozkaz

Nie dało się wykluczyć, że Tristanne udawała, ale Nikos doszedł do wniosku, że to mało prawdopodobne.

Stał na patiu wysoko nad urwistymi klifami i wsłuchiwał się w huk fal, rozbijających się gwałtownie o skały. Nie wierzył, aby ciało Tristanne mogło go oszukiwać, nawet gdyby sama bardzo tego pragnęła.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Spała na zmiętej pościeli w jego apartamencie, z lekko rozchylonymi ustami. Włosy spletały się na jej ramionach w burzę loków, skóra zdawała się lśnić w blasku księżyca. Nikos czuł się tak, jakby przyzywała go niczym syrena, a on nie mógł przed nią uciec. Nie mógł i wcale nie chciał. Miał wrażenie że coś

ściska jego klatkę piersiową, czuł tam wielki ciężar. Z irytacją odwrócił się plecami do Tristanne.

Noc była chłodna, a znad morza wiała rześka bryza o zapachu soli i sosen. Nikos wpatrywał się w ciemną wodę oraz mrugające światła wioski. Nie rozumiał, dlaczego nie czuje przyływu adrenaliny. Przecież zawsze, gdy odnosił sukces, był podekscytowany i pełen entuzjazmu. Pamiętał, że czuł się tak wtedy, kiedy podkopywał interesy starego Barbery'ego, aby po jego śmierci doprowadzić do kompletnej katastrofy. Oblewał kolejne zwycięstwo, doskonale pamiętając, że kiedyś sytuacja była całkiem odwrotna. Swego czasu to fortuna Katrakisa legła w gruzach. W jego uszach nadal pobrzmiwał szyderczy rechot Petera, który zadzwonił, aby obwieścić, że transakcja jest unieważniona, a pieniądze Katrakisa przepadły. Jakby tego było mało, porzucił Altheę. Potem okazało się, że wszystko to ukartował razem ze swoim ojcem. Nikos długo pielęgnował w sobie nienawiść i rozmyślał o tym, jak pewnego dnia zemści się na tych dwóch zniechęconych szubrawcach.

Dlaczego więc teraz nie czuł się tak, jak powinien? Udało mu się owinąć sobie Tristanne wokół palca. Nie posiadał się ze zdumienia, gdy wyznała mu prawdę o sobie. Co skłoniło ją do tak daleko idącej szczerości? Przyszło mu do głowy kilka logicznych odpowiedzi, ale musiał jeszcze je przemyśleć. Dobrze, że wtajemniczyła go w plany swojego brata i opowiedziała o roli, jaką miała w nich odegrać. Po jej wyznaniu kochali się bez opamiętania. Tristanne oddała mu się kompletnie, jak dzikie, nieokiełznane stworzenie, doprowadzając siebie i jego do ekstazy.

Nikos nie potrafił jednak triumfować. Ogarnęły go całkowicie nieznane, niezrozumiałe emocje. Narastająca w nim namiętność sprawiała, że podawał w wątpliwość swoje własne plany, kwestionował ich sens, choć przecież układał je całymi latami. Nigdy nie miałem zamiaru wciągać w to dziewczyny, przypomniał sobie teraz, jakby nadal pamiętał, czym jest sumienie. Najwyraźniej jednak już od dawna go nie miał, o czym świadczyło jego postępowanie w stosunku do Tristanne.

A przecież nigdy nie chciał robić tego samego co Peter...

Pomyślał o Althei, pięknej, porywczej, niemądrej Althei. Była jego przyrodnią siostrą, choć nie przyznawała się do pokrewieństwa z nim, chyba że przy tych nielicznych

okazjach, gdy mogło się jej to do czegoś przydać. Traktowała go jak ochroniarza i osobę towarzyszącą, a Nikos tak bardzo pragnął jej aprobaty i życzliwości! Chciał ją chronić, zapewnić jej spokój oraz przywrócić pogodę ducha. Próbował za wszelką cenę dowieść, że zasługuje na miano jej brata, chociaż ich ojciec traktował go jak użytecznego, ale niemile widzianego sługę.

Althea w ogóle nie interesowała się bratem. Nie obchodziło jej, czy Nikos pozostanie przy ojcu, aby starać się zaskarbić jego przychyłność, czy też zniknie z powrotem w ateńskich slumsach, skąd się niedawno wyrwał. Wyraźnie ją denerwowało, że przez Nikosa nie jest już jedynym obiektem zainteresowania ojca. Cóż, nie dało się ukryć, że Demetrios Katrakis zauważał swojego syna, choć najczęściej wtedy, kiedy pragnął okazać mu złość albo dezaprobatę. Althea wołała udawać, że nie widzi tego, bo tak było jej wygodniej.

Niestety, kiedy zakochała się do szaleństwa w Peterze Barberym, tym samym przypieczętowała swój los.

Nikos oparł dłonie na balustradzie i kilka razy odetchnął. Co było, to było, należało spuścić na to zasłonę milczenia. Przecież nie miał szans odmienić przeszłości. Peter porzucił Altheę, kiedy tylko Gustave Barbery oszukał Demetriosą, pozbawiając go możliwości zawarcia bardzo intratnej transakcji. W rezultacie całe imperium Katrakisa zachwiało się, w posadach. Althea odebrała sobie życie, a gdy wyszło na jaw, że była w ciąży, Demetrios z niezrozumiałych powodów obarczył Nikosa winą za jej śmierć. Czy uważał, że to jego syn nie zdołał ochronić siostry i jej dziecka? A może zawinił tym, że on żyje, a ona nie? Nikos nigdy nie uzyskał odpowiedzi na te pytania. Rok później Demetrios zmarł na serce, pozostawiając Nikosowi zadanie postawienia na nogi imperium transportowego Katrakisów.

Wszystko rozegrało się wyjątkowo szybko. Nikos dopiero co odnalazł rodzinę, ale nie zdążył stworzyć z nią trwałych więzi, gdyż Barbery odebrali mu bliskich, jednego po drugim.

Co się stało, to się nie odstanie, pomyślał i przypomniał sobie złożoną nad grobem ojca przysięgę. Zawsze dotrzymywał obietnic.

Zawsze.

Mimo to nie odczuwał już niezachwianej pewności, że postępuje słusznie, pewności, która pozwalała mu całymi latami snuć plany zemsty. Czy dlatego, że cichy głos w głowie podpowiadał mu, że jeśli zrobi Tristanne to, co zamierzał, upodobni się do Petera Barbery'ego? Okazałby się nawet gorszy, bo Barbery niczego nie obiecywał Althei, a Nikos miał zamiar porzucić Tristanne przed ołtarzem.

Wyobraził sobie tę scenę jak w kinie, ujęcie po ujęciu. Tristanne szłaby środkiem kościoła, ubrana w białą zwiewną suknię, a jego nie byłoby w świątyni. Nie rozpłakałaby się, na pewno nie na oczach zaproszonych gości. Ta kobieta nie płakałaby publicznie nawet w chwili największego upokorzenia. Uniosłaby dumnie brodę i zacisnęła wargi, żeby powstrzymać ich drżenie, po czym ze spokojną miną odwróciłaby się do gości i do kamer, gotowa stawić czoło plotkom i spekulacjom.

Przyszło mu do głowy, że właśnie w tym momencie, który nieuchronnie miał nadejść, jej czekoladowe oczy pociemnieją z niewyobrażalnego smutku.

Zaklął pod nosem i pokręcił głową. Nigdy nie planował wykorzystywać Tristanne, sama do niego podeszła. Jak mógłby nie skorzystać z okazji, która się nadarzyła? Czekał na taką sposobność wiele lat...

Przypomniawszy sobie deszcz we Florencji i miłe chwile, które spędził tam z Tristanne. Na próżno usiłował wymazać je pamięci. Teraz powtarzał sobie, że nie jest taki jak Peter Barbery, a gdyby skrzywdził Tristanne, zraniłby i siebie. Z drugiej strony, odgrodził się murem od tego typu emocji. Bardzo kochał swoją zepsutą siostrę, więc przeżył potworny ból i rozczarowanie, kiedy usłyszał od niej całą prawdę. Był pewien, że od tamtej pory nie jest już zdolny do przeżywania takich cierpień i rozterek.

- Jesteś dla mnie niczym! - wykrzyknęła Althea, kiedy próbował ją pocieszyć po tym, jak Peter nagle z nią zerwał.

Wtedy Nikos nie wiedział, że była w ciąży, że Peter Barbery nazwał ją dziwką i oświadczył, że to dziecko mógł jej zrobić ktokolwiek. Widział tylko, jak Althea kuli się na podłodze swojego pokoju w eleganckim domu ojca w Kifissii, z twarzą zalaną łzami. Kiedy jednak na niego spojrzała, w jej oczach czaiła się nienawiść, całkiem jak w oczach ich ojca.

- Althea... - powiedział i bezradnie zwiesił ręce. Tak bardzo chciał jej udowodnić, że może mu ufać, i że potrafi być kimś, na kim będzie mogła się oprzeć.

- Żałuję, że się w ogóle urodziłeś! - wycodziła. - To wszystko twoja wina. Jesteś zbyt pewny siebie, zbyt bezczelny.

- Ja to wszystko załatwię - zapewnił ją, choć jej słowa zraniły go do żywego. - Obiecuję ci to i przysięgam na mój honor.

- Na twój honor? A co to niby jest? - Jej ładną twarz wykrzywił grymas nienawiści. - Może i wyczołgałeś się z rynsztoka, Nikos, ale nadal czuć od ciebie ścieki, i to się nigdy nie zmieni.

Tydzień później już nie żyła, a wszyscy dowiedzieli się o jej ciąży.

Nikos zacisnął zęby, odsuwając od siebie nieprzyjemne wspomnienia. Barbery dostaną to, na co zasłużyli, nawet niewinna Tristanne. Nikos postanowił, że nie będzie miał żadnych wyrzutów sumienia.

Nie do końca się jeszcze przebudziła, kiedy wziął ją w ramiona.

- Musisz mi odpowiedzieć „tak” - oznajmił cicho, dotykając wargami jej szyi. - Rozumiem, że to jakieś nieporozumienie.

- A jeżeli moja odpowiedź nadal brzmi „nie”? - zapytała głosem lekko ochryłym od snu.

Nagle przypomniała się jej rozmowa z Peterem we Florencji. Postanowiła o tym nie myśleć i skoncentrować się na gorących ustach Nikosa. Co mogła zrobić, skoro powiedziała mu już wszystko? Pozostało jej liczyć tylko na to, że on odwdzięczy się jej tym samym. Ale nawet gdyby tego nie zrobił, i tak przecież nie była w stanie przestać go kochać.

- Tak - powiedziała, gdy przytulił ją mocno.

- Co tak? - spytał, szybko oddychając.

- Straszny z ciebie dręczyciel - jęknęła cicho i zamknęła oczy, poddając się jego natarczywym pieszczotom.

- Po prostu wyczuwam twoje pragnienia - wyszeptał i musnął wargami jej gładką szyję. - I bardzo się koncentruję.

- Tak - powtórzyła, bo nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego wcześniej mu odmawiała. - Wyjdę za ciebie.

Więcej już nic nie mówił, tylko opuścił głowę i po chwili oboje stracili poczucie rzeczywistości, kochając się bez opamiętania.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Powinniśmy się szybko pobrać - powiedział Nikos następnego wieczoru, kiedy siedzieli na patiu w promieniach zachodzącego słońca, a Tristanne jadła oliwki kalamata i ostrą fetę w zalewie z lokalnie tłoczonej, korzennej oliwie z oliwek.

Przed chwilą powrócił z Aten i Tristanne nagle uświadomiła sobie, że nie jest do końca pewna, czy wydarzenia poprzedniego wieczoru były rzeczywiste, czy tylko jej się przyśniły.

- A dlaczego mielibyśmy tak postąpić? - zapytała. - Przecież najpierw warto byłoby się zaręczyć i trochę odczekać, prawda? Ludzie tak na ogół robią, chyba, że bardzo im się śpieszy. Czyżbyś sugerował, że mamy jakieś istotne powody do pośpiechu?

- Znowu zamierzasz ze mną walczyć, Tristanne? - westchnął ciężko, jakby nie mógł w to uwierzyć. - Raz jeszcze będziesz mi długo i zawile tłumaczyła, co się wydarzy, a co nie, a na koniec i tak ustąpisz? To taka nowa świecka tradycja? Pora na zmiany, sama przyznaj.

Rozdrażnienie w jego głosie sprawiło jej przykrość i poczuła się skarcona, jednak z determinacją przypomniała sobie, że teraz wszystko między nimi się zmieniło. Wyznała mu swoje grzechy i mimo to Nikos nadal chciał się z nią ożenić. W każdym razie pragnęła w to wierzyć i powtarzała to sobie niczym mantrę.

- Dlaczego tak szybko chcesz wziąć ślub? - zapytała spokojnie, jak gdyby w ogóle nie zauważyła jego irytacji.

Popatrzył na nią, po czym odwrócił wzrok.

- Musisz pytać? Naprawdę nie wiesz?

- Nie uznaję rozwodów - wyznała otwarcie i wytrzymała jego spojrzenie, kiedy znowu na nią popatrzył. Nie była pewna, dlaczego musiała to powiedzieć. - Zdaję sobie sprawę, że to niemodne, ale nigdy nie rozumiałam, po co wychodzi się za mąż, jeżeli robi się to z zamiarem rozwiedzenia się.

- Zapewniam cię jednak, że rozwody istnieją i wcale nie są rzadkie. - Pokręcił głową i sięgnął po oliwkę, po czym wrzucił ją do ust. - Swojego czasu mój dziadek rozwodził się trzykrotnie.

- Zwłaszcza, jeśli w grę wchodzi dzieci - ciągnęła, nie zwracając uwagi na jego słowa, i wzruszyła ramionami. - Widziałam mnóstwo dzieci pokiereszowanych emocjonalnie przez rozgrywki swoich rodziców. Ja nie zrobiłabym czegoś takiego własnemu dziecku.

Błysk w jego oczach sprawił, że zamilkła.

- Jeśli w ogóle pojawią się jakieś dzieci, to będą nosiły moje nazwisko i żyły pod moją opieką, niezależnie od rozwoju sytuacji między nami. To nieodwołalne - oświadczył z przekonaniem.

Potem umilkł na długi czas i tylko patrzył na morze. Z kolei Tristanne spoglądała na niego, myśląc o opuszczonym, samotnym chłopcu, którym niegdyś był. Nie ośmieliła się okazać mu współczucia, gdyż nie chciała, żeby dostrzegł jej prawdziwe uczucia. Przerażało ją to, jak bardzo zależy jej na Nikosie. Najpierw sądziła, że może manipulować tym człowiekiem i użyć go do własnych celów, z czego oczywiście nic nie wyszło. Teraz myślała, że ma szansę sprawić, by ich małżeństwo opierało się na miłości i niesamowitej chemii między nimi.

Zastanawiała się, czy to prawdziwa miłość, czy tylko się oszukuje. Wcale nie była pewna, czy chce się tego dowiedzieć.

- Weźmiemy ślub za dwa tygodnie - oświadczył w końcu i na nią spojrział. - Tutaj, jeśli ci to odpowiada.

- Naprawdę interesuje cię moja opinia? - spytała oschle, jakby nic się nie zmieniło. - A to ci nowina.

- Jeśli masz inne propozycje, musisz mi tylko dać znać. - Lekko uniósł brwi. - Poinformowałem już miejscową gazetę. W jutrzejszym wydaniu pojawi się zawiadomienie o naszym ślubie. Wszystko inne można bez trudu przyspieszyć.

- Dwa tygodnie - powtórzyła, walcząc ze zdenerwowaniem.

- Dwa tygodnie - skinął głową, jakby przypieczętował umowę. Poprawił się na krześle i chwycił za leżącą na blacie komórkę. - Może powinnaś polecieć samolotem do Aten i kupić sobie odpowiednią suknię ślubną.

- Może powinnam - mruknęła, z roztargnieniem podnosząc do ust kawałek fety.

Dopiero dużo później zdała sobie sprawę z tego, że w końcu jednak nie wyjawiał jej przyczyn, dla których chciał tak szybkiego ślubu.

Od tamtej pory wszystko zdawało się przebiegać w takim tempie, że Tristanne kręciło się w głowie. Powtarzała sobie, że wkrótce zostaną małżeństwem i przez resztę życia będzie mogła próbować dotrzeć do tego kogoś, kto ukrywał się pod maską zimnego, pozbawionego emocji mężczyzny. Wmawiała sobie, że jego obecny dystans to męska wersja obaw związanych ze ślubem. Dzięki temu, że koncentrowała się na uczuciach Nikosa i na jego zachowaniu, uniknęła myślenia o rzeczach, o których bardzo nie chciała myśleć.

Nikos twierdził, że jest niesłychanie zajęty. Nieustannie wisiał na swojej komórcie i prowadził rozmowy, najczęściej po grecku. Jeśli w ogóle odzywał się do Tristanne, to wyłącznie po to, aby dowiedzieć się, czy zajęła się wykonywaniem jego poleceń związanych ze ślubem. Tak, jak jej nakazał, w butik w Atenach znalazła sobie skromną suknię. Kilka dni później, w stolicy wyspy, Argostoli, umówiła się na spotkanie z kobietą, która nie posiadała się z radości, że będzie mogła przygotować kwiaty na ślub Nikosa Katrakisasa.

Potem skontaktowała się z rodziną. Vivienne, jak się należało spodziewać, wykazywała olbrzymi entuzjizm, jednak mimo wysiłków nie potrafiła całkowicie ukryć drżenia w głosie.

- Tak było też z twoim ojcem i ze mną - westchnęła uszczęśliwiona. - Wystarczyło, że tylko na siebie spojrzeliśmy, i stało się jasne, że nie możemy bez siebie żyć.

Tristanne zupełnie nie mogła pogodzić obrazu lodowatego ojca z historiami opowiadanyimi przez matkę, ale postanowiła się nie kłócić. Wiedziała, że gdy tylko Vivienne zjawi się w Grecji, będzie bezpieczna i na pewno stan jej zdrowia się poprawi. Wszystko układało się dokładnie tak, jak to planowała, kiedy jeszcze wierzyła, że potrafi manipulować Nikosem i nagiąć go do swojej woli.

- Musisz przyjechać do Grecji - powiedziała cicho. - Nie wyjdę za mąż bez ciebie.

Z Peterem, oczywiście, poszło trudniej, nawet wtedy, gdy oznajmiła mu, że już nie potrzebuje jego pomocy w żadnej formie i że może zatrzymać sobie fundusz powierniczy na następne trzy lata, z jej błogosławieństwem.

- Podbiłaś stawkę, prawda? - prychnął do telefonu. - Musisz być bardzo z siebie dumna. Nie miałem pojęcia, że człowiek pokroju Katrakisa w ogóle pomyśli o małżeństwie. Najwyraźniej jesteś naprawdę niesłychanie dobrą aktoreczką. Chociaż wcale się nie zdziwię, jeśli gość wywinie ci jakiś numer. Pamiętaj wtedy, że cię ostrzegałem.

- Poza tobą nie mam rodzeństwa, ani rodzzonego, ani przyrodniego - oznajmiła lodowato. - Tylko dlatego zapraszam cię na mój ślub.

- Byłoby dziwne, gdybym się nie pojawił na twoim ślubie - podsumował Peter. - Bez obaw, Tristanne. Na pewno będę.

Pomyślała wtedy, że zabrzmiało to niczym groźba. Nie było jednak czasu na przejmowanie się Peterem i jego ewentualnymi intrygami. Tristanne znacznie bardziej interesowała się swoim przyszłym mężem, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej zimny i niedostępny.

Gdyby nie noce, wpadłaby w panikę. Na szczęście każdej nocy przychodził do niej w ciemności. Czekala, aż ujrzy w drzwiach mroczny kształt, aż Nikos podejdzie do łóżka i się na nim położy. Kochał się z nią z niegasnącą namiętnością, która udzielała się jej i przenikała ją do głębi. Potem przytulał ją i głaskał po głowie, ale nigdy nie wypowiedział przy tym ani jednego słowa.

W świetle dnia powtarzała sobie, że powinna z nim porozmawiać, przerwać te jego niekończące się telefony w interesach i spytać, co go tak gnębi. Zrobiłaby to, gdyby nie podejrzewała, że zbędzie ją jakąś kąśliwą uwagą. Nie należał do mężczyzn, których można pytać o uczucia. Być może nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że je ma.

Prawda była jednak taka, że bardzo za nim tęskniła. Tęskniła za ich słownymi potyczkami, za jego szyderczym półuśmiechem i błyskiem w oku. Ta nagła przepaść między nimi sprawiała, że Tristanne czuła się zagrożona.

Bała się jednak, że gdyby nalegała na rozmowę, Nikos zacząłby się ponownie zastanawiać nad jej oszustwami i mógłby zmienić zdanie, a teraz nawet nie mogła myśleć o jego utracie. Nie potrafiła wyobrazić sobie choćby dnia bez jego dotyku, bez patrzenia na tę piękną, surową twarz, złociste oczy i wyraziste kości policzkowe. Wiedziała, że powinna czuć do siebie pogardę za to, że zupełnie straciła głowę i tyle ryzykowała, i za to, jak zawsze powtarzał Peter, że tak bardzo przypomina swoją biedną matkę. Mimo to nie

potrafiła w żaden sposób się zdystansować. Wyglądało na to, że pragnęła Nikosa bardziej niż własnego bezpieczeństwa. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie będzie musiała wybierać między tymi dwiema opcjami.

To było niczym *déjà vu*.

Nikos stał na pokładzie jachtu i patrzył na tłum elegancko ubranych gości. On sam, jako jutrzejszy pan młody, miał na sobie szyty na miarę włoski garnitur, który idealnie na nim leżał i znakomicie się prezentował. Nie mógł jednak skupić się na swoich partnerach w interesach ani na luminarzach, którzy pili wino i co chwila wybuchali głośnym śmiechem. Nie przyjrzał się nawet wybrzeżu swojej ukochanej Kefalonii, gdy jacht powoli mijał oszalałymi skałami, ukrytą plażę i kolejną malowniczą wioskę. Wszystko zlewało mu się w jedno.

Widział wyłącznie Tristanne.

Tego wieczoru włożyła niebieską sukienkę, która znakomicie podkreślała ciepłą poświatę jej aksamitnej skóry. Włosy Tristanne opadały za ramiona w falach ciemno-blond, przywołując na myśl złoty blask Kefalonii. Była wręcz niesamowicie piękna.

Nie rozumiał, dlaczego tak ściska go w żołądku i dlaczego nie czuje słusznego gniewu, który towarzyszył mu przez ostatnie lata. Naprawdę było mu przykro, że to właśnie Tristanne poniesie konsekwencje podłych działań jej rodziny.

Całkiem, jakby wyczuła na sobie jego spojrzenie, odwróciła głowę i uśmiechnęła się radośnie. Patrzył, jak przeprosza gości i rusza prosto ku niemu. Przez chwilę, przez jedną krótką sekundę udawał, że jutro stanie z nią przed ołtarzem, że Tristanne naprawdę będzie jego małżonką.

- Wyglądasz niesłychanie posepnie - oznajmiła lekkim głosem, choć w jej wzroku czaił się niepokój.

Nikos poczuł zapach jej perfum, czegoś świeżego i kuszącego, i od razu zapragnął ją pocałować. Nie miał pojęcia, jak udało mu się zapanować nad tym impulsem.

- Mam wrażenie, że obecnie jestem mniej zainteresowany przyjęciami niż dawniej - odparł i poprawił kołnierzyk koszuli.

Żałował, że nie znajdują się w willi, gdzie o tej porze Tristanne leżałaby już naga w łóżku obok niego. Dlaczego wszystko nie mogło być takie proste?

Mrugnęła do niego, całkiem jakby czytała w jego myślach.

- Przecież to przyjęcie na twoją cześć - zauważyła. - Mógłbyś się czasem uśmiechnąć, a przynajmniej przestać się tak okropnie marszczyć. Nie sądzę, aby okazjonalny uśmiech rozwiął twoją aurę tajemniczości.

Uśmiechnął się niewesoło, po czym zaczął się zastanawiać, dlaczego Tristanne ma na niego aż tak wielki wpływ i czemu tak łatwo tracił przy niej kontrolę. Popatrzył na jej otwartą i ufną twarz, i nagle z całych sił zapragnął być takim mężczyzną, za którego go uważała. Takim, jakim być powinien. Ten człowiek jednak nie istniał, być może z powodu wydarzeń sprzed dziesięciu lat.

Tylko dlaczego tak trudno było mu o tym pamiętać w jej obecności?

- Czy to dla ciebie ważne? - zapytał z roztargnieniem. Chciał, żeby było już po wszystkim, żeby przeprowadził plan zemsty i miał to za sobą. Powtarzał sobie, że to oczekiwanie go zabija, nawet teraz, za pięć dwunasta. - Twoim zdaniem powinienem udawać na potrzeby gości, że jestem przyjacielski i życzliwy? Ci ludzie i tak wiedzą, że wcale taki nie jestem.

Roześmiała się i to go zabolalo, chociaż natychmiast skoncentrował się na czymś innym. W jej oczach było tyle ciepła i szczęścia.

- Och, Nikos - powiedziała z rozbawieniem i położyła mu ręce na ramionach. - Ja chyba naprawdę cię kocham.

Zamarł i poczuł, że zamienia się w kamień. Wiedział, kim był i co zamierzał zrobić. Poza tym nie wierzył w miłość.

Tristanne poczuła, jak mięśnie Nikosa napinają się pod jej dłońmi. To wyznanie zawisło między nimi.

- Wcale nie chciałam tego powiedzieć, naprawdę! - wyszeptała przerażona swoją nieostrożnością. Nikos wyglądał teraz jak zupełnie obcy człowiek, chociaż nawet nie drgnął. - Bardzo przepraszam. - Była bliska łez. - Nie wiedziałam, że to powiem.

- Doprawdy? - Jego głos był zimny jak lód i pogardliwy. - Może chodziło ci o błahе uczucie, takie, jakim się darzy samochód albo buty.

Pozornie wydawał się obojętny, całkiem jakby się z nią przekomarzał, jak dawniej, Tristanne dostrzegła jednak ból w jego oczach. Wstrzymała oddech i przez jedną krótką chwilę nie była pewna, czy zdoła to zrobić, choć dotąd potrafiła stawić mu czoło w każdej sytuacji i wyklócać się z nim nawet wtedy, gdy lepiej było zachować milczenie. Skoro jednak nie udało się jej trzymać języka za zębami, musiała być dzielna.

- Nie chciałam tego mówić, ale to prawda, Nikos - wyznała cichym, szczerym głosem. - Kocham cię. Naprawdę cię kocham.

Patrzył tylko na nią i wyglądał tak, jakby nie rozumiał jej słów. Tristanne poczuła, jak jej oczy zachodzą łzami, ale się nie rozpłakała. Zauważyła, że Nikos zacisnął zęby, choć nie wydawał się zły.

- Ten ślub namieszał ci w głowie - oznajmił po dłuższej chwili. - Jak mogłabyś mnie kochać, Tristanne? Przecież ledwie mnie znasz. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny.

Przypomniała sobie słowa, wypowiedziane przez siebie podczas tamtej pamiętnej awantury w Portofino i po jej plecach przebiegł dreszcz. Czy od tamtego czasu podświadomie oczekiwała, aż zdarzy się coś strasznego?

- Znam cię - oznajmiła cicho, prostując ramiona. - Lepiej, niż myślisz.

- Doskonale - wycedził. - Mam nadzieję, że ta znajomość mojej psychiki przyniesie ci pociechę w najbliższych dniach.

- Chcesz powiedzieć, że po ślubie? - Zupełnie nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Tak - przytaknął i zacisnął usta. - Po ślubie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Stała przed wielkim lustrem w głównym apartamencie willi, wpatrując się w swoje odbicie. Jej włosy upięte były na czubku głowy, skąd kaskadą fal spływały na nagie ramiona. Suknia o barwie kości słoniowej opinała ciasno stan, a niżej rozszerzała się, tworząc zwiewną i elegancką całość. Szyję Tristanne otaczał sznur pereł matki, która teraz siedziała tuż obok niej, przy stoliku z bukietem kwiatów o wonnych, białych kielichach.

Tristanne wyglądała jak ucieleśnienie idealnej panny młodej, ale mimo to nie mogła się pozbyć złych przeczuc, które ją ogarnęły poprzedniego wieczoru, gdy Nikos opuścił dom i zostawił ją samą. Odkąd wyznała mu miłość, czuła się nieswojo i przez cały czas miała w pamięci jego uważne spojrzenie. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Czy to o czymś świadczyło? Tego nie potrafiła na razie powiedzieć, lecz coraz bardziej się obawiała, że coś między nimi pękło.

- Jesteś piękną panną młodą! - zawołała Vivienne.

Jej entuzjazm dziwnie kontrastował z niepokojącą bladością i ogólnym wymizowaniem.

- Na pewno? - Tristanne ledwie sobie uświadamiała, że coś mówi.

Czuła się tak, jakby śniła. Czy naprawdę nadszedł dzień jej ślubu i miała wyjść za mąż za człowieka, któremu nie w pełni ufała i który jej nie kochał? Być może nigdy nie będzie mu na niej zależało. Jak do tego doszło? Przecież w takiej sytuacji powinna być pewna uczuć swojego przyszłego męża. Ciągle miała przed oczami jego zimne oczy, kiedy spoglądał na nią ponuro ostatniego wieczoru. Walczyła z paniką, lekko kręciło się jej w głowie. Czuła się bardzo źle, mogła tylko patrzeć na siebie w lustrze i po raz kolejny zastanawiać się, czy postępuje właściwie. Zachowywała się tak, jakby liczyła na to, że odbicie w imponującym zwierciadle udzieli jej odpowiedzi na wszystkie pytania, które ją nękały.

Pokręciła głową, jak zwykle zaskoczona własną naiwnością. Rozum podpowiadał jej, że nie może wiązać się z mężczyzną, który tak negatywnie zareagował na jej miłosne wyznanie. Ledwie go znała, a mimo to szła z nim do ołtarza. Co jej odbiło? Sama była owocem zawartego w pośpiechu małżeństwa, dorastała, widząc, jak jej matka zebrze o

odrobinę uwagi ojca. Już wtedy Tristanne poprzysięgła sobie, że nigdy nie pójdzie w ślady Vivienne i nie skaże się na podobny los.

Problem w tym, że w życiu często kierowała się sercem, a nie rozumem. Dlatego teraz, ubrana w suknię ślubną, nie miała pojęcia, co zrobić - uciec, odwołać ślub, a może powinna zażądać od Nikosa wyjaśnień? Tristanne bała się jednak, że jeśli będzie za bardzo naciskać, Nikos zniknie.

Czy nie obawiała się właśnie tego, odkąd się jej oświadczył?

- Podejź tutaj. Koniecznie musisz to zobaczyć - powiedziała Vivienne cichym, słabym głosem i uśmiechnęła się do niej zachęcająco. - Spójrz na ten wspaniały widok, Tristanne!

Tristanne zamrugała oczami, jakby właśnie przebudziła się ze snu. Odwróciła się i ujrzała, że jej matka przeszła na drugą stronę pokoju i wygląda właśnie przez jedno z okien z widokiem na starannie wypielegnowane ogrody wokół willi, w których miało się odbyć przyjęcie weselne.

Tristanne podeszła do Vivienne, czując, jak suknia przyjemnie ociera się o jej nogi. Tak naprawdę marzyła o tym, aby mieć już za sobą cały ten dzień, pragnęła zaszyć się z Nikosem w jego apartamencie i nie wychodzić z łóżka do białego rana albo jeszcze dłużej. Zależało jej wyłącznie na mężczyźnie, który lada moment miał zostać jej mężem, a przepych i pompa nie miały dla niej żadnego znaczenia.

Przystanęła u boku matki i wyjrzała na skąpany w słońcu ogród. Goście już czekali, siedząc na krzesłach zwróconych ku lśniącemu, błękitnemu morzu. Z koszów wypływały naręcza białych kwiatów, na drzewach śpiewały ptaki. Całość wyglądała tak, jakby ktoś przyszykował wszystko do zdjęcia w ekskluzywnym magazynie o ślubach. Uroczystość dopięta była na ostatni guzik. Brakowało tylko pana młodego.

- Jestem pewna, że zaraz się zjawi - mówiła początkowo Tristanne, kiedy nadszedł wyznaczony czas i nadal nie było Nikosa.

Goście szeptali coraz głośniej, urywki rozmów dobiegały do uszu Tristanne. Nikos nie przychodził. Z piętnastu minut zrobiło się trzydzieści, a potem czterdzieści pięć i godzina.

Wciąż się nie zjawiał.

- Nie zrobiłby tego - obwieściła po raz kolejny głosem wypranym z emocji i spojrziała na zaniepokojoną matkę, a także coraz bardziej zdenerwowanego brata.

Lada moment goście mieli zostać oficjalnie poinformowani o opóźnieniu.

Musiała się wyłączyć, nie myśleć o tym, co się działo wokół niej. Bolał ją brzuch, walczyła ze łzami, ale nie mogła okazywać słabości. Gdyby uroniła choć jedną łzę, następne popłynęłyby same i już nic nie zdołałoby pohamować jej spazmatycznych szlochów. Nie zamierzała upokarzać się tak w obecności wielu obcych osób, musiała wytrwać.

- Nie zrobiłby? - powtórzył Peter. - Nie mam najmniejszych wątpliwości, że od dziesięciu lat żył dla tej chwili.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedziała, odruchowo broniąc Nikosa.

Jak to się mogło stać, jak mógł jej to uczynić? Czyżby naprawdę aż tak się pomyliła? Czyżby popełniła największy błąd w życiu i teraz była skazana na tygodnie i miesiące nieustającego koszmaru?

Błagam, Boże, błagam, modliła się w duchu. Nagle przypomniała sobie wczorajsze słowa Nikosa, jego ponury wzrok. Zwiesiła głowę. Dlaczego nie chciała dostrzec oczywistych sygnałów?

- Twoim wybrankiem oczywiście musiał być Nikos Katrakis, prawda? - warknął Peter. - Ostrzegałem cię!

Był zarumieniony i lekko się pocił, a jego lodowate oczy wpatrywały się w nią z uwagą. W innych okolicznościach, po dostrzeżeniu tych wszystkich znaków, Tristanne starałaby się trzymać na dystans od Petera, ale teraz nie była w stanie ruszyć się z krzesła, na które opadła w chwili, gdy zobaczyła na zegarze, że Nikos spóźnia się już ponad godzinę. Wiedziała jedynie, że nie może się załamać, nie przy Peterze. Nigdy dotąd tego nie zrobiła, nawet wtedy, gdy posuwał się do stosowania wobec niej przemocy. Płakała dopiero później, w samotności, kiedy z rozpaczą patrzyła na siniaki na ramionach. Teraz nie mogła uwierzyć, że zachowywała się tak idiotycznie. Mogła się zgłosić na policję, mogła oskarżyć brata o nękanie fizyczne i psychiczne, a zamiast tego siedziała cicho, jak mysz pod miotłą. Wiedziała, że już nigdy więcej nie wolno jej przyzwalać mu na takie

zachowanie. Musiała przeciwstawić się mu dla dobra swojego i innych ludzi, których Peter również był gotów krzywdzić.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła z podziwu godnym opanowaniem.

Pomyślała, że dla licznych obserwatorów, którzy nie spuszczała z niej oka, pewnie wygląda na spokojną, choć w środku czuła się już prawie martwa.

- Musiałaś wybrać jedynego człowieka na świecie, który jest w stanie pogorszyć naszą sytuację! Będziemy pośmiewiskiem całej Europy - syknął Peter. - Dziennikarze tylko czekają na sposobność, aby rzucić się nam do gardeł, a ty sama im ją podsuwasz. Wiedziałem, że to się stanie, mówiłem ci, że to się stanie. Ty samolubna, nieodpowiedzialna...

- No proszę, i kto to mówi. - Tristanne nieoczekiwanie usłyszała swój głos. - To nie ja straciłam rodzinny majątek.

Vivienne jęknęła z przerażeniem, ale Tristanne nie zamierzała zajmować się teraz matką. Nie była nawet w stanie zająć się sobą. Mogła tylko siedzieć nieruchomo, z rękami zaciśniętymi w pięści, i próbować zrozumieć to, co się działo. Co przecież nie mogło się dziać, choć z każdą sekundą stawało się coraz bardziej oczywiste.

Nikos nie zrobiłby jej tego. Nie po tym, co mu opowiedziała, nie po tym, co między nimi zaszło. Pomyślała o tamtym dniu we Florencji, kiedy ją obejmował, kiedy kochał się z nią...

Mogła jednak winić tylko siebie.

Peter zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Mam nadzieję, Tristanne, że rozkoszowałaś się swoim romansikiem, dopóki trwał. Oby ten twój mezalians był wart tego upokorzenia, które teraz będziemy musieli znosić. Nasz ojciec przewraca się w grobie.

- Nikosowi na pewno coś się stało - odparła Tristanne, ale sama w to nie wierzyła.

Minęły dwie godziny i trzydzieści sześć minut, a Nikosa nadal nie było. Wiedziała, że już się nie zjawi, ale i tak tliła się w niej iskierka nadziei. Może wydarzył się wypadek samochodowy? Może nieprzytomny Nikos leżał w szpitalu? Wtedy wszyscy tak bardzo wstydziliby się tych swoich wstrętnych podejrzeń...

Nagle przy drzwiach dało się słyszeć jakieś zamieszanie i stanął w nich młody mężczyzna, jeden z członków personelu. Miał wyjątkowo zakłopotaną minę. Tristanne zrozumiała, co się zaraz stanie, zanim jeszcze wypowiedział choćby słowo.

- Jest mi strasznie przykro, proszę pani. - Nie patrzył jej w oczy. - Pan Katrakis rano poleciał helikopterem do Aten i nie planuje powrotu.

Wtedy Tristanne wstała. Gdyby tego nie zrobiła, zapewne zamknęłaby się w sobie już na zawsze. Odeszła od krzesła i rozejrzała się z rozpaczą po surowym, białym pomieszczeniu, jakby szukając czegoś, co mogłoby ją uspokoić, pomóc jej przebrnąć przez ten koszmar.

Nie planuje powrotu, powtórzyła w myślach słowa młodego człowieka.

- Co za niespodzianka. - Peter podszedł do niej. Jego twarz wykrzywiona była nienawiścią. - Przypomniał sobie, że jest Katrakisem, a ty Barberzy. Oczywiście, że nie zamierzał cię poślubić! Oczywiście, że od samego początku miał zamiar cię upokorzyć! Mogłem się tego spodziewać, przeczuwałem to.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - oznajmiła zdrtwiałymi wargami Tristanne.

Chciała krzyczeć, biegać, ukryć się gdzieś, ale dokąd mogła uciec? Wrócić do starego życia w Vancouver? Niby jak? Miałaby udawać, że nie czuje tego, co czuła? Że nie kochała, nawet teraz, w godzinie rozpaczki? Zatykało ją z żalu, a jednak miała dziwne przeczucie, że jeżeli przetrwa ten horror, jej miłość nie przeminie. Wiedziała to dokładnie tak samo jak to, że Nikos Katrakis będzie jej zgubą.

- Naprawdę myślałaś, że cię pragnął, Tristanne? - wysyczał Peter. - Wyobrażałaś sobie, że jest oszołomiony twoimi wdziękami? Był oszołomiony, ale tylko twoim nazwiskiem. To twoje nazwisko go podniecało, a nie ty...

- Moje nazwisko? - Nagle poczuła się tak głupia, jak to zawsze utrzymywał Peter. - A co mu po moim nazwisku?

- Nienawidzi nas wszystkich. Całą rodzinę Barberzych. Dziesięć lat temu poprzysiągł sobie, że się na nas zemści. Moje gratulacje, Tristanne. Podałaś mu zemstę na srebrnej tacy.

- Peter, proszę - wtrąciła Vivienne słabym głosem. - To nie miejsce i pora...

Tristanne uważnie obserwowała twarz brata zniekształconą grymasem nienawiści i nagle poczuła w sercu dziwny chłód.

- Co mu zrobiłeś? - zapytała. Musiała zrozumieć, dlaczego tak się stało. Na pewno był istotny powód, dla którego Nikos ją porzucił. - Co ty mu zrobiłeś?

- Katrakis to zwykły śmieć - odparł Peter. - Dziesięć lat temu woda sodowa uderzyła mu do głowy. Wplątał się w jakieś interesy i nie dawał sobie rady. Stracił trochę pieniędzy, trochę nam groził. - Wzruszył ramionami. - Szczerze mówiąc, zdumiało mnie, że zdołał się z tego wykaraskać. Byłem pewien, że zniknie w rynsztoku, z którego się wynurzył.

- To może zapytam inaczej - wycodziła Tristanne lodowato. - Co jego zdaniem mu zrobiłeś?

- Wydaje mi się, że wini mnie za mnóstwo rzeczy - oznajmił Peter. - Miał dość niezrównoważoną psychicznie siostrę. Althea nigdy nie umiała ukryć emocji. Chyba wierzyła, że jest we mnie zakochana, a potem upierała się, że jest ze mną w ciąży. Nikos obwinał mnie o to, że przedawkowała proszki nasenne, a przecież była wtedy pod jego opieką, a nie moją. Znał się na tym, bo jego matka była narkomanką, wszyscy o tym wiedzą. Takie rzeczy ma się w genach. - Wykrzywił usta w nieprzyjemnym uśmiechu. - Wystarczy popatrzeć na ciebie.

Vivienne westchnęła cicho, a Tristanne poczuła, jak gotuje się w niej krew. Spodziewała się raczej ponownej fali wstydu i złości, że ktoś, kto powinien ją kochać, uważa ją za nic nie wartego śmiecia. Teraz jednak myślała wyłącznie o tym, że jej własny brat odzywa się do niej w taki sposób, a przecież dopiero co została porzucona przed ołtarzem. Najgorsze było to, że Peter właściwie zachowywał się tak samo jak zawsze. Od lat ją tak traktował, a ona na to przyzwalała, gdyż sądziła, że lepiej będzie, jeśli wyżyje się na niej zamiast na jej matce. Niby dlaczego miałyby się zmienić teraz, kiedy zabrakło Gustave'a? Tristanne nie wątpiła, że wkrótce jego nienawiść obróci się przeciwko Vivienne, a do tego nie mogła dopuścić.

Nie miała pojęcia, jak przetrwa następną chwilę, jak weźmie kolejny oddech, ale nadal trzymała się na nogach i tylko to się liczyło. Dopóki zachowywała przytomność umysłu, mogła bronić matki, lepiej lub gorzej. W końcu od tego wszystko się zaczęło.

- Jesteś potworem - powiedziała cicho, lecz wyraźnie. - Wątpię, abyś miał w sobie choćby odrobinę człowieczeństwa.

Peter podszedł do niej z ponurym wyrazem twarzy, jednak Tristanne ani się nie cofnęła, ani nie skuliła się w sobie. Niby co takiego mógł zrobić, czego nie zrobił już Nikos? Grozić jej, zrobić jej nowe siniaki? Nic jej to nie obchodziło, najgorsze już się stało. W oczach świata wyszła na idiotkę, a co gorsza, nadal kochała mężczyznę, który ją porzucił. Nie miała pojęcia, jak się z tego podniesie i od czego ma zacząć.

- Lepiej uważaj na siebie, siostrzyczko - syknął Peter.

Nagle Tristanne uświadomiła sobie, że nigdy nie respektował ich pokrewieństwa, nawet kiedy byli dziećmi. Ojciec, choć zimny i zdystansowany, przynajmniej spełniał wszystkie rodzicielskie obowiązki. Karmił Tristanne, ubierał, płacił za jej naukę, dopóki nie uznał, że sama powinna się utrzymywać. Być może Nikos miał rację, kwestionując niektóre z jej wyborów życiowych. Może Gustave Barbery nie był najlepszym ojcem, ale był ojcem. A jak traktował ją Peter? Tristanne, która nigdy nie prosiła go o nic, w końcu musiała zażądać od niego dostępu do funduszu powierniczego. Jak wtedy zareagował? Zrobił z niej dziwkę, którą mógł wykorzystywać do swoich celów. A teraz, w najgorszej chwili jej życia, gdy została porzucona w dniu ślubu, zachowywał się jak ostatni drań. Gdyby była w stanie czuć coś poza bólem z powodu zdrady Nikosa, pewnie zrobiłoby się jej niedobrze z obrzydzenia.

- Nie jestem twoją siostrą - oświadczyła i poczuła się dziwnie wolna. - Nie wiem, dlaczego w ogóle uznawałam to pokrewieństwo, skoro dla ciebie nigdy nic nie znaczyło. Uważaj nasze kontakty za zakończone.

- Jak śmiesz... - zaczął, ale tylko odwróciła się do niego plecami i rozejrzała wokół.

Jej spojrzenie spoczęło na matce, pięknej, delikatnej, zawsze uśmiechniętej Vivienne, a teraz tak bardzo zmienionej przez chorobę. To ona była jedyną rodziną Tristanne, jedyną osobą wartą ochrony za każdą cenę.

- Mamo. - Jej głos brzmiał dziwnie, jak głos zupełnie obcej osoby. Tak się zresztą czuła, niczym lokatorka w cudzym ciele. - Muszę się przebrać, a potem stąd wyjedziemy.

- Ale dokąd? - zapytała Vivienne słabym głosem, jak dziecko, co tylko wzmocniło postanowienie Tristanne.

- Pojedziecie prosto do Salzburga - wychrypiał Peter. - Albo zniszczę was jak pasożyty, którymi jesteście. Słyszycie?

- Zrobisz, co będziesz musiał - oświadczyła Tristanne lekceważąco i jęknęła, kiedy wyciągnął rękę i złapał ją za ramię, tak jak wiele razy wcześniej.

Jego palce boleśnie wbijały się w jej delikatną i wrażliwą skórę.

- Chcesz wrócić do swojego beznadziejnego życia w Kanadzie? - zapytał. - Jesteś kompletnie bezużyteczna! Myślisz, że obie będziecie mogły zarabiać tam na życie ciałem?

Tristanne usłyszała przerażony okrzyk Vivienne, ale nie mogła oderwać wzroku od zimnych oczu Petera.

- Wątpię, aby moja wyobraźnia była choć w połowie tak bogata jak twoja - oznajmiła i wyrwała rękę z jego uścisku z siłą, która zaskoczyła ich oboje.

Peter miał nad nią znaczną przewagę fizyczną, jednak nie spodziewał się oporu. Bez słowa opuścił rękę, a Tristanne ruszyła do drzwi.

- Oboje wiemy, że wrócicie na kolanach w ciągu miesiąca - powiedział z pogardą. - I nie myśl sobie, że tym razem będę równie wspaniałomyślny jak ostatnio.

- Uwierz mi, doskonale znam granice twojej wspaniałomyślności - rzuciła przez ramię Tristanne.

W odpowiedzi Peter tylko roześmiał się szyderczo.

- Jak myślisz, co się z tobą stanie? - zapytał.

Wtedy spojrzała na niego po raz ostatni. Była pewna, że już nigdy w życiu nie zobaczy Petera.

- Dam sobie radę - powiedziała, głęboko wierząc we własne słowa. - Ale nie dzięki tobie. Żegnam pana.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nikos siedział w swoim ulubionym barze w Atenach, pijąc drogie drinki, i powtarzał sobie, że ma powody do świętowania.

Od wielu tygodni świętował właśnie w taki sposób. Powinien nie posiadać się z radości. Zdjęcia jego porzuconej narzeczonej obiegały cały świat. Rzeczywiście, udało mu się skutecznie upokorzyć Barberych. Dopilnował, żeby wszyscy inwestorzy Petera wycofali się z interesów i wiedział, że Peter przed końcem roku ogłosi bankructwo.

Początkowo Nikos wmawiał sobie, że dziwne uczucie, które nie ustępowało, to zwyczajne wyczerpanie po wyjątkowo długiej i żmudnej kampanii. Powtarzał to sobie, w szaleńczym tempie zawierając kolejne biznesowe transakcje. Wykupił sieć hoteli na Dalekim Wschodzie. Nabył konia wyścigowego czystej krwi, powszechnie uważanego za czempiona, sprawił też sobie luksusową firmę cateringową na francuskiej Riwierze, zapopatrującą wąskie grono największych bogaczy.

Wszystkie te transakcje powinny były utwierdzić go w przekonaniu, że jest liczącym się w światowym biznesie graczem. Jeszcze nie tak dawno temu z pewnością hucznie świętowałby swoje sukcesy w otoczeniu pięknych kobiet, pijąc drogie wina w eleganckich lokalach.

Tymczasem znowu siedział na tym samym stołku, w tym samym niewielkim barze, gdzie niegdyś pracował. W „tamtym życiu” obsługiwał tu stoliki, przy których zasiadali aktorzy i aktorki, stali bywalcy tego lokalu.

Nikos wziął do ręki szklankę z kosztowną whisky i zapatrzył się w przestrzeń. Nie mógł dłużej ukrywać prawdy przed samym sobą. Rzeczywiście, dokonał zemsty, na której tak mu zależało. Jego marzenia się spełniły, ale miał to gdzieś. Stał przy rodzinnym grobie, położył tam kwiaty dla Althei i jej nienarodzonego dziecka, ale nic nie czuł. Co za bezsens, myślał, wpatrzony w granitową płytę, upamiętniającą mężczyznę, któremu nigdy nie zależało na synu, dziewczynę, która nienawidziła brata, i dziecko, które nie miało żadnej szansy. W końcu został takim człowiekiem, z którego ojciec byłby dumny, a mimo to czuł się tak, jakby zamienił się w kamień.

Skinął dłonią na barmana i popatrzył na resztkę bursztynowego płynu w szklance. Nigdy nawet nie wyobrażał sobie, że on, Nikos Katrakis, potrafi tak cierpieć.

Początkowo wydawało mu się, że jest chory. Nie mógł spać, za dnia czuł się poirytowany i miał mętlik w głowie. Ciągle wyobrażał sobie, co tamtego dnia zrobiła Tristanne i jak się musiała czuć. Zastanawiał się, jak przyjęła informację o jego wyjeździe, jak szybko pogodziła się z tym, w co początkowo pewnie nie mogła uwierzyć. Torturował się, wyobrażając sobie, jak Tristanne płacze w samotności, albo co gorsza, jak dumnie usiłuje stawić czoło światu. Najgorsze było jednak myślenie o tym, co by się stało, gdyby tamtego dnia zachował się inaczej, gdyby nie wyjechał, gdyby jednak zdecydował się mimo wszystko ją poślubić...

A przede wszystkim, co by było, gdyby uwierzył w jej zapewnienia o miłości.

Nikos zaklął pod nosem. Teraz, gdy dokonał już tego, na czym tak bardzo mu zależało, nie mógł zrozumieć, po co to zrobił.

- Nie jest tego warta, przyjacielu - powiedział barman, wrywając go z zadumy.

Nikos ze zdumieniem podniósł wzrok. Nie sądził, że ten człowiek przemówi do niego po kilku tygodniach pełnego respektu milczenia.

- Nie jest? - zapytał pozornie lekkim tonem. - Skąd wiesz?

- Bo żadna nie jest - odparł barman i wzruszył ramionami. - Jak to się mówi? Z nimi źle, bez nich jeszcze gorzej? Zawsze jest tak samo.

Odszedł, żeby przyjąć zamówienie od innego klienta, ale Nikos nie ruszył się z miejsca. Czuł się tak, jakby nagle coś w nim zgasło i w końcu zrozumiał.

Nie należał do ludzi, którzy z lubością rozdrapują rany i delektują się własnym cierpieniem albo uciekają od ryzyka, nawet jeśli nawarzyli sobie piwa. Miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać, miał domy w każdym mieście, które wpadło mu w oko.

Sam doszedł do wszystkiego, ale bez Tristanne nic to nie znaczyło. Nie mógł żyć bez jej zmarszczonych brwi i spojrzenia inteligentnych czekoladowych oczu. Nie chciał bez niej żyć, niezależnie od tego, jakie nosiła nazwisko i z jakiej rodziny pochodziła. To musiało się skończyć, i tyle. Wszystko inne było zupełnie nieistotne.

Tristanne niespecjalnie się zdumiała, kiedy elegancki czarny samochód zatrzymał się obok niej w alejce, prowadzącej do małego domu, w którym zamieszkała razem z Vivienne po powrocie do Vancouver. Nie była również zdumiona, kiedy z samochodu wysiadł Nikos. To oczywiście nie oznaczało, że poczuła się szczęśliwa na jego widok. Wyglądał surowiej, niż zapamiętała, bardziej ponuro. Na jego ustach nie dostrzegła charakterystycznego półuśmiešku ani też błysku w brązowych oczach.

I dobrze, pomyślała z determinacją, gdyż dzięki temu był jej zupełnie obcy. Na szczęście nie musiała rozmawiać z obcymi.

- Pewnie mnie nienawidzisz - oznajmił i stanął tuż przed nią.

Przez chwilę nie była w stanie mu odpowiedzieć, po czym nagle zorientowała się, że zalewa ją fala emocji. Co to było? Wściekłość, żal? Nie potrafiła ich odróżnić.

- Tak bez żadnych wstępów, nawet bez powitania? - mruknęła. - Tylko na tyle zażyłam, Nikos? Nie okazujesz mi zwykłych uprzejmości, których z pewnością nie szczędziłbyś obcej kobiecie?

Ruszyła przed siebie, gdyż wiedziała, że nie może tu stać i z nim rozmawiać. Musiała jak najszybciej wrócić do swojej sypialni, popłakać w poduszkę i przekonać samą siebie, że wcale nie tęskni za mężczyzną, który tak podle ją potraktował.

- Czy wtedy mówiłaś poważnie? - zapytał, dotrzymując jej kroku.

- Ty i ja mówiliśmy rozmaite rzeczy. - Zmarszczyła brwi. - Jedno z nas mówiło poważnie, drugie było wytrawnym kłamcą, więc musisz sprecyzować, o co ci chodzi.

Nie była w stanie dłużej trzymać nerwów na wodzy. W ostatnich tygodniach płakała więcej niż przez całe życie. Ledwie mogła rozpoznać się w lustrze. Oto, co z nią zrobił. Była kompletnie załamana.

- Płaczesz - zauważył z przerażeniem w głosie.

Tristanne zatrzymała się i popatrzyła na niego, żalując w duchu, że nie jest silniejsza. Najbardziej żałowała jednak, że nie może sprawić, aby on poczuł to, co ona czuła, i że nie ma jak go zranić.

- Często płaczę - warknęła. - Gratuluję, Nikos. Udało ci się zniszczyć niemal trzydzieści lat samokontroli.

- A jeszcze tak niedawno twierdziłaś, że mnie kochasz. - Jego głos był niższy i bardziej ochryply, niż zapamiętała. - Mnie, potwora, który wyrządził ci tak niewybaczalną krzywdę.

- Wyobraź sobie, że wiem, co zrobiłaś. - Zazgrzytała zębami. - Byłam tam na miejscu. Ale po co jesteś tutaj? Czego ode mnie chcesz? - Zaśmiała się niewesoło. - Muszę ci powiedzieć, Nikos, że nie sądzę, by cokolwiek zostało z tego, co ci dawałam.

- Nie jestem wart miłości - oświadczył tylko. - Byłaś wyjątkowo głupia, wyznając mi uczucie i okazując słabość. Masz szczęście, że ci nie uwierzyłem.

Otworzyła usta, by na niego wrzasnąć, zażądać, by jak najszybciej stąd zniknął i nigdy nie wracał, ale coś ją powstrzymało. Jego oczy były zbyt ciemne, wargi zaciśnięte. Gdyby miała do czynienia z innym człowiekiem, mogłaby pomyśleć, że wygląda na zrozpaczonego.

- Po to przyjechałeś do Vancouver? - spytała drżącym głosem. - Wyjaśnić mi, dlaczego nie powinnam się w tobie zakochiwać?

- Nie ma we mnie niczego, co warto by kochać. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Wystarczy popatrzeć w przeszłość. Matka, ojciec, siostra... Ci wszyscy ludzie mnie porzucili i czuli do mnie nienawiść. Wszyscy. Gdyby to był jeden członek rodziny, to co innego, ale wszyscy? Nie ma mowy o przypadku. Wyciągnij z tego logiczny wniosek.

- Logiczny - powtórzyła z trudem i pokręciła głową, jakby zupełnie nie rozumiała, co do niej mówi. - Naprawdę uważasz, że to logiczne?

- Czuję się tak, jakbyś miała nade mną władzę - powiedział oskarżycielskim tonem. - Przez lata marzyłem o zemście, a teraz marzę tylko o tobie. Niestety, niszcę każdego, kto się do mnie zbliży. - Pokręcił głową. - Chyba ciąży nade mną jakieś przekleństwo.

Czy sama nie mówiła tego samego? Czy nie szeptała tych słów do poduszki, żeby nie obudzić matki? Dlaczego więc teraz irracjonalnie zapragnęła mu zaprzeczyć?

Rozejrzała się, jakby odpowiedzi na jej pytania znajdowały się nieopodal. Dzień był chłodny i wilgotny, wszystko wyglądało szaro i ponuro.

Wszystko, z wyjątkiem Nikosa.

Nie mogła się dłużej oszukiwać. Kiedy stał tuż przed nią, miała ochotę go dotknąć, przytulić się do niego, co świadczyło tylko o jednym. Jej uczucia ani trochę się nie zmieniły.

- Nie mogę cię winić za to, że mnie nienawidzisz - powiedział cicho i wsunął rękę do kieszeni spodni.

Odniosła wrażenie, że był zakłopotany, co ją zdumiało. Dotąd Nikos nie okazywał ani odrobiny skrępowania.

- Pragnę cię nienawidzić - wyznała uczciwie, choć na to nie zasłużył. - Ale nie mogę.

- Powinnaś, jeśli masz choć trochę instynktu samozachowawczego. - Przygryzł wargę.

- Ty jesteś w tym specjalistą, prawda? Nienawiść, zemsta i oszustwo to twoja specjalność, nie moja. Ja tylko chciałam za ciebie wyjść. Głupia jestem, i tyle.

- Nie obchodzi mnie zemsta! - wybuchnął. - Żałuję, że kiedykolwiek usłyszałem to słowo.

- Jak mam ci wierzyć? - spytała, ocierając oczy wierzchem dłoni. - Peter wyjawiał mi prawdę. Teraz już wiem, co ci zrobił, jak bardzo skrzywdził twoją rodzinę, twoją siostrę.

- Moja siostra sama odebrała sobie życie. Nic, co zrobił Peter, nie może się równać z tym, co ja zrobiłem tobie - podkreślił Nikos z bólem w głosie. - Przysięgam ci, że...

- Ty mi przysięgasz? - Zaśmiała się głucho. - Proszę cię, Nikos, nigdy niczego mi nie przysięgaj. To ponad moje siły!

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, zupełnie jakby chciał spojrzeć w głąb jej duszy.

- Nie mogę udawać, że cię nie oszukiwałem - westchnął w końcu. - Nie zasługuję na ciebie, Tristanne, ale uwierz mi, zależy mi na tobie. Chciałem pozwolić ci odejść, ale nie potrafię.

Z wahaniem wzięła go za rękę. Co miała robić? Straciła wszystko, jednak zdołała przetrwać. Nikos skrzywdził ją najbardziej, jak da się skrzywdzić kobietę, lecz mimo to nadal darzyła go uczuciem. Być może popełniała błąd, a jej postępowanie nie miało sen-

su, ale nie była w stanie uciec przed prawdą o swoim uczuciu do niego. Mimo wszystko nadal go kochała.

- W takim razie nie pozwól mi odejść - powiedziała, czując narastający ucisk w gardle. - O ile wystarczy ci odwagi.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- I co ja mam z tobą zrobić? - spytał znacznie później, kiedy siedzieli obok siebie w luksusowych fotelach prywatnego odrzutowca. Daleko w dole rozpościerała się Ameryka Północna, która z tej wysokości wyglądała jak patchworkowa narzuta.

- Wygląda na to, że powinieneś się ze mną ożenić - odparła Tristanne spokojnie, spoglądając w jego ciemnozłote oczy. - Przecież właśnie dlatego przemierzamy świat, prawda?

- Dlaczego uważasz, że poradzisz sobie w roli mojej żony? - Zmarszczył brwi. - Ostrzegam cię, Tristanne, przy bliższym poznaniu nie staję się miłszy. Im lepiej mnie będziesz znała...

- Tym gorzej dla mnie? - wpadła mu w słowo. Miała ochotę go pocałować, ale zabrakło jej śmiałości. Doszła do wniosku, że będzie na to czas później. - Ależ skąd. Nazywasz się Nikos Katrakis. Czy jest na świecie ktoś bardziej fascynujący od ciebie?

- Nie żartuję - podkreślił z powagą w głosie, a wtedy ze zdumieniem zauważyła, że jest przerażony.

Czy to znaczyło, że teraz to ona miała nad nim władzę? Przypomniała sobie rozmowę z matką...

- Musisz kochać tego, kogo kochasz, nie masz wyjścia - powiedziała Vivienne, kiedy Tristanne łamiącym się głosem wyjawiała, że mimo wszystko planuje ślub z Nikosem. - Tylko tchórz nie podąża za głosem serca. Pamiętaj o tym, córeczko.

- Nie należę do twojego świata i żadne udawanie tego nie zmieni. - Nikos zdawał się mówić bardziej do siebie niż do niej. - Ludzie widzą tylko moje pieniądze, ale niech cię to nie zwiedzie. Wszyscy doskonale pamiętają, skąd się wywodzę.

- I bardzo dobrze - zapewniła go bez wahania, a wtedy spojrział na nią ze zdumieniem. - Mówisz tak, jakbyś miał powody do wstydu. W twojej przeszłości nie ma nic haniebnego, Nikos. Pokonałeś niezliczone przeszkody i poradziłeś sobie bez niczyjej pomocy, nawet ojciec cię nie wspierał. Masz powody do dumy.

- Nie rozumiesz... - zaczął.

- Powiedz mi, kto nie chce zapomnieć o twojej przeszłości? - przerwała mu. - Ludzie pokroju mojego brata? Rozpieszczeni, zepsuci karierowicze, korzystający z fortun, które zgromadził ktoś inny? Dlaczego miałbyś się przejmować ich opinią?

Wpatrywał się w nią z uwagą i z nadzieją.

- Nie będziesz mogła się wycofać - uprzedził ją pozornie obojętnym tonem. - Jeśli za mnie wyjdiesz, Tristanne, będzie to dla ciebie oznaczało koniec dotychczasowego życia.

- I początek nowego - odparła i pocałowała go w usta.

Natychmiast zauważył, że się obudziła.

Oderwał wzrok od księżyca w pełni, który lśnił nad ciemnym morzem, i popatrzył na skapaną w srebrzystym blasku Tristanne.

Na swoją żonę.

Ślub był bardzo kameralną uroczystością, zorganizowaną w tym samym miejscu co ten poprzedni, ale tym razem w bardzo małym gronie, bez udziału mediów, bez rozgłosu. Tak zdecydowała Tristanne. Nie chciała czerpać satysfakcji z upokarzania Nikosa i ogłaszać całemu światu, że jednak do niej wrócił, że jednak się z nią ożenił.

Nikos pomyślał, że teraz Tristanne należy do niego już na zawsze.

- Dlaczego nie śpisz? - spytała go szeptem.

Podszedł do łóżka i usiadł obok niej. Pragnął ponownie wziąć ją w ramiona, ale tylko pytań cisnęło mu się na usta, że nie mógł dłużej ich ignorować.

- Nie mogę zasnąć, bo nic z tego nie rozumiem - oznajmił spokojnie.

Tristanne usiadła i okryła nagie ramiona kołdrą.

- A co tu jest do rozumienia? Mamy środek nocy, więc chyba twoje wątpliwości mogą zaczekać do świtu?

- Dlaczego to zrobiłaś? - nie ustępował. - Po tym jak cię potraktowałem? Czemu nie uciekłaś przede mną na drugi koniec świata?

Pogłaskała go po dłoni.

- Przecież uciekłam - zażartowała. - A tak poważnie, to dobrze wiesz, dlaczego.

- Miłość - mruknął niemal ze złością. - Czy o to ci chodzi? Miłość nie istnieje, Tristanne. To kłamstwo, które ludzie sami sobie wmawiają, żeby coś ukryć, znaleźć pretekst albo wymówkę.

- Ejże, miłość nie jest żadnym kłamstwem - zaprotestowała. - To najszczerza prawda. Miłość nie jest warunkowa. Nie trzeba w niej nic udowadniać. To po prostu fakt.

- Jutro wyruszamy w podróż, musimy mieć miesiąc miodowy - oznajmił nieoczekiwanie i poczuł, że jego serce wali jak młotem. - Polecimy na Fidżi, albo dokądkolwiek zechcesz.

- Przecież już jesteśmy na wyspie, Nikos - zauważyła z rozbawieniem. - Czy musimy pokonywać ogromne dystanse, żeby dostać się na inną?

- Ludzie tak robią.

- Naprawdę zamierzasz przejmować się tym, co robią ludzie? Może lepiej będzie, jeśli skupimy się na sobie?

Pokręcił głową i pogłaskał ją po ramieniu.

- Kocham cię - wyszeptała i uniosła brodę, jakby spodziewała się riposty.

Nikos pomyślał, że Tristanne to najodważniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek znał.

- Nie wiem, czym jest miłość - wyznał, starannie dobierając słowa. - Nikt nigdy mnie nie kochał. Wszyscy, którzy mogliby okazać mi miłość, opuścili mnie. Nienawidzili mnie.

- Wiem - szepnęła, a jej usta zadrżały.

- Jesteś jedyną osobą na świecie, która zna prawdę o mnie - ciągnął. - Poznałaś mnie z najgorszej strony, a mimo to nie odtrąciłaś.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Kocham cię - powtórzyła. - Kocham cię od chwili, w której cię poznałam. Nie mogłabym cię znienawidzić, nawet gdybyś bardzo się starał jeszcze bardziej mnie skrzywdzić. Prawdziwa miłość wszystko przetrzyma, wszystko zniesie, wszystko wybaczy. Jest po prostu bezwarunkowa. I właśnie taka jest moja miłość do ciebie. Zresztą już ci to chyba udowodniłam.

- Tristanne... - Nie był pewien, co powiedzieć, czuł jednak, że łód wokół jego serca zaczyna topnieć. - Nigdy nie zaznałem miłości, ale jestem gotów spędzić całe życie,

uczając się jej od ciebie. Postaram się kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Obiecuję, że będę pilnym i pracowitym uczniem.

Uśmiechnęła się szeroko i pogodnie.

- Chyba jestem gotowa stawić czoło temu wyzwaniu. - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Ale musimy zacząć od początku.

- Jak to? - zaciekawiał się.

- Powinieneś spełnić swój obowiązek - oświadczyła. - Przecież jestem twoją żoną.

- W rzeczy samej - zgodził się cichym głosem. - A ja twoim mężem.

- To nasza pierwsza noc po ślubie. Mamy przed sobą całą przyszłość.

- Całą przyszłość - powtórzył i poczuł, że coraz mocniej w to wierzy.

Tristanne rozłożyła ramiona i przytuliła go z całej siły, ofiarowując mu to, czego najbardziej potrzebował: siebie, a razem ze sobą dom, rodzinę i to, co najważniejsze w małżeństwie - miłość.

Dla niej gotów był zaryzykować i w to wszystko uwierzyć. Ale tylko dla niej.

- A teraz mnie przytul - wyszeptała z przejęciem - i pocałuj. Przecież wiesz, że mamy spore zaległości. Trzeba je szybko nadrobić...

